

# SŁOWO

355 (4919)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno Zamkowa 2. telefon Redakcji 17-82. Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 11-ej do 12-ej.

Przedstawicielstwo w Warszawie. Kosz. kowa 38 m. 5 tel. 9-66-53.

Prenumerata miesięczna z odniesieniem do domu lub przesyłką pocztową 4zł. zagranicą 7 zł. Konto P.K.O. Nr. 80 259. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczeń ogłoszeń.



Wszystkim czytelnikom i przyjaciółom pisma naszego Redakcja „SŁOWA” składa serdeczne życzenia świąteczne.

ROK XVI. Nr. 354 (4918)

WILNO PIĄTEK 24 I SOBOTA 25 GRUDNIA 1937 R.

CENA 20 GR.

## Czekamy na rząd z programem politycznym.

Cenię premiera Składkowskiego jako mówcę, jako literata i gawędziarza. Kto wie czy historia literatury nie zamieści go pomiędzy klasykami polskiego rzetelnego humoru obok Reja, obok Paska. Ale p. premier ostatniem swoim przemówieniem na sejmowej komisji budżetowej ułatwił pracę tym, którzy mu zarzucali, że nie ma programu, że rząd jego nie ma programu.

Coprawda słusznie powiada p. premier:

„Za program rządu uważam nie ten, który się wygłasza i którego się potem najczęściej nie wykonuje, tylko owe wytyczne pracy rządu, które są orientacyjnymi punktami dla wszystkich ókrętów, z których składa się właśnie eska dra rządowa i które powinny płynąć w jednym kierunku.”

Powinny płynąć... ale czy płyną? Na to drugie pytanie zdaje się, że cała Polska. Jednogłośnie odpowie negatywnie. Czy można powiedzieć że Józewski i Kostek Biernacki płyną w jednym kierunku, albo Beck i Grażyński?

Przecież tego nikt nie powie.

Nie chodziło nam nigdy o to, aby p. premier swój program ogłosił w Sejmie, czy gdziekolwiek indziej. Ale są rzeczy w Polsce, których odkładać nie można, o których trzeba wiedzieć, czy tak, czy inaczej. Co o nich myśli p. premier. Na podstawie jego krótkiego przemówienia w komisji budżetowej moglibyśmy raczej wnioskować, że wcale nie myśli. Bo oto premier Składkowski wymienił swe programowe cztery punkty, a raczej rzekomo-programowe punkty, jak się o tem poniżej przekonamy, ale sprawy naprawdę palące i ważne w nich uwzględniienia nie znalazły.

Punkt pierwszy programowy pre-

miera Składkowskiego dotyczy wojska.

Po pierwsze jest to czynnik obrony państwa. I tu wysiłek wszystkich ministrów zmierza do tego, aby ten czynnik był jak najwyżej podniesiony i aby jak najlepiej prosperował.

Cieszymy się jako patrioci i militaryści, że rząd uważa obronę państwa za najważniejsze swe zadanie. Niestety jednak szczere i szlachetne intencje członków rządu nie odpowiadają realnym efektom jego pracy. Jest rzeczą bezsporną, że jednym z głównych składników t. zw. potencjału obrony państwa jest motoryzacja kraju, motoryzacja cywilna, motoryzacja hinterlandu. A przecież z motoryzacją jest u nas nadal gorzej niż w Rumunii, a jeszcze rządów rumuńskich nikt nam za ideał nie stawia. Pod tym względem rząd p. Składkowskiego nie zdał egzaminu, chociaż i nie zasługuje też na zostawienie na drugi rok w tej samej klasie.

Potem mówi p. premier:

„Drugim takim słupem, drugim takim programem ogólnym to są, jak koledzy dobrze wiedzą, ogólne wytyczne gospodarcze, które trzyma mocno w swoim ręku wicepremier Kwiatkowski, które dają swoje osiągnięcia, które nie są programem pisany tylko na papierkach, ale dają, jak koledzy wiedzą w ciągu tego półroczia roku swoje wyniki.”

Oczywiście, że premier ma całkowite prawo powiedzieć: „moja polityka skarbowa to polityka mego ministra skarbu”. Wiemy, co prawda, że właśnie największe przeciwnictwa zachodzą w poglądach na sprawy gospodarcze pomiędzy p. Kwiatkowskim a popieranym przez premiera Składkowskiego kierownictwem Ozonu, ale nie rozszerzajmy tematu.

Trzecim słupem wytycznym, do którego stosować się muszą ministrowie,

to są wytyczne polityki zagranicznej, dla której pracować muszą wszystkie resorty i do której się przystosować muszą. A określeniem tej polityki zagranicznej, jak Wysokiej Izbie wiadomo, jest właściwe własne oblicze Polski w życiu międzynarodowym.

Tutaj także możnaby się rozgadać na trzy godziny w odpowiedzi, poddać prześwietleniu rzeczywistości i to „własne oblicze” i jego wyrazistość i zapytać czy właśnie nie szkodzi nam wielce brak wyrazistości, zdecydowanego oblicza w polityce międzynarodowej, które posiadać winno państwo tak duże jak Polska. Szkoda czemu premier nie tłumaczy czemu należy przypisać spadek znaczenia Polski w życiu międzynarodowym Europy, który się datuje od kilku miesięcy. Wystarczy jednak podkreślić, że premier wygłasza, zasadą, będącą elementarną zasadą rządzenia państwem, od kiedy państwo wogóle istnieje, to jest zasadą, że inne działy administracji państwowej winne się liczyć z państwową polityką zagraniczną i przypomnieć, że w Polsce wcale tak nie jest. I pisząc tak, nie mamy na myśli wyłącznie prasy p. wojewody śląskiego, ale także jeszcze inny, o wiele bolesniejszy, o wiele przykrejszy fakt, który pomijamy milczeniem, tak jak go ze smutkiem i przykrością pomija milczeniem cała prasa polska.

Wreszcie punkt czwarty:

Wreszcie czwartym takim słupem, który jest najbardziej dla polityki wewnętrznej państwa charakterystyczny, to jest dążenie do sprawiedliwości społecznej. Pracujemy nad tem już półtora roku i co do jej wyników mogłobyśmy przytoczyć dużo przykładów, które Wy-

sokiej Izbie oszczędzę, bo one są znane i mogą ich nie przytaczać.

Przepraszam bardzo p. premiera ale tu już jest wyraźne przyznanie się do bezprogramowości. Bo cóż na Boga znaczy ten ogólnik: punkt czwarty... dążenie do sprawiedliwości społecznej! Czy p. premierowi znane jest jakieś stromnictwo, jakaś organizacja polityczna, jakiś rząd, któryby oświadczył, że dąży do niesprawiedliwości społecznej? — Oczywiście takich rządów niema i wszyscy od karlistów z Pampelu do anarchistów, od Mussoliniego do Stalina twierdzą, że dążą do sprawiedliwości społecznej, rzecz w tem, że każdy tą sprawiedliwość społeczną inaczej rozumie.

A więc programu p. Składkowskiego nie ma. To o cośmy go podejrzelwali zostało potwierdzenie we własnym jego przemówieniu o czterech punktach programowych. A Polskę czeka rozwiązanie zadań od których zależy nasza siła i nawet nasz byt. Są to: 1) przeludnienie wsi, 2) problem żydowski, 3) sprawa ukraińska. Nie wymagamy aby rząd o nich mówił, ale niechże namyślenie, że o nich poważnie myśli, że te kapitalne dla Polski zagadnienia nie są indywidualnie i oryginalnie rozwiązywane przez każdy resort inaczej, nieomal przez każdego wojewodę inaczej. I dlatego trzeba nam nie medali i płołów, lecz programu politycznego, nie kompromisów i konsolidacji, lecz programu politycznego, nie uroczystości, lecz programu politycznego. Polska musi w roku przyszłym zdobyć się na rząd światopoglądzie narodowym, o programie politycznym. Cał.

## Front Narutowicza w Małopolsce Przygotowania do akcji lewicy

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W niedzielnych manifestacjach, urządzanych staraniem PPS ku czci ś.p. Prezydenta Narutowicza na terenie Małopolski, wzięły udział również delegacje Stronnictwa Ludowego.

We Lwowie w czasie manifestacji wygłoszone było przemówienie przedstawiciela Stronnictwa Ludowego, w Tarnowie zakończono manifestację na placu, gdzie mieści się siedziba Stronnictwa Ludowego, a miejscowy poseł socjalistyczny Ciołkosz poświęcił szczególnie gorące słowa Stronnictwu Ludowemu.

W Rzeszowie na licznej zgromadzeniu przemawiali prócz przedstawicieli PPS również reprezentanci „Wici” oraz przedstawiciele ZZ-tów.

## Sprawa emigracji żydowskiej w Sejmie

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie zarządu sejmowo-senackiej grupy kolonjalno-emigracyjnej, na którym ustalono zwolnienie posiedzenia grupy w pierwszej połowie stycznia z referatem o Palestynie, oraz omówiono organizację dalszych prac. W zebraniu na temat Palestyny wezmą udział przedstawiciele zainteresowanych resortów ministerjalnych.

## Święta w Rządzie i Sejmie

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(A) W dniu wczorajszym zarówno w rządzie jak i w parlamencie rozpoczęły się ferie świąteczne. Pan Prezydent Rzeczypospolitej spędza święta w Spale. Wielu członków rządu opuściło w dniu wczorajszym stolicę. Wielu urzędników ferie świąteczne spędzać będzie na pięciodniowych urlopach, przewidzianych dla pracowników w dwu turnusach, podobnie jak w latach ubiegłych.

## Tajemnicze skrzynie z samolotu hiszpańskiego

TULUZA Pał. Wczoraj wieczorem w okolicach Carcason w departamencie Aude spadł samolot hiszpański. Samolot został poważnie uszkodzony, natomiast pasażerowie w liczbie 4-ech oraz ładunek, składający się z 6 skrzyń opatrzonych napisem „London Victorja” — nie odniosły żadnych uszkodzeń. Według oświadczenia pasażerów, skrzynie te przeznaczone były dla banku hiszpańskiego, odmówił jednak wyjawienia, co skrzynie te zawierają.

### GRUPA MŁODOPULKOWNIKOWSKA

Rola tej grupy rozpoczęła się w momencie stworzenia Klubu Ozonu. Leaderami w tym zespole, liczącym kilkuset członków, są posłowie Hoppe, Madeyski, Dudziński. Są zgrani, karni, energiczni. Dzięki porozumieniu z Kołem Rolników wygrali „w cuglach” wybory w Ozonie i w komisjach sejmowych. Naprawdę zabiega o ich względy pułk. Miedziński. Nietylko ich nienawidzą, ale boją się naprawiać. Grupa młodopulkownikowska wysłała ze szkoły pułkowników, stąd jej nazwa. Warto obserwować dalsze jej działania.

### POROZUMIENIE W OBRONIE KONSTYTUCJI

Istnieje na terenie Sejmu liczna grupa posłów, która nie wstąpiła do Klubu Ozonu i nie ma żadnego przydziału. Dla tej grupy pułk. Stawek jest tak samo leaderem politycznym, jak w okresie istnienia BBWR. Nie przyjmie ona formy klubu, ale nie jest wykluczone, że rozwój wypadków doprowadzi do wytworzenia się między tymi posłami porozumienia wyłącznie dla jednego celu. dla obrony zasad konstytucji.

Tak mniej więcej przedstawia się w tej chwili fotografia polityczna Sejmu, fotografia jeszcze bardzo nie wyretuszowana, na której wiele konturów przedstawia się mgliście, niewyraźnie, tajemniczo, z wieloma znakami zapytania.

Rok 1938 powinien już na wiele z tych pytań odpowiedzieć. Będzie to niewątpliwie rok dla parlamentu przełomowy.

## Fotografia polityczna Sejmu

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

### KOŁO PARLAMENTARNE OZONU

(Ł) Klub Ozonu zaważył do tej chwili w sposób decydujący na stosunku parlamentu do rządu, natomiast w bardzo nieznaczny sposób wpłynął na układ wewnętrznych stosunków w izbach, mimo, iż grupuje większość posłów i dużą część Senatu. A więc stworzenie klubu niemożliwością zgłoszenie wniosku o votum nieufności dla rządu, a w każdym razie wszystkie mocniejsze antyrządowe demonstracje. Jak powiedział dowcipnie jeden z parlamentarzystów: „rząd znalazł się za szybką ochroną”. Termin kryzysu rządowego został odsunięty, ale nastroje dla rządu pozostały nadal wysoce nieprzychylnie. Szczególnie krytykowana jest polityka wewnętrzna premiera Składkowskiego, polityka ministrów Poniatowskiego, Kościłkowskiego i Świętosławskiego.

Dlatego też dla klubu Ozonu, klubu większości, kwestia wyjaśnienia stosunku do rządu jest po prostu kwestią prestige'u i dalszej egzystencji.

„Ozon — powiedział jeden z parlamentarzystów, wybitny pułkownik — zgnije w parlamencie, jeżeli nie powie wyraźnie, co uważa za dobre, a co za złe w polityce rządu, na co się zgadza, a na co nie może się zgodzić za żadną cenę”.

Czy w czasie dyskusji budżetowej klub Ozonu nie zabierze w sprawie głosu? Raczej nie, — raczej stosować będzie taktykę obecną, taktykę odraczania.

To znaczy, że przemawiać będą poszczególni członkowie Koła, wyrażając swe indywidualne zapatrywania, ale nie w imieniu klubu. Wskutek tego mogą oni wyrażać niejednokrotnie sprzeczne poglądy.

Niepowstanie Klubu Demokratycznego jest okolicznością, która raczej osłabia Klub Ozonu, niż go wzmacnia, — gdyby bowiem istniały obydwa kluby, nastąpiłoby tem samem szybciej wykrystalizowanie się ideowe oblicza Sejmu i sklasyfikowanie polity-

czne posłów. W obecnej zaś chwili nie wiadomo, gdzie zaczyna się i kończą granice Klubu Ozonu, ponieważ należą doń zarówno przedstawiciele prawicy, jak lewicy, elementy antynacjonalistyczne i pronacjonalistyczne, etatystyczne i antyetatystyczne, katolickie i wrogie Kościołowi. Nic jednak nie zapowiada powstania w Sejmie obecnie Klubu Demokratycznego. Inaczej będzie zdaje się w Senacie.

### NAPRAWIACZE

Przegrawszy w Klubie Ozonu, naprawiać obecnie taktykę wyczekiwania dogodniejszych dla siebie ko-

### KOŁO ROLNIKÓW

Koło Rolników jest w obecnej chwili liczną i najbardziej zwartą grupą. Nieudana akcja posła Hyli przyczyniła się do konsolidacji Koła. Nie chodzi tu oczywiście o posła Hylę, który nigdy nie miał żadnych większych wpływów — ale o stojących za nim ministrów Poniatowskiego i wicemarszałka Miedzińskiego. Niedługo będziemy świadkami nowych ataków na Koło, reżyserowanych przez te same czynniki. Poseł Hyla ma wnieść do Sejmu kilka projektów ustaw z zakresu reformy rolnej, które w roku ubiegłym zostały przez Radę Ministrów odrzucone. Cel jest jasny: Chodzi o rozbicie przez te ustawy solidarności zawodowej rolników. Wynik wyborów do władz Klubu Ozonu wypadł w ten sposób, że ściśle współdziałanie Koła Rolników z Kołem Parlamentarnem Ozonu jest całkowicie zapewnione. Byłoby inaczej, gdyby Kołem Ozonu rządził naprawiacze. Ci ministrowie intrygi szybko doprowadziliby do konfliktów, które tylko im są potrzebne. Ale tak się nie stało, i dlatego Klub Ozonu może być ośrodkiem decyzji politycznej dla Koła Rolników.



## Życzenia noworoczne na Zamku

WARSZAWA. Szef kancelarii cywilnej zawiadania, że p. Prezydent Rzeczypospolitej przyjmować będzie życzenia noworoczne w dniu 1 stycznia 1938 r. na Zamku Królewskim w Warszawie.

Karty wstępu wydawać będzie kancelaria cywilna w dniach 29, 30 i 31 grudnia r. b. od godz. 10 do 14-ej.

## „Rozebrany” samochód b. prez. Poznania

W swoisty sposób niewyśledzeni dotychczas złodzieje pojeździący po mieście Poznania p. Włocławskiego, mianowicie włamali się do jego garażu, rozebrali stojący samochód i zabrali wszystkie jego wartościowe części.

## 100 tys. dolarów na walkę z antysemityzmem

Na posiedzeniu Centrali żydowskich Kas Bezprocentowych ujawniono, jakie sumy wydały żydzi na walkę z akcją bojkotową i antysemityzmem.

Ze sprawozdania, złożonego podczas obrad wynika, że na cele te wydano 100 tysięcy dolarów, t. j. około 500.000 złotych.

Pieniądzy tych, nadesłanych z Ameryki, użył żydów na udzielanie bezprocentowych pożyczek kupcom żydowskim.

## OSŁODŹ SOBIE ŚWIĘTA CZEKOLADĄ



## 22 tys. ha lasów ks. Pszczyńskiego przejął Skarb

KATOWICE. W śląskim Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach podpisano protokół dotyczący odstąpienia przez ks. Pszczyńskiego za zaległe podatki 22.000 ha lasów księżcych w powiecie pszczyńskim na rzecz Państwa Polskiego. — Jako pełnomocnik ks. Pszczyńskiego występował syn jego Aleksander hr. Hochberg z Pszczyny.

## „Król nieboszczyków” przed Sądem Apelacyjnym

W końcu stycznia roku przyszłego odbędzie się w Sądzie Apelacyjnym głośna sprawa „króla nieboszczyków” Pinkerta, oskarżonego o nadużycia i defraudację.

Pinkert został przez Sąd Okręgowy skazany na 3 i pół roku więzienia.

## Radek w szpitalu więziennym

Wobec różnych pogłosek o losie Karola Radka dowiadujemy się, że znajduje się on w szpitalu więziennym Butyryńskim w Moskwie. Jest tam już 10 dni. Jak wiadomo, był w styczniu r. ub. skazany na 10 lat więzienia.

## POKOJE

czyste, wygodne, ciche i tanie z wodą bieżącą i telefonami blisko Dworca Głównego w Warszawie

**W HOTELU ROYAL**  
ul. Chmielna Nr. 31

*Lamiasz klejnotów* 7600 zł.

# CHEVROLET

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

TEL. 17-52 „AUTO-GARAŻE” Wilno, ul. Tatarska 3 TEL. 17-52

## Czyżby likwidacja „Nowego Kurjera” Redakcja i Administracja w składnicy skarbowej

„Czas” donosi:

Wydawnictwo naprawiać „Nowego Kurjera”, nie posiadającego zresztą żadnego znaczenia i wpływu na opinię od samego początku z racji zupełnego braku abonamentów i czytelników, popadło w poważne zaległości płatnicze. Od samego też niemal przejęcia przez nową spółkę z p. Zawadzkiego na czele nie płacono żadnych podatków, a nawet nie odprowadzono podatku od uposażeń, który ślęgano z pensji personelu, co wyraźnie koliduje z ustawą. Kilkakrotnie próby przeprowadzenia egzekucji tych kilkudziesięciu miesięcznych zaległości przez Urząd Skarbowy, rozbiły się zawsze o

interwencje wysoko postawionych osobistości.

Ostatecznie jednak przebrała się miarka i onegdaj przed lokal „Nowego Kurjera”, zajęły wozy z Urzędu Skarbowego, na które załadowano całe urządzenie biurowe redakcji i administracji, a maszyny opieczetowano. — Nie pomogły w tym wypadku telefony, gdyż ani p. wojewody, ani prezesa Izby Skarbowej w Poznaniu nie było. — Podobno dzwoniło w tej sprawie nawet do p. plk. Koca, Dość, że wydawnictwo znalazło się na bruku. Czy wydawcom uda się dalej prowadzić pismo, trudno przewidzieć.

## PRZED PROCESEM DR. DROBNERA w Krakowie

Znani działacze socjalistyczni zeznawać będą w roli świadków

Proces dr. Bolesława Drobnera przed krakowskim sądem przysięgłych rozpocznie się w dniu 4 stycznia i potrwa dwa tygodnie.

Obroncy dr. Drobnera otrzymali już postanowienie Sądu o dopuszczeniu świadków obrony w liczbie ponad 70 osób, wobec czego ogólna lista świadków przekroczy 100.

Na liście dopuszczonych świadków obrony znajdują się znani działacze socjalistyczni, b. posłowie Nędziakowski, Dubois, Barlicki, Ciołkosz i inni.

W grupie świadków oskarżenia widnieją red. Otmar Berson, długoletni korespondent polityczny w Moskwie, jak również wyżsi urzędnicy administracji państwowej w Krakowie.

Obecnie obrona dr. Drobnera złożyła dalszy wniosek o dopuszczenie jeszcze 11 świadków, m. in. b. wiceprezesa m. Krakowa Ostrowskiego, — red. Szczepańskiego, prof. Szymańskiego, z Warszawy, byłego wiceprezesa Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela i in. Również obrona wniosła o dopuszczenie jako biegłego, przywódcy „Bundu”, Ehrlicha z Warszawy.

Drugi ten wniosek obrony nie został jeszcze przez Sąd rozstrzygnięty.

**APISUJMY SIĘ NA CZŁONKOW WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZECIWGRUZYLCZEGO**

## ŚNIEG

Obok wielkiej drogi, biegnąca zupełnie mała dróżka. Być może obydwie wiodły do Rzymu, bo mówi przysłowie polskie, że wszystkie doń wiodą, jednakże nie robiły tego wrażenia. Przez takie zapy? Właściwie drogi te utykały w zaspach. Specjalnie zaś mała dróżka głucho na szereg miesięcy pod śniegiem, a wtedy zajęte, wilki, sarny, biegły każdy swoją drogą, a nawet człowiek. Ślady i tropy krzyżują się między sobą, by po pewnym czasie znów ulce t. zw. zawianiu, przez wiatr, wiechurę, burzę... Rozumiem tedy, że iś nie można tylko w dal śniegiem. Raczciej kołować. Deptać, pchać się w biały śnieg, albo siedzieć pod tym śniegiem, co leży na dachu. Wtedy już tylko wylądować oknem. Czasem trzeba wsiąść długą chmura, jeżeli się chce spojrzeć na świat. Biały. — Różowo - biały rankiem, złością - biały, w południe, fioletowo - biały wieczorną porą. Najczęściej jednak szaro - biały, barwnie - biały. Tak! najczęściej

śnieg właśnie: beznadziejnie - biały. Tak tedy mała dróżka zupełnie jest zasypana śniegiem. Można oczywiście włożyć bardzo długie buty, ale skąd przyjdzie pewność, że się właśnie po niej idzie, a nie po ruinie przykrytej albo skibach? albo nawet po kłach czy rzecach?

Bo w takie czasy chodzi się po wszystkim i po grząskich rojstach też

Dymy idą wysoko, także latają wrony, a z jednej wsi do drugiej, z jednego pustego sadu, na czubki innego pustego sadu, przez równe pola, fruują gile. Czerwone, jak te jarzębiny, które już zjadły na jesieni. Czerwonobrzuche i pustobrzuche.

Od zmroku do zmroku jest mniej, niż ustawowych osiem godzin. Po słońcu jest dziwne, leniwe, czy tylko bardzo radykalnie socjalistyczne. Najbardziej charakterystyczną jednak cechą tego świata, wydaje się fakt, że najczęściej nie się absolutnie na nim nie

dziecie. Ale to zupełnie nie. Dniami i nocami.

Psy istnieją wprawdzie, ale głęboko w budzie. A przecież one wiedziałyby pierwsze. — Onegdaj pies uczynił niesamowity harmider za oknem. Zapalam światło: jest w pół do trzeciej w nocy. Pies szaleje dalej. Podbiega do furtki z njadaniem i zaraz cofa się na ganek. To nie szczekanie — to poprostu histeryczny płacz. Wkładam kołuch, wychodzę. Zimno! ola-la! Czysta. Drzewa pękają w pobliskim lesie. Pies się uspakaja zwolna i ja i on wiemy, że to był tylko wilk. Postąpiłem na gwiazdy patrząc. Wróciłem spać do domu, a pies do budy. I znowu nie.

To jest nasze, swojskie, północne. Czemu dalej za Bug, za Niemen i Wilię, a chociażby pod Dźwinię, (dalej iś nie wypada), tem bardziej charakterystyczne, a może jeszcze swojsze dla niektórych oczywiście. Znam człowieka na urzędzie pod Krakowem, który tęskni do Dziśniczyńskiego. Otrzymuje listy od pewnej nauczycielki z Poznania, z których wynika, że płacze do Wileńszczyzny. Ma on też

znajomego na posadzie w Pomorskim województwie, który wyje jak nasz wilk. — Coby mu się przytrafiło mogło, — zapytacie? Nostalgia do „krów”. — Niewątpliwie przesadzona. Zupnie jakby więzień z Syberji... Przeciwnie, jechałem do Opsy do Brasia w malutkim wagoniku, w którym, poza mną, zajmowało miejsca tylko dwóch poliejantów. W ciągu całej drogi odezwał się jeden (wybitnie po znańskim akcentem): „polska Syberja, psia krewno”. Drugi milczał i patrzył w okno. Wtedy tamten splunął na ziemię i roztań plwocinę butem. — Ale nie chodzi o nasze i wasze. Nie chodzi przedewszystkiem, które z nich jest lepsze. Spór nie egzystuje. Powiedzmy sobie: nie wszystko, co nasze jest lepsze. Tak samo, jak nie należy ścinać każdego drzewa w mieście, bo go zasadził — gubernator.

Czasem w nocy i wilki nie przychodzą i nie się nie dzieje. A przecież spać nie można. Wiatr dmie z północy, przenika szalówkę, bierwinna, tynk, przypada do łóżka, a rannikiem w pokoju jest raptem chłodno, choć jeszcze wieczorem było palono.

— Wyje, wyje noc całą, a później jak ułapie się okiennicy, to targa nią, trzaska... nagle puści, przerzuci się na komin i stuknie w pokójku szymbrem, aż myszy, które niekają z pola do domu, truchleją w kredensie. — Poleci górą, poszaleje między drzewami i chmurami i znów spada na dom. Doni stary potrzaskuje ze złości.

No jak tu spać? Niespodziewanie przylgnie jakiś strzęp, zawikłany we wspomnieniowych zwojach: „to kawałk ona zawoje, to zapłaczek kaktusia”. — Przewróci się człowiek na drugi bok, okiennica wciąż trzaska, a wspomnienia rosną, pęcznią. Mój Boże, wiele tego było! Wiele tego śniegu, prastory, wjugi, buranów, zamrażających chiopezyków i wilków na drodze! Gruby osad śniegu pozostał w pamięci z drugiej, trzeciej gminnej rosyjskiej.

Ani pro. ani contra. Poprostu fakt. Gdzieś pomiędzy przyczepki pedeliów, przykrości, dwóch przekłete, w szczylinie pomiędzy tarczami ochronnymi przeciw rosyjskości, jakimśmiem zastanawiali tajne kółka, bunt, dziecinne zmożony, — wiskał się przecie śnieg i

## W WIRZE STOLICY

SHERLOCK HOLMES GRA W BRIDZA

Przytomność umysłu jest cenną rzeczą i kto jej nie posiada zawsze będzie zbesztany przez konduktora w tramwaju. A już w klubie do brida z nieznajomymi to tylko prawdziwy Burcew siadać może. Adalbert jest geniuszem i dlatego wyszedł z klubu z honorem i ze swemi 800 złotymi. — Było tak:

Przyjechawszy do obcego miasta, Adalbert poszedł do najszykowniejszego klubu, dano mu trzech wykwiutnych partnerów.

— Po 25 groszy, — rzekł jeden.

— O, nie, ja taniej jak po 50 nie gram, zaprotestował wzorowym angielskim akcentem drugi.

— Dla świętej zgody zagrajmy po 75 groszy punkt, — kojarząco zaproponował trzeci.

No, i zaczęli grać. Adalbert, który jest mistrzem nad mistrze, przegrywał sromotnie. Niezły mu szła karta, ale zawsze partner coś mu sknocił. To przełicytował o jedno, to stanął na dwóch bez atu, gdy wychodził szelmik, to wypuścił przeciwników z murowanej wpadki. Wszyscy trzej graли doskonale — wiedzieli się o ośrozu, jednak zawsze grając z nim popełniali brzydkie gaffy, natomiast grając przeciw — bezbiednie. Adalbert przegrał już 115 punktów co czyniło 862 zł, więc humor mu nie dopisywał. Czuł, że coś jest nie w porządku, ale przecie nie mógł wywoływać skandalu bez dowodów. Dostałby po mordzie, wywanoby go na pojedynek i musiałby forsy i tak wybulić. Z idealnie obojętną miną grał dalej.

Karty rozdał partner z lewej strony, Adalberta. Spojrzył i oświadczył:

— Pas!

Tamci dwaj również szybko i bez namysłu:

— Pas!

— Pas!

Adalbert rozłożył sobie wachlarzyka. Miał 13 błotek, najstarsza siódemka!

— Jaktó, — pomyślał, — jeżeli ja mam taką bryndę to gdzie jest karta? To być nie może!

I z właściwą wielkim umysłem szybką decyzją zadeklarował:

— Dwa bez atu!

— 3 piki, — krzyknął przeciwnik z lewej.

— Pas!

— 5 pików! — zawołał przeciwnik z prawej.

— 5 bez atu! — rzekł Adalbert.

— Szelmik w piki!

— Pas!

— Pas!

— Szelmik w bez atu! — ogłosił z niewzruszonym spokojem Adalbert.

— Duży szlem w piki.

— Pas!

— Pas!

— I duży szlem w bez atu, — zakończył Adalbert.

— Ależ to szaleństwo, co to za licytacja, ja tak nie mogę grać, — mamrzał jego partner najwyraźniej skonfundowany.

— Proszę, pan wychodzi, zachęcił Adalbert.

Przeciwnik z lewej zagrał w jakąś błotkę, a czerwony po czubek włosów partner Adalberta rozłożył karty. Miał 4 asy, 3 króle, 2 damy i dwa langery. Miał wykładanego szlama w rękę.

Adalbert wstał i zwołał graczy z całego klubu:

— Ten pan spasował z tą kartą. — tłumaczył, — co mam o tem sądzić?

Nikt nie mógł sądzić nic innego jak, że to beczelny oszust. Jasnym było, że grał we trójkę na jednego, że dawał sobie jakieś znaki, że potem wskręca licytowali by uchronić tego od utworzenia kart. Gospodarz klubu wylał z miejsca wszystkich trzech lotrów za drzwi, Adalberta przeproszając, sumitowano się.

Tak uratował swe 860 złotych. — Tacy mogą chodzić do klubu.

Karol



## Śmieszki-uśmieszki

Z życzeń świątecznych: Oby te święta i zwłaszcza nowy rok przyniosły państwu dużo dobrego panie Franciszku...

- Dziękuję wolałbym, aby ten nowy rok zabrał mi coś...
- Co takiego?
- Mój reumatyzm...

Amerykańska statystyka ostatniego roku dowodzi, że do najbardziej szkodliwego wieku dochodzą komiecy. Z półśrodków wszystkich Amerykanów komiecy żyją najdłużej.

— Pewnie dlatego opowiadają takie stare kawały.

Na wystawie ogrodniczej w Kent w Anglii, pierwszą nagrodę otrzymał hodowca niezwykle dużych chryzantem. Wielkość kwiatów osiągnął on w ten sposób, że do wody, którą polewał kwiaty, dodawał trochę whisky.

Wrogowie alkoholu a przyjaciele kwiatów będą w rozterce.

Jeden z naszych pionierów motoryzacji, ukarany został drobną grzywną za to, że na szosie zatrzymał w nocy samochód nieoświetlony, przez co omal nie doszło do katastrofy.

Gdy mu mandat karny przyniesiono do domu, żona jego zainteresowała się tą historią, przyczem wyszło na jaw, że w samochodzie znajdowała się jakaś dama.

Wobec tego szanowna maizonka wniosła skargę rozwodową.

Krótko mówiąc, rzuciła nieco światła na tę ciemną sprawę.

Kazio jest człowiekiem niezwykle sumiennym. Onegdaj spożywał gularz cieplecy w jednym z barów. W pewnej chwili woła kelnera i mówi:

— Znalazłem w tym gularzu udko jakiegoś ptaka... zdaje się, że to bażant... Czy mam dopłacić?

Bolek i Lolek wybrali się na rybkę przedświąteczną do eleganckiej restauracji.

Zamówili rybkę i Lolek mówi:

- Teraz powinienem wygłosić toast...
- Toast? — pyta Bolek — a po co?
- Taki jest zwyczaj.
- A co mam powiedzieć?
- Zupnie krótko. Wstaniesz i powiesz: „Kochany Lolek, bardzo cię proszę jedz i pij, a rachunek zapłacę ja”.

Do warszawskiego ogrodu zoologicznego ma być sprowadzona krowa, gdyż są podobno dzieci w Warszawie, które nigdy nie widziały poezji krowki.

Wszystko to jest drobiazgiem wobec pewnego amerykańskiego milionera, który cały swój majątek zdobył na handlu mlekiem i nigdy w życiu nie widział krowy.

Wybr. Wel.



ktowne i taktyczne, wychowawcze i polityczne? Czy dlatego, że wszędzie jest jednak, wszędzie biały, jak sama prawda, a zaapajający i wielkie drogi i małe dróżki.

Gdy tak leżę słuchając wiatru, przychodzi mi do głowy inna koncepcja: Tyle razy obijały się o nasze oczy różne szpargały feljetonowe przy jedynych do Wilna dziennikarzy, a nawet tu i ówdzie jakiś poważniejszy zarzut z cyklu, że niby t. zw. kresy, czy Ziemię Wschodnią, czy tylko pojedynczy ludzie, czy wprost tu-tejsi dorozkarscy, — przesłanki są „wschodem”, „rosyjskością”, „przedwojenną zaborczą kulturą”. — A nam później wypada się zżymać, replikować, dowodzić łacińskich wpływów, wskazywać na włoski barok kościołów wileńskich. To jest nieporozumienie najczęściej i spór bezprzedmiotowy. Bo spór niesłusznie przeniesiony w płaszczyznę polityczną. To niema nie wspólnego z polityką, a raczej ze śniegiem na płaszczyźnie.

Ludzie, ulegający tym samym, podobnym, czy zbliżonym wpływom atmosferycznym, — tak samo, podob-

## Walka z zimą

Życie się splata z tego, co tworzą dwa czynniki — przyroda i ludzie. Pewnie, że jest to ujęcie może i zbyt proste, — że, rozwijając tę tezę, można by dojść do innego, bardziej skomplikowanego, czy też bardziej skondensowanego określenia, że niesłusznym jest przeciwstawianie przyrody człowiekowi etc.

Nie o to chodzi. Żyjemy wśród najprostszych pojęć. Obserwujemy najprostsze przemiany zjawisk. Dajemy im najprostsze tłumaczenie. Wydaje się, że czasem — istotnie prawdą jest to, co się nam zdaje, tylko... Oto cztery podziały czasu na cztery pory roku — to przecie zmiana dekoracji Demetri, matki — przyrody, a nawet tej pięknej metamorfozy dewiacji stwarzają ludzie.

Każdy z nas zmienia przyrodę czasem zniszczy jej piękno. Zakwitną bzy, idziesz sobie wpatrzonej w te blade niebieskie, z tysiącami płatków złożone, — taką urodą miłości i młodości tchnące, zwieszające się, bogate kiści kwiatów.

Zdawałoby się, że nikt tego tknąć nie powinien. A oto za tobą idzie ktoś, ba, ty sam — złamiesz gałązkę w całym blasku i wdzięku, i wszystko zgasa.

Przyjdzie siekiera kupca pohula, czy fantazja właściciela i wyrąbie ci najpiękniejszy gaj, najcudniejszy bór. Mówi się: trudno i żyje się dalej.

Ale są i zjawiska bardziej zastawiające, zjawisko walki przyrody i ludzi w ich wielkich skupieniach, w miastach. Tam walczą dwie siły: jedna aby ocalać drugą, aby niszczyć. Jedna rozumie znaczenie przyrody dla rozwoju, dla życia człowieka, druga powiada: a ja muszę kopać, brukować, budować, pokryć asfaltem, bo to są nasze potrzeby materialne, potrzeby ekonomiczne, komunikacyjne, urbanistyczne.

Pogodzenie tych dwóch czynników jakże jest trudne! Należałoby powiedzieć, że ustępstwa z terenu natury mogą być robione tylko w ostateczności i artykuł necenitutus bezwzględnej.

A dzieje się, lecz razy, inaczej. Dzieje się inaczej przedewszystkiem dlatego, że piękno jest bezbronne, jest często podświadomie odczuwane, nie dostrzegane, jest ustępliwe, jest anonimowe. Ludzie najpiękniejsze rzeczy kończą nie z umysłu, ale z niezrozumienia.

Świat piękna, to świat nie materialny. Ocenia się drzewo każde z punktu widzenia jego wartości, jakże rzadko widzi się, do-

nie, lub w zbliżeniu na nie reagują. To nie jest żadna polityka, to jest poprostu prawda. Puszkini był wielkim poetą i dowodem wielkiej kultury, a nie jej braku, było uczucie nie w Polsce jego roczniecy. Lepiej go ocenić może ten, kto go czytał, niż ten, kto go nie zna w oryginalnym utworze.

Również jest rzeczą, aż nazbyt oczywistą, że stepy i bezludzia Rosji, to nie są nasze „kresy”. Ale kto ani razu nie jechał przez tundrę polskiej zimy, albo nawet w czworokółce bezkolejowym, pomiędzy Wilnem, Młodzieczem, Lyntupami i Królewszczyzną, kilometrów pięćdziesiąt, sto, saniami, od świtu do zmroku i dalej, hen w noc... ten naturalnie nie będzie mógł w tym stopniu odczuć piękna takiego naprzykład wiersza:

„Po drogach zimniej, skuczejno...”

Kółkołeczek odnozwuczny utomielno gremit...”

Ot, i wszystko. To jest tylko poezja. Nie trzeba z umiłowania piękna robić zaraz polityki.

J. M.

strzeżę i uszanuję przewagę w niem wartości piękna. To samo jest z pięknem pejzażu, z widokiem, który dziś jest i zdobi jakiś zaułek, jakiś wylot ulicy. Nie istnieje on w naszej świadomości. Dopiero, gdy drzewo się zgrabie, gdy widok się zastąpi, następuje smutne rozczarowanie.

Długoby o tem mówić. Rzecz jest pocieszająca, że jednak ten stan rzeczy w wielkich miastach uległ zmianom, że mamy już troskę o zachowanie piękna i jego opiekę. Jeszcze naprawdę w naszym mieście można by powiedzieć, że stąpa ona jak niemowlę w powijakach, niemrawo, i nie o wszystko walczy, nie na wszystko reaguje.

Jest jednak dziedzina, o której niewiele kto myśli, a jeszcze mniej o nią „ktokolwiek walczy. Dziedzina przemian natury. No, powiedzmy naprawdę co by się działo, gdyby okazało się możliwym, niebo według rozkładu zaciemniać, zasnuwać chmurami, lub je usuwać bez śladu. Co by się stało? Czyby te względy pożyteczności, które oczywiście byłyby dominujące dla tych ewolucji, nie uczyniły życia jednostajnym, bezbarwnym, innym, niż to, w którym jest nad nami ta zawsze nieoczekiwana tragedia chmur, cień i blasków. Czy nie wystąpiłby wtedy ktoś w obronie zgonionych chmur z nieba?

Już teraz można o tem mówić, gdy roziskrzono niebo nocy przekreśla i zasłania nam świetlna reklama, gdy zamiast Arktura, Wielkiej Niedźwiedzicy lub plejad, podniósłszy głowę widzimy na niebie sentencje w rodzaju „radion sam pierze”, lub znaki kabulistyczne „P.K.O.”, czy inne.

A oto z tych podniebnych wrażeń wrócimy na ziemię, na naszą wileńską ulicę w dzień zimowy. Zmierzam ku obronie jednego z najpiękniejszych jej atrybutów, tego oczekiwanego tęskliwie gościa zimowego, królewicza tyłu bajek i snów, do obrony śniegu.

Zima w Wilnie. Ileż tych zim przeszło przede mną, ze mną, w dźwięku dzwonek saneczek, w ciszy, której biały dywan śniegu

przywodzi, w nastroju mroźnych dni, sunących niepostrzeżenie.

Śnieg i zima — to nierozłączne rodzeństwo. Zabierzcie śnieg pozostaje martwy chłód.

I oto suną niezdarne, naladowane aż po piętra domów wozy miejskie. Koniska spocone ledwie je ciągną. Śnieg gwałtownie wywoża. Wytwarzają dziury w w sannej drodze. Ani przejechać, ani przejść, ani wozem, ani autem. To idzie nowoczesna technika miejska.

Gdzie? W Wilnie? W tem Wilnie, w którym trzeba długo się oglądać, zanim przysłoniwszy dłońmi oczy, dostrzeże się wyrzający z pod katedry jeden lichy autobus. Aura? Tak jakby ich nie było. Wilno nie tak bardzo się zmieniło od lat 30-tu. Prawie tyleż ma mieszkańców, jeśli nie mniej. A wtedy? zimy niki nie turbował. Stała się sobie sanna w grudniu i trwała aż do marca. Wtedy usuwano śnieg, gdy już samo słońce wysyłało ten nakaz.

Dziś to jest nakaz fałszywej mody miejskiej. Trzeba zastosować się do naszego klimatu i naszego bytu. Nie mamy palących konieczności, aby śnieg usuwać. My, ludzie Wilna, z żalem patrzymy, gdy czynią to z nakazu miejskich inżynierów, szkapę wileńską.

Tyle się mówi i jakże gorąco o regionalizmie. Tyle o pięknie Wilna. Nie trzeba płoszyć zimy, nie wolno psuć zimowego nastroju, nie wolno, dopóki można, niszczyć tradycji, która z zimy wileńskiej uczyniła wspólnie z przyrodą — zimę inną, niż Warszawska, Bydgoska, czy Łódzka.

Wilno powinno o tem pamiętać i bronić wszelkimi siłami, te szare szlaki ulic i ten przemysł szmer sunących sanek, ten dźwięk nieustanny ich dzwonek i to życie swoje, inne, od wieków.

Czyżby naprawdę nowoczesność Wilna miała się rozpoczynać od niszczenia tych, szczególnych warunków życia, — tej jego dekoracji wiecznej — i czy są ku temu tak bezwzględne, kategoryczne powody?

Z. J.

## Konflikt między rządem a królem w Egipcie trwa

KAIR Pat. Konflikt pomiędzy królem a rządem trwa nadal. Wczoraj Rada ministrów, zebrana w mieszkaniu premiera, obradowała do godz 21, po czym dalsze narady prowadzone były w domu zastępcy premiera Nakrassa do północy.

O przebiegu posiedzenia rady ministrów nie został wydany żaden komunikat.

Wydział wykonawczy partii „Wafd” zwołał na jutro posiedzenie wszystkich swoich posłów.

W kołach politycznych przypuszczają, że będą przedewszystkiem wyjaśnione nastroje w partii.

Poszczególni posłowie partii „Wafd” zobowiązali się oddać swoje głosy tylko na Nakrassa i Makrassa. Prawdopodobnie opozycja około 40 głosów udzieli poparcia warunkowego t. zw. gabinetowi partii „Wafd”.

Nakreset i Ahmed Maher w imieniu partii „Wafd” rozporządzają jakoby głosami około 30 posłów. W najlepszym wypadku będzie to tylko trzecia część głosów parlamentu.

Układy z dworem królewskim będą dalej prowadzone.

## Bank Związku Spółek Zarobkowych

Rok założenia 1886

Sp. Akc.

Rok założenia 1886

Instytucja Centralna w Poznaniu

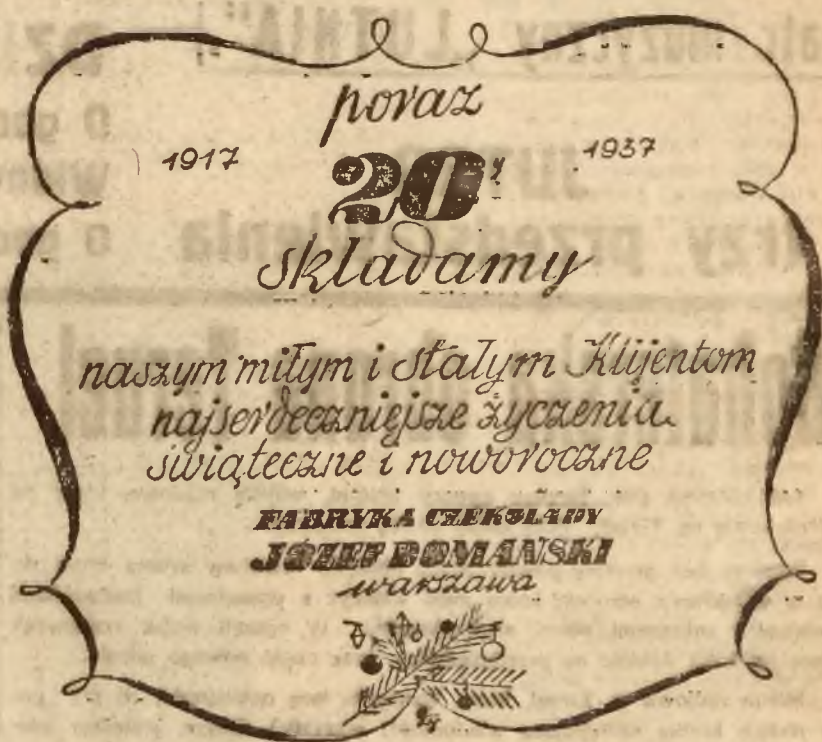
## Oddział w Wilnie — ul. Mickiewicza 19

Sieć Oddziałów Banku obejmująca wszystkie większe miasta Polski, rozgałęzione stosunki z korespondentami we wszystkich większych centrach handlowych świata — zapewniają sprawne wykonanie wszelkich zleceń.

Od wkładów chronionych bezwzględna tajemnicą bankową płacimy:

od oszczędnościowych do 4 proc. rocznie,

od terminowych do 5 proc. rocznie



## Wileński autor wyrusza w świat

Wileński autor wyrusza w świat, — w daleką podróż, której zadaniem jest budzenie ludzkich sumień. Czy chodzi o jakiegoś podróżnika? — Nie! Chodzi o jakiegoś moralistę, mającego wygłaszać przemówienia? — Też nie!

Chodzi o autora, którego książka będąc wynikiem wielkich przeżyć i cierpień, jest tak ciekawa, że zdobywa coraz więcej czytelników w różnych częściach Europy, a i poza Europą też, — jest tak wartościowa, że może działać tylko uszlachetniająco, budząc czujność sumienia, współczucie dla cierpiących i tworząc gniew dla gniebieli.

Nie sam autor więc, lecz jego książka wyrusza w świat, coraz dalej i dalej.

Mowa o książce Franciszka Olechnowicza pt. „Prawda o Sowietach”.

Wzięcie z wysp Solowieckich, Franciszek Olechnowicz poznał Sowietów z bliska. Przyjrzał się im w ich rzeczywiści, przybrał maski, więc w książce swej niął odwagę powiedzieć prawdę o tem, co jest za tak bliską od nas granicą. Polskie wydanie książki Olechnowicza już się powtarza poraz drugi, a i drugie wydanie jest na wyprzedaniu, o czym pamiętać muszą ci, którzy jeszcze książki nie przeczytali.

Dwa polskie wydania nie są dokładnym świadectwem popularności książki Olechnowicza. Dodacć więc należy białoruski przekład, dokonany przez samego autora pt. „U kapciuroch GPU” (Wilno, 1937) i przekład ukraiński pt. „7 lit na Solowkach” (Lwów, 1937), a zaznaczyć też trzeba, że Jan Astaszko tłumaczy książkę na język litewski.

Na tem bynajmniej nie koniec. Dopiero w tych dniach nadeszła do Wilna książka Olechnowicza w przekładzie portugalskim! Ewa Wedbor, polska dziennikarka w Rio de Janeiro i tłu-maczka utworów polskich, przyczyniła się do ukazania się książki wileńskiego autora w stolicy Brazylii. „Sete annos nas garras sovieticas”, — książka o koszmarnie rzeczywistości sowieckiej będzie pobudzać myśl i uczucia mieszkan-ków Południowej Ameryki...

I na tem jeszcze nie koniec. Obecnie w opracowaniu są przekłady na język włoski i hiszpański.

Nie można się nie cieszyć z tak wyjątkowego powodzenia książki Franciszka Olechnowicza: dobrze jest, iż wileński autor zdobywa tak znaczny rozgłos, — tem lepiej jest, że idzie w świat z książką ciekawą, wartościową, odważną!

Sześć przekładów (a na tem napewno się nie skończy!) — to zwycięstwo wielkie!...

n.z.

## Nagrody na słońcu „Zachęty”

WARSZAWA Pat. W dniu 22 bm. sąd konkursowy salonu dorocznego Zachęty w składzie: p.p. St. Brzeziński, T. Cieślowski, I. Łopieński, A. Madeyski i E. Okuń przyznał następujące nagrody pieniężne:

nagrodę p. ministra Spraw Zagranicznych p. Adamowi Harschowi za obr. ol. „Portret żony” i Wacławowi Piotrowskiemu za obr. ol. „Vanitas Vanitatum”;

nagrodę p. ministra W.R. i O.P. p. Alfonsowi Kariemu za bronz „Rektor U.J. K. dr. Adolf Beck”;

nagrodę p. ministra Spraw Wewnętrznych Józefowi Jasińskiemu za rzezbę „Generał Jakób Jasiński, obrońca Pragi”;

nagrodę p. ministra Komunikacji Stanisławowi Żukowskiemu za obr. ol. „Marzec”;

nagrodę p. ministra Pracy i Opieki Społecznej Kazimierzowi Lasockiemu za obr. ol. „Owce na lodzie”;

nagrodę p. Ministra Sprawiedliwości Antoniemu Grabarzowi za obr. ol. „Artystka”;

nagrodę prezydenta m. Warszawy Alfredowi Józefowi Sipińskiemu za obr. ol. „Siemkowiec”;

nagrodę prezesa Banku Gospodarczego Krajowego Zdzisławowi Krasnikowi za akwarelę „Jarmark”;

nagrodę p. prezesa P.K.O. Bernardowi T. Frydrysiakowi za obr. ol. „Babka z wnuczką”;

Nagrody Towarzystwa Sztuk Pięknych przyznano:

Dyplom honorowy za całą działalność artystyczną w dziedzinie rzeźby otrzymał jednomyślną uchwałą sądu konkursowego prof. Konstanty Laszczka.





**Teatr muzyczny „LUTNIA“.**

**JUTRO**

**trzy przedstawienia**

**DZIS o godz. 8<sup>15</sup> wiecz. „Djabelski jeździec“**

**O godz. 12 w połud.**

**Widowisko dla dzieci „Królowa Śniegu“**

**O godz. 8,15 wiecz.**

**„Djabelski jeździec“**

**O godz. 4 pp. „Wiedeńska Krew“**

**„DJABELSKI JEŹDZIEC“**

## Bohaterska obrona Teruel

SARAGOSSA Pat. Według agencji Stefani, wojska rządowe, które od 7 dni nacierają na Teruel, liczą około 60.000 żołnierzy.

Pomimo bez przerwy powtarzanych ataków, centrum miasta broni się ciągle w oczekiwaniu pomocy, która musi walczyć z poważnymi trudnościami terenowymi i znacznymi siłami nieprzyjaciela. W rękach wojsk rządowych znajduje się kilka dzielnic na przedmieściach, oraz część nowego miasta.

Stacja radiowa w Teruel, która wznowiła swą działalność, co po godzinie nadaje krótką następującą wiadomość: wszystko dobrze. Jesteśmy zdecydowani nie dopuścić czerwonych do Teruel. Po każdej z tych emisji nadawany jest hymn falangi hiszpańskiej.

PARYŻ. Pat. Havas donosi z Madrytu, że na froncie stołecznym panuje naogół spokój.

Na froncie Sierra, pomimo zlej pogody, wojska rządowe dokonały kilku uderzeń na odcinku Tablada i na przełęczy Leon.

Na odcinku Navacerrada wojska rządowe dokonały kilku wypadów, zadając straty przeciwnikowi. Na froncie Guadalupe artyleria utrzuca koncentrację powstańców. Na wszystkich frontach lotnictwo rządowe dokonało wielu lotów wywiadowczych.

## Próby zamachu stanu w Brazylii

RIO DE JANEIRO. Pat. Śledztwo w sprawie b. gubernatora da Cunha, który przygotowywał zbrojny zamach stanu, satacza coraz szerze kręgi.

Do aktów oskarżenia dołączono obecnie nienasadniony wydatek 10.000 funtów, za które b. gubernator zakupił pismo codzienne w Porto Alegre oraz dowody wydatkowania wielkich sum na zakup tanków i pancernych samochodów, których kilka znaleziono ukrytych w warsztatach i magazynach firm prywatnych.

Prasa podaje kilka fotografii owych „wozów“, z których jeden jest zaopatrzony nie tylko w karabiny maszynowe, ale także i w działo przeciwlotnicze.

Jak donoszą depesze z Porto Alegre, aresztowany został brat b. gubernatora, były senator Franci Co Flores da Cunha, obwiniony o udział w morderstwie, dokonaniem swego czasu przez nieznaną sprawców na dziennikarza nazwiskiem Waldemar Ripollo, który był przeciwnikiem politycznym rodziny da Cunha'ów. Prasa brazylijska włącza ową sprawę pod ogólną nazwę „czyszczenia stajni Anglasza“ przez obecny rząd.

## Kontr propagandę angielską

**przeciwko włoskiej agitacji radiowej**

LONDYN. W związku z propagandą antybrytyjską, uprawianą przez niektóre radiostacje zagraniczne, zwłaszcza włoskie, rząd brytyjski postanowił powołać do życia w brytyjskiej organizacji radiowej specjalny wydział informacyjny przeznaczony dla zagranicy. Wydział ten będzie nadawał wiadomości i komentarze celem przeciwstawiania się radiowym ośrodkom propagandowym, kierowanym przeciwko interesom brytyjskim. Przedewszystkiem chodzi o Amerykę Południową, dla której wiadomości będą nadawane w językach portugalskim i hiszpańskim, oraz bliski wschód, dla którego wiadomości będą w języku arabskim.

Na kierownika tego nowego działu który zostaje uruchomiony z dniem 1 stycznia powołany został dotychczasowy korespondent dyplomatyczny „Timesa“ p. Artur Barker, niedługo dołączy do niego korespondent „Timesa“ w Warszawie.

100 letnie doświadczenie najlepszych fachowców świata, ukoronowało Miłkę na królową mlecznych czekolad.

## Rekord szybkości samolotu pasażerskiego

RZYM Pat. Samolot włoski z załogą Tesi Rossi ustanowił nowy rekord światowy szybkości na przestrzeni 1000 km. Z obciążeniem 10.000 kg. osiągając szybkość 322,049 km. na godzinę. Rekord poprzedni należał do Francuzów którzy na 4-motorowym samolocie Farmana osiągnęli szybkość w tych samych warunkach 262,275 km. na godzinę. Należy zauważyć, że samolot włoski, na którym został ustanowiony rekord, jest zwykłym samolotem pasażerskim, kursującym na linii Rzym — Paryż.

## Nagrody za dzieci

RZYM. Pat. W pałacu Weneckim odbyło się uroczyste wręczenie przez Mussoliniego nagród rodzinom, obdarzonym największą liczbą dzieci. Szef rządu nagroził 94 małżeństwa, posiadające łącznie 756 dzieci.

Większość nagrodzonych rekrutuje się ze sfer rolniczych. Po wręczeniu nagród w wysokości 5.000 lirów na każdą rodzinę, odbyło się konstytucyjne zebranie związku rodziców, obdarzonych licznym potomstwem.

## Nowy czerwony generał

BARCELONA. Pat. Pulk. Sarabia, w uznaniu zasług położonych w czasie dowodzenia siłami zbrojnymi został mianowany generałem. Gen. Sarabia piastował tę funkcję min. wojny w czasie powstania wojskowego przed utworzeniem gabinetu Caballero, a następnie dowodził przez czas dłuższy armią południową.

## Schwywanie sowieckiego statku przez Hiszpanię

TANGER Pat. Statek sowiecki „Szczors“ został zatrzymany przez hiszpański okręt narodowy i odprowadzony do Ceuty. Statek wzywa o pomoc przez radio.

**W niedzielę 26 b. m. w RESTAURACJI „ZACISZE“ o godz. 17-ej five o'clock z udziałem artystów na czele z p. STARUSZKIEWICZEM.**

## Japonia żąda ewakuacji terenów na które naciera

SZANGHAI Pat. Japoński konsul generalny w Szanghaju zwrócił się do konsułów obcych w Szanghaju z żądaniem ewakuowania wszystkich cudzoziemców z Hangczou i okolic, ponieważ przewidywane są tam zacięte walki. Rzecznik armii japońskiej oświadczył, przedstawicielom prasy, że armia japońska, maszerująca w trzech kolumnach na Hangczou napotyka dość silny opór. Dodał przytem, że Japończycy uczynią wszystko, by oszczędzić dawną stolicę Chin.

**SZANOWNYM SWYM ODBIORCOM I KONSUMENTOM NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE ZASYLA**

**Fabryka Cukrów i Czekolady**

**A. POŁOŃSKI**

WILNO, WILEŃSKA 42. TEL. 12-36.

## Wielki pożar w teatrze bukareszteńskim

BUKARESZA Pat. W czasie premiery w teatrze Wielkim wybuchł pożar na scenie. Wśród aktorów, którzy pierwsi zauważyli ogień, a następnie wśród personelu technicznego i publiczności powstała straszna panika. Tłum rzucając się do wyjść, zranił 15 osób, z czego większość nie tylko jest ranna, ale ma połamane ręce i nogi. Straż ogniowa walczyła z pożarem do późnej godziny w nocy, lecz mimo energicznej akcji nie zdołano uratować teatru.

## CZY WYSTAWA PARYSKA będzie wznowiona

PARYŻ. Pat. Izba Deputowanych rozpoczęła dyskusję w sprawie ponownego otwarcia wystawy w roku przyszłym. Deputowani prawnicy wypowiedzieli się przeciwko otwarciu wystawy, za projektem przemawiał deputowany paryski b. min. Rolin.

## Zaraza pyska i racie

**zagroża zwierzętom Europy**

BERLIN Pat. Zaraza racie i pyska panująca w różnych krajach Europy, wywołała również nieoczekiwany skutek, interesujący specjalnie mieszkańców Berlina. Oto zarząd miasta Berna zawiadomił berliński zarząd miejski, że musi odfużyć transport do Niemiec niedźwiedzi, ofiarowanej Berlinowi jako „żywy herb“. Przybycie niedźwiedzi berneńskiej nastąpić ma na wiosnę.

Powodem zwłoki jest — jak wyjaśnił zarząd miasta Berna — zaraza racie i pyska w Szwajcarii. Już przed kilku tygodniami mustano zamknąć z tego powodu ogród zoologiczny w Bazylei.

## KONIEC ROKU

Do ostateczny termin regulowania zaległości prenumeraty i wnoszenia przedpłaty NA STYCZEŃ.

W celu uniknięcia przerwy w dostarczaniu gazety, Administracja naszego pisma uprzedza tych wszystkich pp. Abonentów, którzy do dnia 1 stycznia należności za prenumeratę nie opłacą, że z dniem tym wysyłka pisma zostanie IM BEZWZGLĘDNIIE wstrzymana.



Najwspanialszy kwiat egzotyczny nie upaja tak swym zapachem jak perfumy i woda kwiatoła

**KARIOKA CAZIMI**

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM SKŁADA

BIURO OGŁOSZEŃ  
**STEFANA GRABOWSKIEGO**  
GARBARSKA 1. TEL. 82.

## Pożądana gwiazdka

Zakończono przed kilku dniami ciągnięcie trzeciej klasy czterdziestej Loterii, można tylko przyklasnąć. Gdyby na moją ewiartkę, zamiast dwudziestu przypadło szesnaście tysięcy, też nie miałbym powodu do zmartwienia. Oby tylko w dalszym ciągu los mi sprzyjał.

Podobny pogląd wyrazili również państwo:

Główna wygrana — 100.000 złotych padła na nr. 111680. Trzema ewiartkami podzielili się mieszkańcy przedmieścia Pragi, czwartą zaś nabyło grono osób zamieszkałych w Drusienikach



z p. Jakóbem Śledzikim na czele. Pan Śledzik zapytany przez nas, co sądzi o zapowiadzianym podziale losów na pięć części, odpisał:

— Każdej reformie, zmierzającej do powiększenia liczby osób wygrywających,



Antoni Sikora, funkcjonariusz Urzędu Miar i Wag, oraz Franciszek Karwicki, kierownik szkoły, zamieszkali w Ostrowie Świętokrzyskim, współwłaściciele ewiartki nr. 38047, który wygrał 75.000 zł. Podkreślili oni jeszcze dodatnie znaczenie, jakie mieć będzie dla graczy zredukowanie ilości losów do 160.000.

Ci co wygrali, spędzą niezawodnie święta w sposób radosny. Innych niech rozveseli myśl, że fortuna uśmiechnie się do nich w nadchodzącym ciągnięciu, czwartej klasy.

**Na Święta**

TYLKO

**PIWA I LEMONIADY**

BROWARU

**„SZOPEN“ Sp. Akc.**

## CHORZY NA PŁUCA

Każdy, kto cierpi na kaszel, bronchit, chrypke, zaleganie płuc, oraz kokałusz, powinien natychmiast zabrać się do leczenia. Dobrym środkiem na to, aby płuc okazał się preparat FA-

GOSOL. Przy użyciu Fagosolu zmniejsza się kaszel. Fagosol dostać można w wszystkich aptekach. Skład główny: apteka H. ROSENSTADTA. Warszawa. Plac Grzybowski 10.





# Śnieżne święto, w które budzi się dusza świata

Śnieżne, białe święta Bożego Narodzenia niosą ludziom dobrej woli pokój Chrystusowy. Jest w nich poezja i radość i filozofia głębi. I jeżeli są serca, które gotowe są ten pokój przyjąć, to spłynie on do nich, przeniknie zaskieki drutów kolczastych, zwycięży nieprzerwany ogień karabinowy, przeleci przez mgłę gazów trujących i dotrze. Nic to nawet, że gdzieś w okopach na Zachodzie Europy, czy na Wschodzie Euroazji, walczyć będą, w dzień wigilijny, znajdą się i tam dusze ludzkie, w których cisza pokoju zagości.

Próbowano wyzyskiwać wielkie słowa o pokoju Chrystusowym dla akcji pacyfistycznych. próbowano je użyć jako narzędzia do propagowania ideologii obcej idei miłości bliźniego i dziwnie się stało, że wśród rozzwierżenia walk bratobójczych, w ten jeden cudowny dzień, pokój zdobywa świat na krótko.

Ludzie niewierzący, dla których święta Bożego Narodzenia są tylko odpoczynkiem od pracy, którzy nie czczą w tym dniu wspomnień chrześcijaństwa o Dzieciątku z betleemskiej stajenki, muszą chyba przyznać, że są to święta wyjątkowe, że zwycięża w nich tradycjonalizm, a poezja odnosi tryumf nad szarżyzną dnia codziennego. Wiadomą jest rzecz, że u naszego wschodniego sąsiada ten dzień Bożonarodzeniowy poświęca się na akademie bezbożnicze i wiece antyreligijne, wszelkimi siłami starają się Sowiety wytepić czystą i jasną wiarę, która pomimo nauczania, w „politgramocie“, zostaje na dnie prostych dusz. I choć pozornie naród rosyjski, naród, który według słów Dostojewskiego „nosił Boga w sercu“, wyrzekł się po rewolucji tego Boga z łatwością, w dzień wigilijny zaczyna tęsknić do tradycji dawnych wigilij. W ten jeden dzień nie wystarcza im świętość leninowego mauzoleum, bezduszne transakcje czerwonych małżeństw, krwawe pieśni i krwawy hymn — pragną innych świętości i innych pieśni. I dlatego tej nocy, wbrew karom, które za ten czyn grożą, nieliczne, zakonspirowane cerkwie, są pełne — ludzie się modlą i pokój boży spływa im do serc.

W powadze święta Bożego Narodzenia leży jeszcze jedna prawda. Gdy przed prawie 2000 lat, w Betleemskiej stajence przychodził na świat Zbawiciel świata, była to cicha uroczystość, o któ-

rej wieść nieśli tylko pastuszkowie. A dziś każdy wierzący, czy niewierzący, musi przyznać, że chwila ta zaważyła na losach świata,

nowa cywilizacja zrodziła się wtedy wraz z Dzieciątkiem z betleemskiej stajenki i zwyciężyła stare, zmurszałe cywilizacje. „Sło-

wo ciałem się stało i zamieszkało między nami“. Trudna jest walka z cudem nocy betleemskiej, skończyć się musi porażką i okrzy-

kiem zwyciężonego: „Tu Galilea vicisti“.

Można nie odczuć nawet muśnięcia skrzydła Anioła, który w

noc wigilijną przelatuje nad światem — na to trzeba wiary, ale szukającie w tem cudownym święcie przynajmniej poezji, której tak mało w szarżyznie życia można znaleźć.

Z dziecińczych wspomnień szukajcie wzruszeń, gdybyście teraz ich odczuć nie mogli. Choinka, kolenda, siano, szeleszczące pod obrusem, cichy tklivy nastrój rodzicielskiego domu i biały opłatek, przez który serce do serca życzeniem szczęścia przemawia.

Z symbolistyki śnieżnego opłatka płynie w tym dniu prawda, że niezawsze „homo homini lupus est“, symbolistka śnieżnego opłatka przekonywuje nas, że nie jest utopją braterstwo dusz.

W noc wigilijną w Niemczech czuwają przy zapalanej choince, we Francji w radosnym nastroju szampanem popijają pieczoną indyczkę, w Anglii jeszcze bardziej przytulny staje się rodzinny „home“ i jaśniej pali się ogień na kominku. A w Polsce ludzie łamią się opłatkiem, a zwierzęta według legendy, mówią w tę noc ludzkim głosem. Tradycja wzięła się w krew i nie poddała się prozie cywilizacji.

W trudów trud dnia codziennego wdiera się to wielkie święto akordem serdecznym.

Niejedno dziecko pod choinką znajdzie może cudowną książkę Andersena i przeczyta w niej smutną baśń o „Dziewczynie z zapalnikami“, która nie miała domu, nie miała choinki i umarła z wizją radosną w oczach. W tym dniu więc, w tym jednym dniu, nie narzekajmy na szare, ciężkie życie niech serca litościwie zabiją wobec nędzy tych, co w tę noc wigilijną domu nie mają, wobec tyłu nędzarskich dzieci i nędzarskich, bezdomnych ludzi.

I takie łatwe, takie proste staje się zrozumienie w tym dniu paradoksu, że można być jednocześnie wszędzie. Nieraz gdy przy stole wigilijnym zabraknie najbliższych nam osób, gdy ich odsuwa od nas kordon graniczny Litwy, Łotwy, czy Z.S.S.R., to ich obecność czujemy przy sobie, ramieniem obejmujemy „ziemskie kółko“ i wyciągamy do nich symboliczny opłatek wigilijny. Jesteśmy razem.

Ten cud zjednoczenia i mistycznego zespolenia serc niesie od wieków światu wielkie, ciche i radosne święto Bożego Narodzenia.

W tym dniu budzi się dusza świata. A. P. K.



Rafael Santi: MADONNA

Niedawno zmarły znakomity pisarz angielski G. K. Chesterton powiedział kiedyś: „Kto dotknie sznura kłobasek na Boże Narodzenie, dotyka łańcucha świątecznego wstecz do czasów przedhistorycznych“.

Istotnie. Weźmy dla przykładu choćby polską wiochę wigilijną lub, jak w innych krajach, tradycyjny obiad na Boże Narodzenie. U nas spożywa się wiochę postną z tradycyjną zupą rybną lub migdałową, rybami, kapustą z grzybami i łanami. W Niemczech tradycyjną potrawą będzie gęś, w Anglii — indyk i plum pudding, w Szwecji „julskinka“, szynka wleprzona, na Rosji — „kutja“; zawsze jednak tradycja ta sięga do czasów, gdy wobec nadziei na coraz dłuższe odtąd przeżywanie słońca na nieboskłonach i bliski koniec zimy, uważano za możliwe z radości naruszyć poważnie zapasy zimy.

W Rzymie pod koniec grudnia, a więc w okresie późniejszego chrześcijańskiego święta Bożego Narodzenia, obchodzono uroczystość Saturnaliów, u Greków — uroczystość Kronosa. — Wszędzie z racji tych świąt obdarzano się wzajemnie podarunkami i zwyczaj ten niemal powszechnie dotrwał do czasów naszych, chociaż tu i ówdzie ograniczono go do obdarzania zabawkami dzieci, czasami zamiast w dzień Bożego Narodzenia na św. Mikołaja, Nowy Rok lub nawet Trzy Króle. Obdarowywano się nie tylko w rodzinie, nie

## Boże Narodzenie i stare zwyczaje ludowe

tylko wśród znajomych, ale nawet wśród obcych i w tym celu zawieszano dary na drzewach, wykładano przed domami, podrzucano przez okna i drzwi. Stąd z jednej strony zachowywana w wielu miejscach tajemniczość przy dawaniu podarunków przez „św. Mikołaja“ angielskiego „Santa Claus“, szwajcarskiego „Chalande“ lub polskie go „alechrysta“, wystawiane, jak w Anglii, przy kominku trzewików lub

wywieszanie, jak we Francji, pończoch na oczekiwane dary. Z drugiej strony zwyczaj ozdabiania choinek.

Co do tych choinek, od dawna toczy się spór o pochodzenie tego zwyczaju, dziś rozpowszechnionego niemal po całym świecie, a w każdym razie prawie w całej Europie. Naogół zwyczajowi wystawiania w domach i przystrajania choinek przypisuje się pochodzenie niemieckie (ściślej alackie), —

choć już w starożytnej Grecji w uroczystych religijnych pochodach zwanych „ciresionami“ noszono pięknie ozdobione gałęzie wawrzynu i oliwki (coś w rodzaju naszych „palm“), którymi następnie ozdabiano domy i świątynie. Również i słowiański „gajik“, drzewko obwieszane cackami, ma wiele wspólnego z dzisiejszą choinką.

Warto jednak przytoczyć ciekawą legendę na temat choinki. Wędrujący

w VIII w. naszej ery po Niemczech św. Willfrid akurat w wigilię Bożego Narodzenia przybył do okolicy, gdzie cała ludność trwała jeszcze w pogaństwie i czcił boga piorunów Thora. Temu bogowi w ofierze miano właśnie złożyć pod świetnym dębem życie młodego, pięknego dziecięcia, syna wodza tego ludu. Św. Willfrid wstrzymał wiszący już nad główką dziecka nóż w ręku olbrzymia Thora i tak długo wykladał

ewangelję, aż wszyscy obecni się nawrócili i dla zaznaczenia zerwania ze starą przesądą ścielił święty dąb. Następnego roku, gdy w tem samym miejscu dla uczczenia rocznicy swego nawrócenia, ludność znów się zebrała, ze zdumieniem na miejscu dawnego dębu ujrzano smukłą piękną jodłę błyszczącą w słońcu od kryształów śniegu. Zachwyceni tym widokiem, każdy kto mógł dodał jakiś przedmiot do dalszej ozdoby drzewka, ten jabłuszko, ów orzeszek, ta barwna wstążka, tamta jakieś świecidełko. W nocy samo Dzieciątko Jezus przyszło oglądać to drzewko, zaopatrując je w światła a później wszystkie zwierzęta i ptaki leśne, każde coś od siebie dokładając. — Na koncu przyszedł pajączek. Mały, nie mógł od razu obejrzeć wszystkiego, więc snuł nitki od gałązki do gałązki, każdą z osobna oglądając. Nie wiedział, że w ten sposób przyczynia się do dalszej ozdoby dziś tak popularnej choinki...

Na miejscu też będzie przypomnieć, że według tradycji, św. Kolomban, przybywszy z Irlandii do Galii pod koniec VI stulecia, gdy bawił u króla Burgundów Gontrana, zebrał w noc wigilijną gromadkę chrześcijan koło jodły na pobliskim wzgórzu i rozpaliwszy przy niej pochodnię w kształcie krzyża opowiadał im o Bożym Narodzeniu. Kazaniu temu przysłuchiwał się również znenajdźmiem dla nich widowniem liczni pogaństwo, których św. Kolomban nawrócił. (KAP.).

**WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM  
PISMA NASZEGO REDAKCJA „SŁOWA“  
SKŁADA SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.**



JEAN GALTIER-BOISSIERE

# Podwójny mord w Sarajewie

## TAJNE SPISKI W SERBII

Od roku 1870 pokazna liczba rewolucjonistów serbskich przebywających w Szwajcarii, nawiązała kontakt z rosyjskimi nihilistami. Wszyscy oni pozostawali w zgodzie, jeśli chodziło o cel: połączenie krajów serbskich w jeden naród. Ale, podczas, gdy jedni spodziewali się to urzeczywistnić zapomocą zamachów terrorystycznych, inni zamierzali dojść do celu jeśli już nie zapomocą środków całkiem legalnych, to w każdym razie dzięki zwycięskim wojnom, prowadzonym z Turcją i Austrią. Pomiedzy tymi ostatnimi wyróżniał się Pászicz, założyciel stronnictwa rady-

Początkowo król Piotr pozostawał w zażyłych stosunkach z klanem oficerów i awanturników, którym zawdzięczał swój tron, a książę Aleksander przez pewien czas nawet utrzymywał ich pismo, wydawane pod znamienym tytułem — „Piemont“. Rodzina królewska odczuwając niebezpieczeństwo, zagrażające ze strony tej zbyt potężnej, pretoriańskiej frakcji, starała się, nie występując przeciwko niej otwarcie, wpłynąć jednak na utworzenie partii rywalizującej, o lojalniejszym nastawieniu, pod nazwą „Białej Ręki“.

Wydawać się mogło, że zarówno rosyjski attaché wojskowy, Artamanow, jak i poseł rosyjski w Belgradzie, Hartwig, utrzymywali bliskie stosunki z przewodcami „Czarnej ręki“. Statut tego tajemniczego stowarzyszenia brzmiał:

Artykuł pierwszy. — Organizacja nasza została stworzona w celu urzeczywistnienia narodowego ideału: Zjednoczenia wszystkich Serbów. Każdy więc Serb, bez różnicy płci, wyznania, miejsca urodzenia, i wszyscy ci, którzy są szczerze oddani sprawie, mogą zostać członkami naszej organizacji.

Artykuł drugi. — Organizacja musi pozostać tajną, ponieważ wołała drogę dążności terrorystycznych od propagandy intelektualnej.

Podczas wrszającej ceremonii nowowstępujący musiał przyrzec:

„Wstępując do stowarzyszenia „Jedność lub śmierć“ przysięgam na słowa, które mi przyświeca; na ziemię, która mnie żywi; w imię Boga; na krew ojców moich; na honor i na życie, że od tej chwili i aż do samej śmierci będę wiernie służył stowarzyszeniu, gotów ponieść na jego rozkaz największe ofiary. Przysięgam na Boga, na honor mój i życie, że wykonam bez szemrania wszystko, co tylko zostanie mi zlecone. Przysięgam na Boga, na honor mój i życie, że zabiorę ze sobą do grobu wszystkie tajemnice naszego Stowarzyszenia“.

Organizacja ta, czysto terrorystyczna, sięgała rozgałęzieniami do wszystkich klas społecznych Serbji; powoli, krok za krokiem, znaleźli się w jej gronie zaufani z „Narodnej Obdrany“, ona też utrzymywała słynny „tunel“ pomiędzy Bośnią i Serbią; a co więcej, utworzyła podkomitety, zagranicą, w Turcji i Austrii, ba, w Rosji i nawet — we Francji.

W zasadzie członkowie nie znali się nawzajem, a po wstąpieniu każdy zostawał oznaczony raz na zawsze numerem porządkowym. Od tej chwili nie było już powrotu i obowiązywało posłuszeństwo bez zastrzeżeń, tajny zaś trybunał pracował nad unieszkodliwieniem ludzi, którzy nie dotrzymali przysięgi.

Pieczę „Czarnej Ręki“ zawierała: trupa czaszkę ponad dwoma skrzyżowanymi piszczelami, szylet, bombę i fiaskę trucizny.

W krajach bośniackich, gdzie serbscy prawosławni stanowili większość, rozwijał się równolegle rewolucyjny ruch nacjonalistyczny i anty - austriacki, wykarmiony na rosyjskiej literaturze, który się rozwinął po aneksji z 1908 roku w następstwie sztyku i brutalności austriackich urzędników. Ruch ten był o nastawieniu zdecydowanie stowarzyszeni, gotów ponieść na jego służbę największe ofiary.

Jednym z pierwszych „czynnych“ rewolucjonistów, był Cerać, Serb z Hercegowiny, który w roku 1919 w Sarajewie strzelił do generała - gu-

bernatora, chybił i odebrał sobie życie. Został on ochrzczony mianem „Pierwszego Męczennika“, a grób jego stał się miejscem pielgrzymek młodych fanatyków. Serbski pisarz, Gaczinowicz, ułożył pochwałę na cześć niedoszłego zabójcy, który chybił cięsu; utwor jego rozszedł się szeroko w Bośni i po Serbji i uzyskał spory rozgłos. Belgradzka prasa wypisywała hymny pochwalne na cześć „bohatera, którego imię będzie powtarzane przez wszystkich Serbów z największym bólem i szacunkiem“.

Osmego czerwca 1912 roku w Zagrzebiu w Krocacji Luka Jukieć strzelił do królewskiego komisarza, Von Kurzawy, ale chybił, trafił zato i zabił radcę Von Herwika, siedzącego w tym samym powozie; podczas owej nieczeki zastrzelił jeszcze jednego policjanta i ranił dwóch innych. Jak się później okazało, zarówno rewolwer jak i bombę dostał od pewnego serbskiego majora w Belgradzie.

Osiemnastego sierpnia 1913 roku Stefan Dojczewicz dokonał zamachu na królewskiego komisarza, barona Skerleca, nie zabijając, lecz raniąc tylko. Dwudziestego maja 1914 roku został ponownie zorganizowany zamach na tego samego Skerleca przez dwóch rewolucjonistów: Jakowa i Szeffera i Radolfa Hercegonika, odkryty i udaremniony w ostatniej chwili. W owym to czasie mógł dr. Cizler twierdzić, że „procesy o zdradę stanu dzięki swej powtarzalności, stały się nieomal Instytucją Państwową“.

Większość zamachów była przygotowywana w Serbji, gdyż od wielu już lat rewolucyjna młodzież bośniacka, we własnym kraju trzymana w łańcuchach przez władze austriackie, naczyniała się, podobnie jak i szereg prześladowanych urzędników, emigrować do Serbji, gdzie jedni i drudzy doznawali gościnnej przyjącej. Czyż serbski departament propagandy przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych nie udzielał całkiem otwarcie stypen-

jedną wojnę, a teraz stajemy u progu następnej“.

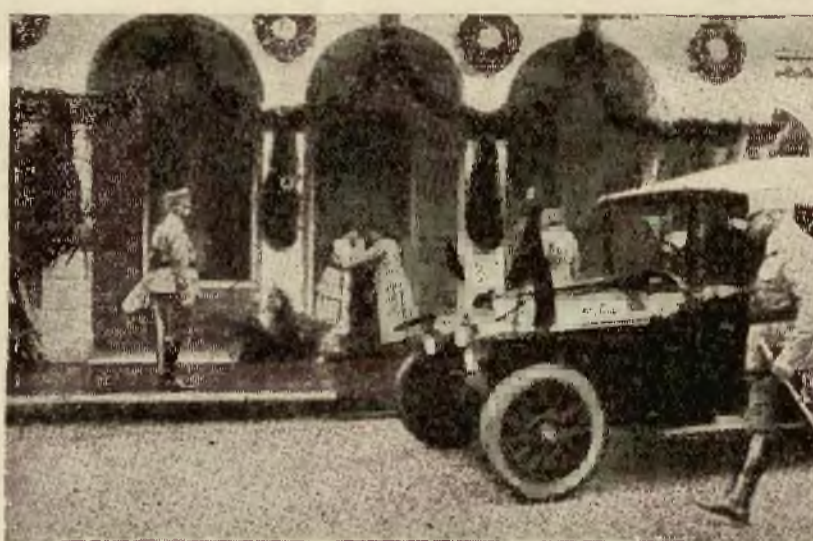
### PULKOWNIK „APIS“

Najbardziej niezwykłą osobistością, człowiekiem, który stał na czele i kierował tajemniczą „Czarną Ręką“ był pułkownik Dragutin Dimitrijewicz, A. pisem zwanym. On to w 1903 roku był głównym organizatorem mordereckiego napadu na króla Aleksandra. W noy dziesiątego czerwca 1903 roku spiskowcy otoczyli pałac, wymordowali wartę, drzwi wysadzili w powietrze, strzelali rewolwerami zabił królewską parę, trupy wyrzucił oknem, następnie zabił dwóch braci królowej i kilku dworzan. Podczas napadu pułkownik Apis otrzymał kilka ciężkich postrzałów i porzucono go jako zabitego; wyliżał się jednak powoli z ran i został przez Parlament ochrzczony mianem „Zbawcy Ojczyzny“.

Pułkownik Apis był oficerem ogromnej wartości, doskonałym organizatorem, pierwszorzędnym znawcą ludzi, podczas wojen bałkańskich umiał wspólnie wykazać swoje umiejętności wojskowe, nie liczył się przytem z niezem, gdy chodziło o realizację jego „Wielkiej Jugosławji“.

Podczas gdy z Pacyezem na czele stronnictwo „radykałów“ obejmowało rząd, pułkownik Apis, niezmiennie popularyzował w pracy tajnej, zwolenników spisków i zamachów, swe dążności nacjonalistyczne wsparł na terrorze.

Niewątpliwym kierownikiem „Czarnej Ręki“ i organizatorem Komitadjis (na czele, których postawił swego zaufanego, komendanta Tankoszeza) pułkownik Apis zajmował jednocześnie, zupełnie oficjalnie, stanowisko pierwszorzędnego wagi, mianowicie szefa biura Informacji przy głównym sztabie serbskim — inaczej mówiąc stał na czele organizacji szpiegowskiej i obracał się wciąż z obowiązku równie jak i z zamiłowaniem w barwnym środowisku wywiadów i kontr-wywiadów.



Arceksiążę przedstawia żonę gubernatorowi Potorićkowi 28 czerwca 1914 r. przyszłych królobójców i prowokatorów.

### SPISKOWCY

Głównym inspiratorem terrorystów - nacjonalistów na terenie Bośni był Gaczinowicz, który treścią swego panegiriku skomponowanego na cześć morderecy Zazajicza podburzył młodych Serbów i nakłonił do zemsty.

Gateczinowicz był również dawnym towarzyszem Trockiego i Łanaczarskiego i organizatorem wszystkich „ogólnisk“ rewolucyjno - nacjonalistycznych w Bośni; należał on jednocześnie do dwóch naczelników, tajnych związków serbskich: do „Narodnej Obdrany“ i do „Czarnej Ręki“.

Jednym z gorących zwolenników Gateczinowicza był młody Princip rodem z Bośni. W 1912 roku zwerbował do Narodnej Obdrany siedemnastoletni Princip podczas wojny bałkańskiej do komitadów majora Tankoszeza, został jednak zwolniony z powodu słabej budowy i stwierdzonych początków gruźlicy. Bywał on często na grobie Zazajicza w Sarajewie i po przysięgł sobie uroczyste iż dokona zamachu politycznego w imię zmarłego bohatera. Pozostając w dalszym ciągu w bliskim kontakcie z przedstawicielami „Narodnej Obdrany“ od czasu kiedy był komitadem, Princip podczas pobytu w Serbji jako uczeń belgradzkiego liceum nawiązał w lutym 1914 roku kontakt z członkami „Czarnej Ręki“.

W tym samym czasie zawarł także znajomość z drukarzem Szabrinowiczem. Szabrinowicz został wydany z Sarajewa w następstwie strajka,

osiadł początkowo w Triście, a następnie znalazł pracę w największej drukarni Belgradu, której dyrektorem, Dacicz, był szefem „Czarnej Ręki“ i znanym narodowym agitator. Princip poznał się również w tym czasie z Grabeczem, synem popa, ten znów został wyrzucony z liceum w 1912 roku i usunięty z terenu Bośni za uderzenie w twarz profesora, przybył więc do Belgradu, aby tu skończyć przerwane studia.

Trzej młodzi ludzie spotykali się i dyskutowali często w jednej z belgradzkiej enklawy. W owym czasie każda z belgradzkiej knajp miała swój własny odcień polityczny, a jej bywalec rzadko kiedy mówił o deszczu, czy pięknej pogodzie.

Pewnego dnia rozszedła się wiadomość o wielkich manewrach austriackich w Bośni, osądzono je jako wielce prowokujące — stanowią najwyraźniej wstęp do nowych ataków skierowanych przeciwko Serbji, wobec tego trzej młodzi ludzie: Princip, Szabrinowicz i Grabecz zajęli się układaniem planu zamachu na arceksięcia Franciszka - Ferdynanda, aby odemścić swoją ojczyznę na zniechędzonej rządzących Austrii. Jednocześnie w Sarajewie rewolucjonista Ilicz nakłaniał trzech młodych mieszkańców Bośni: Popowicza, Szubryłowicza i Mahameda Mehmedbaszicia (muzułmanina) do dokonania tego samego zamachu w nadziei wywołania tym sposobem powstania przeciwko Austro - Węgrom.

Do członka „Czarnej Ręki“, urzędnika na kolejach, niejakiego Cyganowicza zwrócił się Princip z prośbą o broń. Cyganowicz postawił się przedstawić spiskowców majorowi Tankoszeziowi, będącemu prawą ręką słynnego pułkownika Apisa. Tankoszeć zadał spiskowcom szereg pytań cheąc sprawdzić i upewnić się, że istotnie ma do czynienia z ludźmi odważnymi, zdecydowanymi i uniejęnymi młodości. Egzamin wypadł doskonale. Wtedy „Cyga“ otrzymał od majora Tankoszeza polecenie, aby zaprowadził młodych ludzi na wojskowy poligon i tam ich wyewalował w strzelaniu i rzucaniu bomb. Princip okazał się najechniejszym w strzelaniu z rewolweru.

Princip też pierwszy otrzymał od Cyganowicza pieniądze niezbędne na drogę: sto pięćdziesiąt dynarów; następnie sześć bomb pochodzących z arsenału, cztery brauningi (którymi później chętnie się chwalił pułkownik Apis) i wreszcie truciznę — cjanek potasu, którą spiskowcy mieli natychmiast użyć po dokonaniu zamachu, aby nie wydać organizatorów „Czarnej Ręki“. Broń ta po większej części była przeznaczona dla innych trzech spiskowców szkolonych przez Ilicza, z którymi Princip pozostawał w kontakcie.

### PODRÓŻ TRZECH SPISKOWCÓW Z BELGRADU DO SARAJEWA

Trzej młodzi ludzie płynęli najpierw Sawą na statku z Belgradu do Szabatu. Tam zgłosili się do niejakiego majora Popowicza do którego mieli skierowanie od Tankoszeza. Popowicz zaopatrzył ich w ulgowe bilety, list polecający oraz fałszywe paszporty. Tutaj drogi ich rozdzieliły się i Szabrinowicz przekroczył sam granicę w Zworniku, gdzie jeden z urzędników ułatwił mu przejazd. Princip i Grabecz wiozący ze sobą rewolwery i granaty skorzystali ze słynnego „tunelu“ ludzi zaufania, ślepo posłusznych rozkazom zwierzchników i nie zadających żadnych pytań: dwaj przyjaciele przebyli Drynę prowadzeni przez przewodnika i zatrzymali się na noc w wiejskiej chacie. Następnego dnia gospodarz przedstawił ich innemu wieśniakowi, wtajemniczonym, który przeprowadził ich przez błota i góry aż do Przyborza. Nauceyciel Szubryłowicz już ich tam oczekiwał i przewiózł powozem aż do Tuzli, gdzie zatrzymali się w właścicie la kinematografu, Jowanowicza. Poza stawili u niego broń na przechowanie i udali się spokojnie pościągami do Sarajewa. Princip zatrzymał się u Ilicza, a Grabecz zamieszkał u swoich rodziców w okolicznym miasteczku. Następnie Ilicz udał się do właściciela kina po broń, przewiózł ją do Sarajewa i ukrył w swoim pokoju pod łóżkiem.

### ZAMACH

W skończonych manewrach (których ostrze nie było wcale skierowane przeciwko Serbji) dwudziestego ósmego czerwca arceksiążę o dziesiątej rano przybył do Sarajewa. Oficjalny orszak uformował się przed dworem: w pierwszym powozie zajęli miejsca bur-

mistrz i szef policji; w drugim arceksiążę w galowym uniformie, żona jego w białej, naprzeciwko generała Potiorek, wojskowy gubernator Bośni. Dwa inne powozy zamykały orszak. Wzdłuż całej drogi, przez którą miał przejeżdżać arceksiążę, ustawiono dziesiątki spiskowców uzbrojonych w bomby i rewolwery: trzej młodzi ludzie przybyli z Belgradu: Princip, Szabrinowicz i Grabecz; Bośniacy: Popowicz, Szubryłowicz i muzułmanin Mehmedbaszicz. Arceksiążę musiał przejeżdżać pomiędzy zapalerni mordereców.

Poprzedniego dnia Princip modlił się



Pułkownik Dimitrijewicz — „morderca królów“.

na grobie „Męczennika“ Zazajicza. Na godzinę przed przybyciem arceksięcia Szabrinowicz udał się do fotografa i obstałował portret.

Kiedy orszak zbliżał się do mostu Kumurja, Szabrinowicz stojący pośród tłumy gapiów wyrwał nagle z kieszeni granat i rzucił go w stronę auta, szofer spostrzegł się jednak wporę i dodał gazu; granat wybuchnął przed trzecim powozem raniąc ciężko podpułkownika i parę osób z pośród tłumy.

Szabrinowicz zdążył połknąć truciznę; przeskończył poręcz spadł na piasek czysty brzeg rzeki i zaczął uciekać, został jednak natychmiast doścignięty i zatrzymany przez policję, do której za wołał: „Tak jestem bohaterem — Serbem!“.

Arceksiążę kazał zatrzymać auto, wysłuchał raportu i ruszyli dalej w stronę ratusza. Tam burmistrz rozpoczął swą mowę, wspinał się zredagowaną zawczasu, gdzie w patetycznych słowach zapewnił gości o wierności i przywiązaniu Serbów, aż zniecierpliwiony arceksiążę przerwał: „Jakto?“ przyjęto mnie przecież bombami! za młotki jednak na prośbę żony i wysłuchał do końca powitalnej mowy. Następnie orszak w tym samym porządku wyruszył dalej.

Na wszelki wypadek, chociaż drugi napad wydawał się mało prawdopodobny, zmieniono przedtem ogłoszoną trasę. Dziwnym zbiegiem okoliczności szofer arceksięcia zmylił drogę. Potiorek siedzący w drugim powozie naprzeciwko zauważył pomyłkę i kazał zawracać. W tem miejscu właśnie czekał Princip. Przez moment mierzył — arceksiążę otrzymał postrzał w szyję, następna kulka zraniła arceksiężnę — „Zofjo, Zofjo, zawałał arceksiążę zachylając się nad nią, nie umieraj, żyj dla naszych dzieci!“; lecz ona skończyła wkrótce po nim.

Princip został pobity przez tłum tak gwałtownie, iż spodziewano się, że nie doczeka się rozprawy.

Trzej spiskowcy bośniacy nie wzięli udziału w zamachu; dwóch z nich wyznało następnie, iż obceności kobiety obok arceksięcia wstrzymała ich od czynu. Jedynie Mehmedbasziczowi udało się zbiec, wszyscy inni jak również ich wspólnicy zostali natychmiast zatrzymani przez policję.

Zabójstwo arceksięcia nie wywołało żadnego powstania anty - austriackiego w Sarajewie. Przeciwnie — organizowano manifestacje wiernopoddańcze, a szereg serbskich sklepów uległ spłądrowaniu.

Przełożyła Eddy

(D. c. n.)



Chwila aresztowania zamachowca, — Principa.



# Ze wspomnień o Piłsudskim

I

Wydział\*) Matematyczno-przyrodniczy uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie uchwalił nadać Naczelnikowi Państwa tytuł doktora honoris causa. Akt ten odbył się 2 listopada 1922 r. W przededniu wieczorem przyszli do mnie profesorowie Kazimierz Sławiński i Władysław Zawadzki z propozycją, bym nazajutrz na bankiecie wygłosił mowę. „Pierwszy pizmowski — tłumaczyli mnie — myśl swoją — rektor Państwowy, jako rektor, po nim b. legionista, a jeden z najmłodszych profesorów p. Aleksandrowicz, (obecnie podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty); jesteśmy zdania, że przed prof. Aleksandrowiczem powinien przemówić ktoś z grona starszych profesorów, i w tym celu zwracamy się do Pana”. — Talentu improwizacyjnego nie posiadam, przygotowanie przemówienia, które inni wygłaszają *ex prompto*, zabiera mi dużo czasu i narazie odmówiłem, dodając, że się jeszcze namysle i nazajutrz rano zawiadomię ich o ostatecznej decyzji mojej. *La nuit porte conseil*, obudziłem się nie z gotową mową, lecz z gotowym jej zarysem i postanowiłem przemówić; uprzedziłem jednak p.p. Sławińskiego i Zawadzkiego, że z mowy mojej nikt zadowolony nie będzie, ani Naczelnik, ani oni, ani ogół profesorów.

Przewidywanie było mylne; mowa moja zrobiła wrażenie dodatnie, nawet kolegów Piłsudczyków mogły ująć słowa szczerzego i gorącego uznania dla twórcy legionów. Natomiast uchwycił odrazu, co poza słowami memi się kryło, delegat Rządu p. Roman; siedział naprzeciw Naczelnika, a profilem do mnie i w miarę tego, jak mówiłem, odwracał się do mnie, coraz bardziej zdumionymi oczami na mnie patrząc.

„Czy dobrze mówiłem?” — zapytałem siedzących obok mnie kolegów. — „Bardzo dobrze”. — Inne zdania był Naczelnik. Nie czekając na mowę prof. Aleksandrowicza, w tej chwili powstał i widocznie podrażniony, głosem, który brzmiał nieskrywaną irytacją, wygłosił odpowiedź na mowę moją. Słowem Naczelnika uważnie się przysłuchiwała sekretarka Uniwersytetu P. Walentyna Horoszkiewiczówna i pod „olbrzymiem, niezatartem”, jak mi opowiadała, wrażeniem, jakie na niej wywarły, nazajutrz z pamięci spisała mowę, a była tak uprzejma, że początek jej, zawierający zasadniczą myśl mówcy, łaskawie dała mi do dyspozycji.

Podaję tekst mowy mojej: „Proszę mi wybaczyć, że zaczęłam od wspomnień osobistych: Oto dziećmi będąc bawiliśmy się z moim bratem cioteczyną, zajmującym dziś wybitne stanowisko w dyplomacji naszej, w generałównie, wypędzających Moskale z Polski. W marzeniu tem — oczywiście, nie w dziecinnej jego postaci — dotrwał towarzysz mój do końca, co zaś do mnie, to mniej mając temperamentu, a więcej rozsądku, w inny sposób dobra ojczyzny szukałem.

A jednak z rozsądkiem kłócił się instynkt serca, które ani umiało, ani chciało stłumić w sobie sympatji do tych, którzy *contra spem sperantes*, myśleli o orężnej z wrogiem walce i rozprawie, w pomysłny jej skutek wierząc.

Imię tego wśród nich, który wówczas duszą był przyszłego ruchu zbrojnego, a dziś na czele Państwa polskiego stoi, stale obijało się o uszy moje tam, w Krakowie. Gorąco pragnąłem Go spotkać, pomówić z nim i — może dać się przekonać. Rozmaitych próbowałem dróg: zrazu przez krewnego swego Witolda Jodkę, o którym przed chwilą wspominałem, potem przez jednego z najszlachetniej myślących ludzi, jakich znałem, przyjaciela domu naszego s.p. Bronisława Piłsudskiego — wszystko daremnie. Między „rozsądnymi”, a „nierozsądnymi” rozciągała się nieprzebrana prze-

paść — i to tembardziej, że owi „nierozsądni” podejmowali się zadania, które na kwadraturę koła, wyglądało, chcąc do zbrojnego ruchu narodowego wciągnąć żywoły, które namieństwo we wręcz przeciwną pchała stronę, bo ku rewolucji socjalnej.

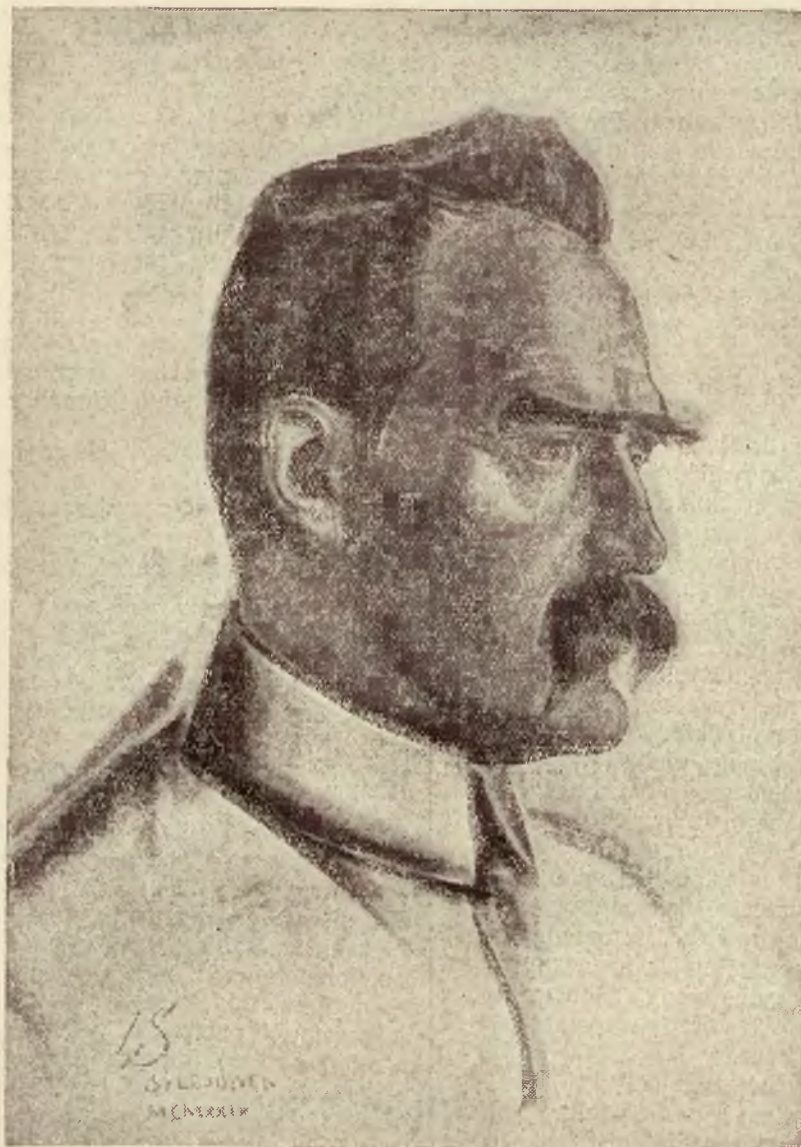
I owi, „nierozsądni”, a „rozumni” szaleń, wygrali sprawę. Ani wątplię, że sąd historii uzna, iż niepodległa Polska jest ich dziełem, owocem krwawych wysiłków stworzonych przez nich legionów, w których w owe pamiętne lata wcielała się dusza narodu.

Ale czy z dokonanego przez nich dzieła mamy teraz prawo korzystać, w słodkim wypoczywaniu lenistwie? Nie. Zaliczają mię do pesymistów, ale nie jest to przecie płonem pesymizmowania, lecz stwierdzeniem faktu, gdy mówię, że groźne jest położenie Polski, zamkniętej w pierścieniu, którym są polężne, a na zgiębie jej cychające mocarstwa — i że grozi jej ponadto wróg wewnętrzny, owo wewnętrzne barbarzyństwo, o które Ernest Renan, z troską w przyszłość patrząc, mówił, że od niego zginie cywilizacja Zachodnia, tak jak pod ciosami barbarzyńców zewnętrznych runęło niegdyś Imperjum Rzymskie.

Te dwa wrzody, które zjadają Europę, — nacjonalistyczny i komunistyczny — zatrzuwają również nasz organizm narodowy — i sądzę, że panowie zgodzą się ze mną iż w chwili obecnej ten drugi wrzód nierównie jest straszniejszy, bo nierównie szybciej działa zawarty w nim pierwiastek jadu.

## (Ustęp z większej całości)

Warunkiem życia i zdrowia w stępn.Gdzie jej niema, tam śmierć narodzie każdym jest równowaga stuka do drzwi, tam dzwonić trzeba na alarm — i niestety, niema



jej, tej równowagi, u nas. Bo ci, co na tradycji stoją, lub chcą stać, zapominają o tem, co chwale naszą stanowiło, co wielki Niemiec Fr. W. Förster niedawno w słowach, pełnych uznania podnosił, wysławiając ową wielką duchem chrześcijańskim natchnioną politykę, która w wieku XV wciągała do unji z Polską obce jej narody i społeczeństwa. Z drugiej zaś strony, to co „postępem” nazywają, wkracza do nas w szacie zapożyczony na Wschodzie i wstydliwie kryjąc hasła bolszewickie, pod hypnozą bolszewictwa działa, ażeby, rozpętawszy najpodlejsze apetyty w masach, wyzuta z czci dla tradycji i znihilizowaną Polskę rzucić, jako łup, jej wrogom na pastwę. I któż zaprzeczy, że na stronę tego „postępu” przechyla się dziś szala.

Panie Naczelniku! Jako jeden ze starszych wiekiem profesorów wszechnicy naszej, którą Ty wskrzesiłeś i której jesteś najdosłójniejszym członkiem — jako pracownik w instytucji, której zadaniem „nieść narodowi oświaty kaganiec” — oświaty spajającej w jedno; terazniejszość z przeszłością, wnoszę mój toast na Twoją cześć w przeświadczeniu, że owa niezłomna energia, która towarzyszyła Tobie, gdy o był narodu walczyłeś, nie opuści Cię i nadal w pracy nad ochroną tych dóbr wszystkich, które kulturę narodową stanowią, a czemuż jest kultura ta, jeśli nie budowaniem na fundamentach, które ojcowie nasi wzniesli i które, chwała Bogu, jeszcze stoją”.

Co było mowy tej myślą prze-

wodnią? Sądzę, że z dostateczną wyrazistością zaznaczyłem, iż „warunkiem zdrowia i życia w narodzie, każdym jest równowaga między pierwiastkami tradycji i postępu. u nas zaś tradycję odrzucano, a to co postępowo nazywają, wkracza w szacie bolszewickiej. zyli poprzez nieklamane uznanie i cześć dla Naczelnika, przebił się w słowach moich krytycyzm w sto sunku do jego sympatji dla party lewicowych wraz ze wskazaniem i nadzieją, „że ukoronowaniem jego wielkiego dzieła, będzie wyzwole nie Polski od wpływów „Wyzwolenia” i innych destrukcyjnych żywiołów, a budowanie przyszłości nie na gruzach, lecz na fundamentach „które chwala Bogu jeszcze stoją”.

I nie co innego, jak delikatny mój krytycyzm i delikatne wskazania i nadzieje, rozirytowały Naczelnika, ale mówić o tem, o rzeczach do polityki należących, nie chciał i na inem polu stojąc, przyjął, jako niemal obrazę, zastosowane do niego słowa Mickiewicza, „rozumni szaleń”, które w rozumieniu mojem były najwyższą pochwałą.

Przytaczam początek odpowiedzi w rekonstrukcji P. Horoszkiewiczówny:

„Nadał mi honorowy doktorat Wydział, który jest wydziałem nauk ścisłych. Jednak w przemówieniach dzisiejszych zwracały się do mnie nauki mniej ścisłe... Pozwolę sobie, jako młody doktor matematyki, odpowiedzieć przedewszystkiem Panu profesorowi Zdziechowskiemu, przedstawicielowi nauk nieścisłych, który przemawiał do mnie i wspominał o rachunkach rozsądku i trzeźwości, zaznaczając konieczność tego rachunku. Szanowny Profesorze, ponad obliczeniami rozsądku i trzeźwości, istnieje matematyka wyższa — matematyka serca. Kto — jak ja, — opiera i buduje wszystko na drgnieniach serc ludzkich — kto serce bierze sobie za instrument, ten musi znać tę wyższą matematykę. Kto kieruje się tylko rozsądkiem i trzeźwością, ten jest jak ten, który zna tylko arytmetykę, ale najprostszego zadania algebraicznego rozwiązać nie umie. Byłem nietylko rozzumny szaleń, lecz znałem drgnienia serc polskich, na nich się opierałem serce brałem za instrument i mierzyłem siły na zamiary. Ile- kroć słyszę głosy rozsądku i trzeźwości, ilekroć spotykam się z temi zarzutami romantyzmu, poezji... tylekroć chcę zawołać w odpowiedzi: a jednak ten roman tyzm, ta poezja, to szaleństwo zwycięży!!!”

Zapytuję teraz, czy jest różnica zasadnicza między początkiem mowy mojej, a odpowiedzią Piłsudskiego. Bo czemuż były słowa moje, jeśli nie kapitulacją trzeźwego rozumu przed „rozzumnym szaleń”, czyli przed rozumem, któremu pierwiastek entuzjazmu nadaje skrzydła i szeroki rozmach? Człowiek romantycznie czujący składał w owej mowie hołd wielkiemu romantykowi czynu.

Powoli irytacja w mowie Piłsudskiego przechodziła w ton coraz pogodniejszy i w końcu z humorem opowiadał począł, jak go „Ziukiem warjatem” nazywano w rodzinie, jak stary wuj Billewicz, gdy warjactwa te poczęły wienięć powrodozenie, poblaźliwie chwalił go „bo to wszystko zawdzięcza krwi Billewiczowskiej” Po uczcie Piłsudski podszedł do mnie i nie gniewnie, ale z przyja cielskim uśmiechem zapytał, czy bardzo się gniewam na niego za ostrą odpowiedź.

Alę w przemówieniu Piłsudskiego najbardziej uderzyła mi rzecz inna, mianowicie automesjaniczna nuta, która nie pamiętam, aby kiedykolwiek z taką siłą w słowach jego zabrzmiała. Mowę Jego określiłbym jako improwizację z III części Dziadów w uzupełnieniem wydaniu. „Ja i ojczyzna to jedno... „Nazywam się Miljon, bo za miliony cierpię”, — słowa te wygłaszał Konrad zwyciężony, zamknięty w celi więziennej i słowa swoje kończył zuchwałem wy-

## List zamiast przedmowy

W tych dniach na półkach księgarskich ukaże się, już zapowiadana, książka naszego kolegi redakcyjnego p. Józefa Makiewiczca p.t. „Bunt rojstów”. Do książki tej napisał przedmowę prof. Antoni Ferdynand Ossendowski.

Z pozwolenia autora książki, zamieszczamy tę przedmowę pióra świetnego pisarza polskiego.

SZANOWNY PANIE!

Nie widzieliśmy się nigdy i nie dzieliłmy się swemi myślami, które przy bliższej znajomości stałyby się zapewne — „du- mami”, pełnemi troski palącej i jadowitej trwogi.

Nie znamy się, a jednak coś podszeptnęło Panu myśl, by przysłać mi swój „Bunt rojstów”. Wyczuł Pan dobrze, że książka ta padnie na moje biurko, jak „te wici ogniste, jak ta zapowiedź wojny”.

I tak się też stało....

Każdy, najmniejszy reportaż, umieszczony w książce Pana, żywym echem odbił się w mojem sercu i obudził w niem wspomnienia tego, co przejrzałem własnymi oczyma, co prze- czułem i przeniknąłem instynktem pisarza i podróżnika, przemierzając rojsty, hała, puszcze, wąwozy, wierchy górskie, jary i bezkresną równinę naszych kresów, a czego z bezwzględ- nością chirurga w swoich książkach opisać nie mogłem, gdyż moje książki przeznaczone są jak gdyby „na wyrost”, na ten szczęśliwy okres naszej gospodarki państwowej i dojrzałości myśli politycznej, kiedy to, „Bunt rojstów” stanie się niezmiernie ważnym i pouczającym dokumentem historycznym wartości pierwszorzędnej.

Prawdziwą zasługą Pana jest śmiało odsłonięcie rzetel- nej prawdy o naszych kresach, gorące serce autora, łomocące szybkim tętnem, współczucie i miłość dla ludzi, zapomnianych przez wszystkich oprócz sekwestratora i rzutkich przedstawicieli „radosnej twórczości”, co to wolą wpisać do „księgi bierzeć” trzy złote podatku, zabrać sielawy rybakom, wspaniałomyślnie pozwalając im sądzić się ze Skarbem Państwa, czy z jakąś tam potężną Dyрекcją. Ci urzędnicy nie myślą wcale o „buncie Narocza”, bo i poco mają suszyć sobie tem głowę, kiedy „wo- dzów straszego buntu rybackiego”, jakichś tam Roliczów, czy Suboczów, policja ozdobić może kajdankami i osadzić w więzie- niu na Łukiszkach w Wilnie, potrzymać ze trzy tygodnie i wy- puścić, jakgdyby nigdy nic nie zaszło — najwyżej — zwykła, turystyczna wyprawa z przygodą.

Poco się troskać o to? Ciska zapanuje na rojstach i spo- kój, bo przecie koniec końców można się do czegoś dogadać, a że taka „radosna twórczość” i „ścisłe wykonanie przepisów i cyrkularzy” raz poraz kompromituje władze naszego młodego Państwa, że podkopuje zaufanie do niego, że toruje drogę dla agitacji ościenniej, lub daje powód do niespodziewanych i tra- gicznych analogii — o tem ani pan sekwestrator, ani też jakiś tam kierownik referatu rybackiego przepisowo nie jest obowiązany myśleć i troskać się, skoro kolejny swój „kawalek” załatwił „sprężystości” i w oznaczonym terminie.

To już sprawa rządu centralnego w Warszawie, jak tam będzie w Sejmie replikował, gdy mu któryś z posłów oświad- czy, że „bunt nad brzegami Narocza przejdzie jako fakt do hi- storji ludzi, którzy bronili swych słusznych praw, praw włas- ności prywatnej”, a następnie zapyta, czy czasem „legenda ry- backich pokoleń nie uwieńczy tego „buntu” laurem eposu”?

Ktoś przecie, gdzie i kiedyś zmuszony będzie odpowie- dzieć uczciwie, bez wykrętów, jak i dlaczego tak marnie się skończyły górnotłone, bankietowe, radosnotwórcze projekty o „drugiej Gdyni” na Dźwinie, o porcie, o bindudze drzewnej, o ekspansji towarowej, o tem oknie dla północno - wschodniej połaci Rzeczypospolitej, gdzie teraz nędza panuje i rozpacz, gdzie stoją nieodbudowane po wojnie kamienie i tworzą się nowe ruiny, gdzie padają przegniłe ploty i także chaty... gdy tymczasem wciąż jeszcze mówi się o „szczęśliwych dniach Aranjuezu”, pisze, obiecuje i projektuje, wciąż projektuje, by wbić do łbów „szarych” obywateli przekonanie, że „byczo jest na świecie”, nawet na tym poleskim, czy brasławskim — skoro w jakiejś zatraconej mieścinie wśród rojstów i uroczysk puszczańskich, odbyło się „święto” morza, dni marzeń o kolo- najach, dni LOP-u... a w puszczy nad Szpigujem są kapital- ne łosie i świetne tereny myśliwskie dla „czynników miarodaj- nych” z Warszawy.

Tak, „Bunt rojstów” jest książką buntowniczą, bo z każ- dej strony jej krwią serca bije pod szare, posępne niebiosy tej piaszczyste i „hriaznoj” ziemi wołanie namiętne:

— To tylko państwo jest godne posiadać własne prawa, w którym każdy obywatel tego swego prawa broni!

Jeżeli tak nie będzie, to wtedy rozpacz i beznadzieja bar- dziej rozptomieni „błędne ogniki”, co to pełgają już nad rojsta- mi, na hałach i w ciemnej puszczy.

Opisuje Pan niepokojący postęp sekciarstwa — tego nie- bezpieczeństwa nietylko dla Cerkwi prawosławnej, ale też — dla Kościoła katolickiego i Państwa.

Przypomnijmy sobie analogiczne zjawiska w Rosji pomię- dzy 1895, a 1917 rokiem, wszystkich tych sławetnych braci Skitskich, Mołotowa, Krasnycha, Rasputina, Iwana Bosego i t.p.

Nie były to li tylko przejawy egzotyzyu Kościoła wscho- dniego ani tem mniej „orgjastyki nomadów”, lecz zawierały w sobie znamiona nastroju zbiorowej psychiki społeczeństwa.

Groźne były te „błędne ogniki” dla imperjum rosyjskiego i o tem, co sygnalizowały, pamiętać należy w najbardziej choć- by ucywilizowanym, postępowem i praworządnem państwie, pamiętać tak, jak się to zaleca w stosunku do „zarazy morowej”.

Dobrze więc się stało, że zaczął Pan reportaż swoje od „Błędnych Ogników”.

Odegrują one bowiem rolę ostrzegawczej formuły rzym- skiej — „caveant consules”, a, po przeczytaniu całej książki Pana, odzywają ponownie i migają przed oczyma coraz potęż- niejsze, bardziej wyraziste, niepokojące, wymagające czujno- ści, alarmujące o pomoc, o pomoc dla kresów, dla niewidzial- nych na rojstach choć „szarych”, lecz, na miły Bóg, polskich obywateli. Obywateli, posiadających pełnię praw i obowiązków. gdyż służą „w ułanach” i jako żołnierze potrafią umrzeć pie- knie i dostojnie w obronie Polski, płacą podatki, nie wszczy- nają innych, poza Narocem buntów, przeważnie milczą — od wieków cierpieli i niewymagający....

Cierpliwi i niewymagający... choć i do ich zapadłych ką- tów dobiegła już radosna nowina, że obywatel polski obdarzo- ny jest nietylko obowiązkami, ale i prawami, a wśród nich naj- istotniejszym jest przecie prawo życia.

Ferdynand Antoni Ossendowski.

(Dalszy ciąg na str. 8-jej)

\*) Pierwszy fragment z większej całości był drukowany w „Słowie” w dniu 27 listopada r.b.



MARJAN ZDZIECHOWSKI

## Ze wspomnień o Piłsudskim

(Początek na str. 7-e)

zwaniem Boga do walki na serca. Piłsudski był zwycięzcą, i nie potrzebował, ani wzywać Boga do walki, ani wyzyskiwać, żalować tego i korzystać przed Nim: „Ja i ojczyzna, to jedno! jestem wroczem waszym, prowadzę was i posłuszni powinnicie za mną iść z wiarą we mnie, bez krytyki, bez rad czy wskazań, których nie potrzebuję” — nie temi słowami, nie zapisałem ich, ale to był ton, który dźwięczał w całym przemówieniu.

II

W roku 1925 obrano mnie rektorem. Dzień, czy dwa przed rozpoczęciem roku akademickiego, dowiedziałem się, że Piłsudski, który Naczelnikiem Państwa już nie był, bawi w Wilnie i że zamieszkał u siostry swej p. Kadencowej. Natychmiast tam się zgłosiłem, ażeby Wskrzeciela i dobroczynię Uniwersytetu zaprosić na uroczyste otwarcie. Marszałek przyjął mnie sztywnie, chłodno, widocznie miał w pamięci ową moją, a'ę gdy wspominałem po chwili rozmowy, że ojcowie nasi kolegowali ze sobą w szkole rolniczej w Horyhorach, miałem wrażenie, że wspomnienie to odrazu zmieniło stosunek Marszałka do mnie, innemu, życzliwemu okiem na mnie spojrział, a oficjalna audjencja przybrała ton przyjacielskiej rozmowy. Wbrew polityce wewnętrznej, którą uprawiał, albo innym pozwał uprawiać, Piłsudski był człowiekiem nawskroś tradycyjnym i każde wspomnienie z dalekiej przeszłości drogie mu było, wzruszało go. I zaczął z żywym wielkiem o ojcu swoim opowiadać, jako o człowieku wybitnie zdolnym, a obdarzonym bujną fantazją. Pod tym względem — mówił jestem podobny do ojca mego, ale różnica między nami ta, że ojciec nie był człowiekiem przemysłowym, wyobraźnia go unosiła i to było powodem, że sprawy majątkowe źle prowadził. Przy pożegnaniu obiecał, że na otwarcie przyjedzie, ale odmówił zaproszenia na raut wieczorny u nas pozorując odmowę tem, że ma czas czemś innym zajęty. Zdaje mi się, że przypuszczał, a może i wiedział, że będzie u nas bawiący wówczas w Wilnie gen. Józef Haller, którego spotkać nie chciał.

Na otwarciu, w odpowiedzi na przemówienie ustępującego rektora prof. Wł. Dziewulskiego, wygłosiłem mowę, poczem zgodnie z utartym w Uniwersytetach zwyczajem, rozpocząłem rok akademicki wykładem p.t. „Chateaubriand”. Po skończonej uroczystości zatrzymały mnie w Auli na minut kilka przywitania i powinszowania znajomych. Z tego powodu trochę się spóźniłem do Con-

clave, gdzie pożegnać miałem Marszałka; wszedłszy tam znalazłem go otoczonego profesorami. „P. Rektorze — czy gra pan w bridge'a?” Prof. Sławiński zaprośił był Piłsudskiego na wieczór z bridge'm do siebie i wymieniał już zaproszonych gości, dodał, że mnie także zaprosić zamierza. „Nie, nie gram”. — „Czy nie mógłby pan wam, że nie gra” — zwrócił się Marszałek do zebranych. „Jakże P. Marszałek mógł to odgadnąć” — zapytałem. — „Słuchałem mowy Pana, nie ze wszystkim się zgodzę, — ale tak mówić powinien każdy rektor, co mówi tak się przejmuję tem, co mówi, jak Pan, ten nigdy nie potrafi skupić myśli swojej nad kartami”. — „Marszałek jest bystrym psychologiem” — odpowiedziałem.

Tegoż dnia, czy nazajutrz odbył się five o'clock w kasynie oficerskim. Do herbaty usiedliśmy wszyscy przy jednym stole. Obecni chcieli coś się dowiedzieć o poglądach Marszałka na sprawy bieżące o planach na przyszłość. Prof. Witold Staniewicz wystąpił z mową, w której bardzo dyskretnie kwestje wchodzące w zakres polityki poruszył. Marszałek powstał, mówił długo, bardzo długo, prawie trzy kwadranse, a nie nie powiedział, gdy tego chciał uciąć w obszernym wywodzie nader żręcznie myśli swoją ukryć, zakończył toastem na cześć Wilna. Po długiej mowie nastąpiło, jak to się zwykle zdarza, ogólne milczenie. Po chwili przerywa je Marszałek, zwracając się do mnie; jako rektor, siedziałem po prawej jego stronie: „A Pan wykladać będzie w tym roku o Byronie?”. Pytanie to było tak niespodziane, tak daleko odbiegające od tego, o czym w ciągu więcej niż godziny się mówiło, że roześmiali się ci, co bliżej nas siedzieli. Ale Piłsudski mówił dalej: „Uważnie słuchałem wykładu Pana o Chateaubriandzie; to nie Pan o nim mówił, ale on sam, przez usta Pana przemawiał; jeśli Pan każdym poetą czy pisarzem tak się przejmuje, to nierzadko musi Pan wpadać w sprzeczność z samym sobą?” — „Nie przeczę temu i nie wstydzę się, że mogę równocześnie i z równą sympatją traktować pisarzy bardzo odmiennych kierunków”. — I w dalszym ciągu toczyła się między nami rozmowa o literaturze, zwłaszcza o romantyzmie. Przekonałem się, że Piłsudski nie tylko dzieła treści strategicznej czytywał, ale był dobrze zorientowany w rzeczach literatury; przed laty przestudjował i miał w pamięci „Główne prądy wieku XIX” Brandesa — i o Brandesie mówił.

Marjan Zdziechowski

KONRAD CZARNOCKI

## Spacer w norweskie

Lokuję się nazajutrz na „Rollo”, jak na własną brykę.

Znam już wszystkie jego zakamarki, siłę młodości, pojemność, wiem jak się nazywa kapitan i sterownik o brunatnych, jak turmalin zębach, wiem, że pierwszy jest z dalekich Lofotów, że z żeglarskiego od wieków rodu, a drugi z Jotunheimskich pustek, człowiek leśny o zamilowaniach myśliwca i włóczęgi. Opowiada nam o twardem, głodem życia tamecznego ludu, o dzielnym renach, za którymi zimę wędruje, o skalnych kozłach, rysiacz, o jachcie eks-cesarza Wilhelma, który tutaj przypląwał... Ma jasne, szare zrenice, które jak ptak rzadło powiekami przesłania, żuje prymkę i często spluwa ciemną, jak kawa śliny do własnego naczynia.

Pani Ribbing rządzi całą załogą, jak własnymi farnalami. Każde sterownikowi zwalniać, gdy jaka turnia już zbyt nęci oko, albo zgola drugą stronę fjordu przepływać. Wiele godnych widzenia rzeczy uszło wczoraj mojej uwadze a dzisiaj i dzień jest czarodziejski. Barwy miękkie, soczyste i oddalona o stałą turnia wnet się przestania taflą błękitu, który w złościści ci obłocznego nieba i przy szklistej zieleni wody dźwięczy, jak rozdzgana metalowa struna. Groźny Nokkeneb, któregośmy wczoraj w całym majestacie oglądali, nasunął na wyniosłe wieżycie nieprzenikniętą chmurę i tylko z przedniej grzędy, wysunętej jak forteczny barbakan w ciche wody zielonego fjordu sterczą ku górze dwa czarne, strzeżone kielce.

Gdy dojeżdżając do Söholt chcemy, razem z panią Ribbing, płacić kapitanowi za ostatni przejazd — omawia przyjęcia pieniędzy, twierdząc, że Bergenska Kompania Zegluga za zaszczyt uważać będzie, że „Rollo” wozil tak entuzjastycznych wielbicieli piękna norweskiej ziemi.

„Sjöholt Enke's Hotel” przepelniony. Do obiadu usługuje dziewczyna tak zadiwajająca podobna do Clonettowskiego portretu w Louvre, że jest chyba inkarnacją tamtej, przed czterema wiekami zmarłej, francuskiej księżniczki. Białe bawek na głowie i szeroki nakrochmalony kołnierzyk jeszcze więcej pokreślają podobieństwo... „Sjöholt, Enke's hotel” czyli hotel wdowy Sjöholt: ród za chował pierwotną nazwę miewscowości, która w ustach mieszkańców zmieniła nieco brzmienie. Mniejsza gospody norweskie, leżące na górskich szlakach i na uboczu od ruchliwych traktów, noszą zwykle nazwy właścicieli i jednocześnie osad z których pochodzą. Są to starostwa, może potomkowie berserkerów, którzy dawniej na zboj w nasze strony jeździli, a dzisiaj my do ich pięknych krajów pielgrzymujemy. Wrosli w tą kamienną, surową ziemię, która nie rodzi chleba, a żywi ieno swoistą pięknoscia. Nie wyszli na panów, bo nie było koniu, ani na czem, na ich dobrobyt pracować. Tem się może tłumaczył, ponieważ ich zatwardziały, nieustępliwy konserwatyzm i wysoka uczciwość o której troje dziwów opowiadają. Cytuje pewien Francuz, że prosił go raz norweski chłop, żeby wziął na swój dwukolowy wózek skrzynkę z towarami i zostawił w pewnym miejscu na rozstaju dróg. Na uwagę autora, że może przecież wziąć ktoś przejeżdżający, odziedziczył, że na wierzchu skrzynki wyraźnie napisał imię swego brata.

W szybkiej mojej po tamtych krajach wędrowce zostali mi w pamięci niektóre nazwy mile dla polskiego ucha brzmiące: osiedle Rejtan i ród tego imienia nad Eikisdalskim jeziorem i drugie w Guldańskiej dolinie; Nida — rzeka, nad którą leży starodawne Nidaros, dzisiejszy Frondheim, i Kleven, czyli grzbiot skalny, klewańskie nasze zioła przypominający. Przygotowuję się do tej wycieczki, oprócz przewodników i map, przewertowałem trochę książkę a pośród nich arcyciekawą „Histoire de Norwège” Revel'a. Na prastare norweskie kościołki, na wianą strzelistych ich domów, na groźne

smółki na kalenicach przez pamięć pogańskim bogom rzezane na zagrody Grundbrandalskich chłopów, potoków dawnych królów tych pustek, którzy na tej samej ziemi od dziesięciu blisko wieków siedzą i o pochodzeniu swem pamiatają, — patrzyłem innymi oczami.

Aandalsnaes. Romsdalfjord to po większą ilustracją Dore'go. Ta sama struktura kamiennych mas, te same kontrasty jasnych, prześwieconych oddaleń i ponure ciemność, pierwszych planów. Zdaje się nie uciegać wątpliwości, że rysunkowo wie Dore'go powstały na tle jego studjów nad norweskimi pejzażami. Wspominany już przez mnie Rabot mówi o pobycie Dore'go w Norwegii. (Une excursion dans la Norvege septentrionale).

Dzień jest tak jasny, jak gdyby wysokie letnie słońce świeciło nie nad zieloną polaną, a nad zasypałym śniegiem krajem. Dokoła pierwszych gór o barwach zaoksydowanych srebra, czarodziejskie kolisko, oplecione chryzolitową wstęgą pieństych wód Raumi i Istery, spięte jak klamra, granatowym klinem fjordu. Turnie wyniosłe o ścianach jakby litami makafami pokrytych. Hafty na nich lśnią srebrem przez czystych śniegów i perłą się sznułami potoków. Spodem, w opawie płowych piargów i spadłego ze szczytu rumowia, leży szafirowa tafla morskiego ramienia, któremu daleki ocean zabiera górskie wody z zielonej polanki, nieco wyższej, jak podjum, od okrażonej górami płaszczyzny, patrząc na tę zalaną światłem okolicę, jak na gigantyczną panoramę, malowaną świetlistymi farbami przez genialnych olbrzymów.

Nie chce się stąd odjeżdżać! Wszystko tutaj jest inne, nowe, odmienna struktura gór, inaczej płynie rzeka i słońce świeci jaśniej, po wietrze nawet jakieś rzeźwiejsze. Chciałoby się posiedzieć tutaj jeszcze kilka dni, powtórzyć nad Isfjorem tam tak fascynujące kolorowym i samych złomów! Można by wejść na Romsdalshorn, króla tej dziedziny, strzelistą turnię, podobną do klingi kamiennego miecza, jakoby najbardziej strumą na świecie, i z jej wyniosłego ostrza pożegnać już na zawsze ten kraj czarodziejski, piękniejszy, jaki mogły wysnuć moje marzenia. — Ktoś kiedyś napisał, że napiętniejsze marzenia i najgłębsze tęsknoty nie dodają ani cala do wzrostu ludzkiego ducha. Mniejsza już o ten cal przyrostu. Nie bałbym się tej przestrogi, gdyby nie wzięły na wysoko wartościową norweską walutę, której już tak wiele pochłonęła ta „cudowna podziół”.

Przed hotelowym podjazdem stały trzy maszyny i wynoszono walizki. Obok... Kaliban! Myślałem, że widmo zrodzone przed podrażnieniem światłem słonecznym żenica mi. Ale nie, autentyczny Kaliban, pożegnany w Söholt aż do przypałowego spotkania na deptaku już zafatowej doliny. Gdzieś się tam jeszcze wałęsał i stąd, przez Dumbaas, wraca na północ do rodzinnego Levangeru. Na tle czarodziejskiego widoku, że świeża decyzja o puszczeniu tej korony norweskich pejzażów, wydał mi się ten domniemy handlarz tranu, czy rybiego kleju, brudną plamą. Nie pamiętam już oddanej mi na statku przy słudze, ani kwadransa śmiechu przy obiedzie w Grotli i postanawiam spławić do diabła tego wyleniałogo wikinga. Zajmuję miejsce w ostatnim samochodzie, widząc, że ten już w pierwszym podróże swoje penaty ulokował.

Samochody idą osiemdziesiąt kilometrów do Bjorli, dokąd już doprowadzono — budującą się linję. Stamtąd jadą pociągami przez Dumbaas do Gudbrandalskiej doliny. Szosa biegnie po podścielisku żwirów płaską doliną Raumi, którą przed prawiekami wypełniał muśsialy bójne i głębokie wody, aż po zęby skalistych ścian. Mijamy olbrzymią turnię Romsdalshorn'u, półtora kilometrowy grot, strzelający srebrzystym ostrzem w bezobłoczne niebo. Wejście na szczyt nie jest podobno zbyt trudne przez wschodnie ramie olbrzymia, a ostatnie kilkadziesiąt metrów pokonać

można za pomocą wygodnego żelaznego, wyprowadzającego na samą gólicę.

Wyjeżdżamy na płaskowzgórze, które łagodna kulistość wzbudzić może wrażenie, że wędrujemy po miniaturze ziemskiego globu. Dokoła, jak pękate czarne sagany leżą erratyczne gazy wytopione tu i tam przed wieloma tysiącami lat z olbrzymich lodowców, wypychających swoje turkusowe cielska w szczybacie szczeliny fjordów. Do jednego z tych bloków granitu, mającego z boku wyżłobienie kształtu podobnego do zacisznej koliby, przywiązana jest prastara legenda o św. Olafie, królu Norwegii, potomku Harald Pięknoułosego. Olaf twarzą i zbroją dłońmi utrwalał chrześcijaństwo i swoją władzę królewską. Niszcząc pogańskie ołtarze i palił święte gontyny. Lud się burzył. Niechętnie starcy bogów na nowych zamieniali. W kraju wybuchły bunt. Kanut Wielki, król Anglii i Danji, naszedł wte dy ziemi Olafa, żeby mu nie dźwiedzić odebrać. Ciągnął Olaf z wojakiem na spotkanie Kanuta, na północ do Stiklestad. Gdy w zacisznej kolibie kamiennej spał król strudzonny, podszedł ku śpiącemu o jasnej letniej nocy skąd stary, stróż burzonych ołtarzy, i rzekł: „Królu Olafie, gardzisz starymi bogami, ale zachowaj swą pogardę dla tych którzy twoje struchlałe szczyty niewym bogom odbiorą i na zimowe wichry rozrzucają. Idziesz na śmierć”. — Podniósł się król, żeby złowiesz czego wroga ukarać, ale zanim się z ciasnej koliby wysunął stary skąd przebił się obok leżącym królewskim mieczem i skonał. — Na ciemnym granicie jest dotąd ciemno — purpurowa smuga krwi tamtej letniej nocy przelanej. — W walce pod Stiklestad zabił Kanut Olafa a ciało jego w nowej katedrze w Nidaros w skrzyni szczytowej schowano. — Sprawdziła się po pięciu wiekach druga wróżba starego skalda.

Czasu zamieszek i wojen domowych w okresie wprowadzania reformy na półwyspie, złotą trumnę Olafa skradziono z romańskiego tu mu w Nidaros. Prochy królewskie północne wichry rozwiały.

Wielkie góry pozostały za nami a oto już obręcz innych błękitniejsze wokół strzępiastą koronką. Z pod rudawego kożucha mchów i traw przegłąda nagi, gładki granit, jak łysina potwornego łba. Obie wzgórza o leniwych rozciągniętych sylwetach porośnięte brzozywym gajem i piramidalnie rosnącą, niewysoką sosną.

Maszyny skręcają z szosy na świeżo przecięty w leśnym gąszczy duchcik i zatrzymują przed naszą stacją kolorową jak domek dla

lalek: to Bjorki. Pociąg już czeka i konduktorzy straszą, że zaraz ruszamy. Myszkuje po milej stacji, czy nie znalazło by się, co przekazać, ale nie ma nic, prócz mleka i zimnej wody. Mleko właściwie „było”, bo Kaliban, nie czekając na odwołanie podróży tobołków i uregulowanie rachunku z szoferami, dopadł tu pierwszy i wyżył całą blaszankę.

Po cichych parowcach i łagodnych pomrukach maszyn, kłopotliwych wagonowych pudeł wydaje się nie znośnym. Wyłonił się kraj pusty i dziki, jak gdyby od ostatniego lodowego okresu nie było tu jeszcze ludzkiej istoty. Olbrzymie halizny zasypiane grubym żwirem i rozległe lasy piramidalnych sosen. Jak oko sięgnie nie widać żadnego osiedla ani nawet pasterskich szafarów. Na rzadkich postojach wsiadają czasami amatorowie łosiosów — wyciągów, opaleni na czerwono jak odarci ze skóry.

Głód zaczyna już tak dokuczać, że idąc do Kalibana, jako do rzeczy znawcy, zapytać, kiedy będzie narzeczcie „prawdziwa” stacja. Okazuje się, że zaraz Dumbaas i że Kaliban jest już całkowicie do ataku na bufet przygotowany. Radzi nam nawet przejść do jednego z przednich wagonów, żeby móc zająć najlepsze miejsca przy stole. „Obiad już będzie podany” — dodaje poruszając jakby dla wprawy dużymi żuchwami.

Dworzec w Dumbaas stoi na wzgórzu na tle przesłanej Gudbrandalskiej doliny, która się niele dwie od tego właśnie miejsca zaczyna. Sliczny widok tłumy we mnie głód, ale Kaliban przynagla, twierdząc, że w kolejowych jadłodajniach zawsze jest mniej jedzenia, jak pasażerów. — Gdybyśmy do tarli do zastawionych „smörgösa” stołów, z poza Kalibanowych okularów błyszczała radość, jaką musieli mieć w oczach Xenofonowi hoplici na widok upragnionego morza. Ale nie wykrzykiwał, jak tamci. Radował się i jadł w milczeniu. Zegnął mnie wkrótce potem obietnicą przysłania reprodukcji z romańskiego portalu katedry w Trod — niem i zapewnieniem pamięci o pierwszym spotkaniu w życiu Polaku.

W Dumbaas pożegnałem się również z panią Ribbing, która przez Oslo powracała do Szwecji. Była śliczną, miłą i inteligentną towarzyszką w podróży. Posiadała niewyczerpane wiadomości o Norwegii ze wszystkich dziedzin tamtejszego życia, a na piękności krajobrazu „rozumiała się”, jak rasy wy pejzażysta.

Konrad Czarnocki

KONIEC

## ORYGINALNE WYROBY POLSKIEGO PRZEMYSŁU LUDOWEGO I SZTUKI LUDOWEJ

Tkaniny dekoracyjne i ubraniowe, llniane i wełniane. HARTY, KORONKI, WYROBY KOSZYKARSKIE, CERAMIKE, ze wszystkich ziem polskich oraz inne wyroby ludowe ak: płótna, ręczniki, obrusy i sieci rybackie

można nabywać

## W BAZARZE PRZEMYSŁU LUDOWEGO

UL. ZAMKOWA 8. WILNO UL. ZARZECZE 2  
Telefon 16-29. Telefon 16-63.  
HURT. DETAL.

## Drzewo opałowe, brzożowe, sosnowe i olszowe, oraz węgiel górnośląski

POLECA

SKŁAD DRZEWA

Michała hr. Tyszkiewicza

w Wilnie, ul. Tartaki 28, tel. 731.

DOSTARCZA RÓWNIEŻ DLA URZĘDÓW I INSTYTUCYJ.

Dla P.P. Urzędników na raty.

## KOMUNIKAT

Wobec pojawienia się na rynku małowartościowych naśladowstw naszych znanych od wielu lat i cenionych patentowanych za Nr. 152 gilsz p. n.

## DWUWATKI

prosimy wszystkich P. I. Palaczy, aby przy kupnie gilsz zwracali baczną uwagę na naszą firmę i żądali wyraźnie jedynie DWUWATEK

Fabryki Gilsz

„SOKOŁ”

W. Kwaśniewski i F. Pacholczyk w Warszawie.

## OPEL OLYMPIA

Najtańszy samochód o pojemności 1,3 litra

Montowany w kraju

Wyłączna sprzedaż rejonowa

## AUTOTECHNIKA

WILNO, ul. Wileńska 23. Tel. 11-16.



KSAWERY PRUSZYŃSKI

## TRZEJCIO P.

„Wielkimi płaskimi taflami osuwa się i wjeżdża w pedzęcy odmet, namul tysiuletni, najurodzajniejszy, w ocałach na pieniste mleko się rozpływa i ginie w toni, aby ułożyć się kądys daleko jako hak jałowy, łacha bezpłodna, której nagość ledwo przysłania senna wiklina”.

Stefan Żeromski o Wiśle

O t. zw. C.O.P. — Centralnym Okręgu Przemysłowym, powstającym w „trójkącie bezpieczeństwa” Radom — Tarnów — Rzeszów, obejmującym i Kielce, i Lublin z Zamościem, pisano wiele a pisać się będzie jeszcze więcej. Od czasu, gdy ten reportaż rozchodzi się lepiej, niż marna powieść, literaci uznali się za kompetentnych w dziedzinie spraw gospodarczych. Nic dziwnego, że problem industrializacji Polski, która dziś liczy sobie dwa razy więcej urzędników, niż robotników, interesuje światelsze generacje. Wreszcie w t. zw. „planie inwestycyjnym” ministerstwa skarbu figuruje przecież rubryka „na propagandę gospodarczą”, a w tej rubryce kołosalna jak na Polskę suma dwóch milionów złotych. Oczywiście, spora porcja statystycznych utkwów w sieć referentów, urzędników, „szefów propagandy”, ale z dwóch milionów zawsze coś dopłynie, wzmoże entuzjazm, zainteresuje, zwróci uwagę. To też, jeżeli czytać o tym COP trzeba, czas na to choćby podczas świąt obecnych znaleźć, to trzeba uważać, co się czyta. Trzeba pamiętać, że wykształcenie gospodarcze naszych literatów jest słabe, dziennikarzy, tyle, co żadne, a temat jest par excellence właśnie — gospodarczy.

Jakie może być ustosunkowanie Polaka do problemu uprzemysłowienia Polski? Tylko **pozytywne**. Jak najbardziej, pozytywne. Przez uprzemysłowienie, tylko przez nie, może się skończyć i pauperyzacja naszej ludności, i słabość naszego państwa, uprzemysłowienie zasypie przepaść wyrosłą między nami a krajami Zachodu. Jakże może być ustosunkowanie Polaka do COP? Takie, jak do najważniejszej dotąd próby uprzemysłowienia Polski: uważne. I takie, jakie musimy mieć wobec każdej idei realizowanej, a więc narażonej na omyłki: krytyczne. Krytyka jest lepszą formą służenia państwu, niż bezzasadny entuzjazm.

Jak dotąd mamy cztery poważniejsze prace o COP. Są to 1) zbiór luźnych reportaży **Melchiora Wańkowicza**: „COP, Ognisko Siły, Centralny Okrąg Przemysłowy”, dalej numer kwietniowy — majowy — czerwcowy (o polska rzeczywistości!!!), miesięcznika „Ziemia”, jeszcze zeszyt listopadowy „Przeglądu Gospodarczego” z pracą **Tadeusza Sławińskiego**, wreszcie „Plan Centralnego Okręgu Przemysłowego”, memoriał dr. **Wł. Kosieradzkiego**, docenta uniwersytetu w Krakowie, twórcy planu inwestycji w tej części kraju. Przystąpmy do zbiorowej lektury, a może konfrontacji tych głosów powie nam najwięcej.

## Oczywiste literata

Ten człowiek, wprowadzony w Warszawę we wszystkie jej sprawy warszawskie, szybujący między „Rojem” a Radem, naprawiaczami, a cukrownikami, ZUPP-em i LOPP-em, zachował przecież jakimś cudem dziedzictwo ów atawizm rozmachu, wsączany w żyły pokoleń, rodzących się i ginących na wojennych polach „Bratni Smoleńscy”. Tak nie będą nęcać ludzi ani z nad Gopla, ani z Krakowa, ani z tego Sandomierza w kolebce, ani ci z Prus

Wschodnich! Nie stworzą nam, nie rzucą takiego obrazu:

„Polska ma za sobą wielki czyn gospodarczy — Gdynię. Tam też był piasek, sosenki i nędzne chałupy, a teraz tam stoi największy na Bałtyku port (nie największy mój mistrzu, nie największy — przyp. cyt) oparty o wielkie zaplecze. Ale Gdynia to jak piękne usta czło-wieka w którego organizmie tuka się wszystkie chore organy. Cóż z tego że zęby dobrze żują, kiedy w organizmie anarchja, kiedy ten organizm źle trawi, źle filtruje, źle rozdziela!

Stos pacierzowy Wisły przetrząsnę. I centrum kraju niezmienne u-bogię, obce sobie, niepowiązane.

Udźwignąć to centrum, przetrząsnąć uregulować Wisłę z tego centrum po Gdynię! Powiedzieć sobie, że ze zlepek kresów południowych, porośniętych i portniemickich, powstał młody, prężny, jednolity, organizm gospodarczy!”

Patrzy uważnie pokolenie które Gdynię stworzyło, w ten wyjątkowo ny środek Polski, i widzi, że to jest sztuczna pustynia!”

Ze rejon A — kielecki, to piryty, kamień drogowy i budowlany, kwarcyt, wapienie, gliny ceramiczne, rudy żelazne, fosforyty.

Ze rejon B — lubelski, to żywność, łałasy, to hodowla, to przemysł skórzany, to baza aprowizacyjna.

Ze rejon C — Małopolski — to nafta, gaz, ruda mineralna”

Oto się nazywa stworzyć obraz! Oto się nazywa „wielki reportaż”. Oto czego nie robi bubas dziennikarski, wycieczający w poczekalniach sekretarzy wiceministrów, gdy mu każą ująć „całość”, i przemówić nie do referenta, a do wyobraźni ludzkiej. Oto jak dzisiejsza Polska mówić przestaje. A jeszcze mówiłby takim językiem Żeromski:

„Ach, zebrać te siły, uszlachnić Wisłę i San jako os Warszawa — Zagłębie. Przemąga wydosłać się na południe — zachód, — Sanem — Dniestrem na południe — wschód. Uszlachnić, papkę środkową która nam zalega państwo, stworzyć z Okręgu Centralnego funkcjonalne przedłużenie Górnej Śląski, zmniejszyć opór przestrzeni, przybliżyć kresy do ośrodków przemysłowych.

Co za wielkie, co za potężne zadanie przed nami, wobec którego błędna wszelkie spory, różnice polityczne, rozczarowanie włos na czwor-ty!”

To jest próba wańkowiczowskiej prozy, doskonałej prozy. Skoro zaczęliśmy chwalić, cytujemy to jeszcze, co pochwalić można. Tym razem nie będą już walory stylistyczne, a gospodarcze, społeczne. I tym razem, nie jest już Wańkowicz — naprawiacz, Wańkowicz z reportaży kresowych, Wańkowicz zachwycający się posłem, który daje działaczowi chłop-skemu z Łidy subsydjum z tych 10, (dziesięć). Oto jak odmalowuje obecną sytuację ludności w Okręgu Centralnym:

„Ludność tego centrum Polski, między Piłcą, Bugiem i Borsadami, wynosząca pięć milionów, dusi się w bezrobociu i w karłowatych gospodarstwach. Na tym zlepk kresów potężnych zasobów nie rozwinięta się urbanizacja. W miastach Okręgu Centralnego zamieszkuje 17 proc. ludności, gdy przeciętnie w Polsce ludność niejska stanowi 28 proc. Ci na wsi gnieją nie na nębywały rozdrobnionej ziemi, w wiel- kich miastach karłowate gospodarstwa poniżej 2 ha stanowią 60 % wszystkich gospodarstw”.

Tak wygląda prawda agrarna Polski. Nie latyfundja, a mimi-fundja. I mówi to Wańkowicz, sym-patyk naprawiaczy, zwalczający- cych projekt ustawy o niepodziel- ności gospodarstw, zwolenników pozostawienia tylko 50 hektaro- wych „objektów”, przyjacieli róż- nych „Instytutów” mających „nau- kowo” udowodnić, że produkcja w gospodarstwach karłowatych jest wię- kszą, niż z „kulakich”. Wań- kowicz ulega tu losowi niejednego reportażysty: że prawda której na- raz, bezpośrednio, spojrzysz w same ślepie, załamie w nim całą ruszto-

## ENTUZJAZM - KRYTYKA - WSKAZANIA

wanka sztucznych, obcych kombi- nacji. I Wańkowicz przemawia tu szczerze, wiemy że mówi prawdę bez konjunktury:

„W niektórych powiatach po dwie ście ludzi na kilometr kwadratowy... Jak Holandia, trzykrotnie jak Francja, więcej jak Niemcy, jak Anglia... 418,000 ludzi jest zbędnych na te- renie Centralnego Okręgu. Mogą sobie iść... Ale gdzie iść?”

Reportaż Wańkowicza jest prze- pełniony salutami dla ministra Kwiatkowskiego. Salut tu, salut tam. W Różnowie, przy budowie tamy na Dunajcu, w Mościcach przy azotniakach, w Rzeszowie, wszędzie. Trochę dużo tych salu- tów, trochę zanadto przechodzą one — w reklamę. A jednak w tych miejscach, które cytowaliśmy co- dopiero, o braku ziemi, o koniecz- ności przelania tych „ludzi zbęd- nych” do przemysłu, przydałoby się takie choćby zdanie: „Min. Kwiatkowski rozwiązuje, czy usiłu- je rozwiązać nie tylko nasz prob- lem przemysłowy. On rozwiązuje tu ponadto, temi hutami co tu za- huczą, kominami, które zadymia, szlakami które popłyną, i nasz tra- giczny problem agrarny. On tu wy- ręcza swego koleżę z gabinetu, p. Poniatowskiego, on za niego robi zadanie!!! Mybysmy może dodali słowa krytyki do tej opinii, ale za- sada sama byłaby słuszna.

Żeby zaś w pełni ocenić wartość twierdzeń wańkowiczowskich, po- patrzmy jak pisze o tym samym te- renie, tych samych zagadnieniach, pospolita prasa, choćby owa „Zie- mia” w swym sandomierskim nu- merze:

„powiat tarnobrzelski, nizański, kolbuszowski, rzeszowski, a także częściowo mielecki i sandomierski, to kraj błot, piasków i borów. Zwa- szcza obszary leżące na wschód od Włoki są to rodniekie piaski: gę- sto porośnię lasami, rzadko za- ludnione...”

Kubek w kubek o tym samym kra- ju którego przeludnienie stwierdzał tylko co Wańkowicz! A tu niedolu- dzenie, niemal Polesie, prawie tun- dra! Oto jak nam badacze odmien- nej solidności malują rzeczywis- tość nie tylko rzeszowską...

Ale też niestety, i na tem, na bar- wnym, żywym, plastycznym przed- stawieniu wielkości spraw dokony- wanych w Okręgu, na realnem, wbrew opinii wygodników politycz- nych, przedstawieniu agrarnej stru- ktury kraju, kończą się plusy repor- tażu Wańkowicza. Plusy wielkie, od minusów większe, ale ich nie przekreślające:

Wańkowicz jest entuzjastą, entu- zjastą, tylko entuzjastą. Wańko- wicz nie dopuszcza krytyki. Co wię- cej, uważa ją zgóry za dowód defe- tyzmu, małości ducha, starości, pozostałości niewoli, czego tam je- szcze Należy wielbić. Tylko wiel- bić! Krytykują ludzie znający rze- czy „powierzchniowo”, krytykują z chęci krytykowania, ludzie zaś „sumiennie” oglądający, to eo ip- so entuzjastą. Wańkowicza oburza „złotliwiec” zagadujący go uwa- gą: „... a ile się przytem znowuż nie nakradną? Wańkowicza gniewa ktoś co do głosu entuzjazmu do- dałby głos krytyki.

A przecież ten sam Wańkowicz nie może zaprzeczyć, że obok fa- bryk sztucznego jedwabiu, celulo- zy i bekoniarni, istnieją problemy jeszcze ważniejsze, a nie- mał nie ruszane tam do- tąd z miejsca. Na stronie 138 umieszcza zawstydzony mapę dróg Polski, a na tej mapie Okrąg Centralny jest wielką białą plamą. Jak środkowa Afryka na mapie z 18 wieku. Wańkowicz widział... na Kubie, w półdzikim kraju, wielkie

asfaltowe szosy i widzi — przecież że problem drogowy Okręgu stoi na dalszym miejscu, a jest jednym z najważniejszych. Nie trzeba być profesorem ekonomii by rozumieć jego wagę. Nie trzeba być długo w Okręgu, by widzieć czym jest Wis- la i jak mało, **obromie mało**, robi się dla uszlachnienia tej wielkiej trwającej w anarchii arterji wod- nej. Nie trzeba być aż tak wielkim zgryźliwcem, by zauważyć że mię- dzy sumami przeznaczonymi na te podstawowe prace, a olbrzymią kwotą dwóch milionów na „propa- gandę gospodarczą” jest jednak pe- wna, (jakby to grzecznie powie- dzić...) ...dysproporcja...?

I że rodzi się wtedy pytanie czy istotnie to co tu pożyteczne pow- staje, a powstaje w wielkiej ilości **naszemi** siłami, podatkową ofiarą Państwa, wspólnego dobra obywa- teli dokonywane jest w sposób naj- bardziej celowy?

I tu już prosimy innych o szcze- gółowszą odpowiedź.

## Oczywiste naukowców

Pan **Tadeusz Sławiński**, ekono- mista, publicysta „Przeglądu Gos- podarczego” (wcale nie starszy od inżynierów z Mościc) napisał o Okręgu krótką, rzeczową pracę, któ- ra w tem piśmie ugrzęźnie, jak w mielinie wiślanej pod Sandomie- rzem, a warta jest odczytania przez Radjo — obywatelom — podatnikom Rzeczypospolitej. Docent **Władysław Kosieradzki**, autor „Planu Cen- tralnego Okręgu Przemysłowego” to także ktoś który prosi się o lic- nych a pilnych czytelników. Pan Sławiński zasługuje na uwagę, ja- ko przedstawiciel **prywatnego** ży- cia gospodarczego, to jest tego któ- re rządzi się o nieba lepiej niż prze- dsiębiorstwa państwowe. Pan Ko- sieradzki także nie zasługuje sobie na wzgardę, gdyż jest przedstawi- cielem **nauki**, a więc w tych spra- wach ma coś nie coś do powiedze- nia. Być może że zasób praktyki u pierwszego, a teorii u drugiego, wzmacniał ich zdolność do krytycz- nego patrzenia, a przyjęli nadmi- rną pubudliwość do entuzjazmu. A najciekawsze że to co mówią oni jest bardzo ze sobą zbieżne, i zara- zem pokrywa się mniej dokładnie z tem co mówi Wańkowicz.

Cóż mówią ci dwaj ludzie? Mówią przede wszystkim to jed- no: — „musi istnieć hierarchja po- trzeb. Są pewne sprawy najważniej- sze, inne mniej ważne, inne jesz- cze dziesięciokrotnie. Gdy niema do syć pieniędzy na wszystko, należy zaspakając potrzeby najważniej- sze”.

Mówią jeszcze wspólnie i druga- rzec: Poza przemysłem państwo — wym, poza inwestycjami ze skarbu państwa, muszą przyjść do Okręgu inwestycje kapitału prywatnego. A państwo winno popierać, ułatwiać inwestycje prywatne.

— No a coż ma dokonać w Okrę- gu państwo, a co kapitał prywat- ny?

Znowu Sławiński i Kosieradzki są jednomyślni w swej opinii: Pew- ne inwestycje o charakterze ogół- no — państwowym może i musi do- konać tylko państwo: Trudno że- by spółdzielnie z ogr. odp. budo- wały, dajmy na to, szosy, których niema, sklepikarze przeprowadzali- rurociągi od Jasła po Radom, a ja- ckarze regulowali niesforą Wisłę. To wszystko musi zrobić państwo: niechby to tylko robiło! Prawda, in- westycje to kosztowne, **olbrzymie**, a **mało efektowne**. Zbudowanie jed- nej śliskiej fabryki jest stokrotnie efektowniejsze (choćby... kauczu- ku) i wielokrotnie tańsze. Ale fa-

brykę kauczuku czy aluminium czy celulozy wybuduje jeszcze u nas ka- pitałista prywatny, a szosy nie wy- buduje. Zrozumiałą jest rzeczą, że państwo buduje odlewnie armat, — ale budowanie państwowej rzeźni mogłoby nastręczać już dużo mniej powodów do entuzjastycznych ok- rzyków.

Tu na — dłuższą, ale pouczającą chwilę, oddajmy głos panu Sławiń- skiemu:

„Przedewszystkiem należy stwier- dzić, w jakim kierunku idą natura- ne tendencje rozwojowe w gospo- darstwie narodowym, co powstaje w sposób samorzutny, bez jakich- kolwiek starań, nig czy przywle- ców. Takie stwierdzenie jest „s- lychanie ważne, pozwala ono ho- wiem odrazu określić, czego nie na- leży robić, ponieważ rzecz ta pow- stawa sama. Wyjaśnimo to na konkretnym przykładzie, związanym z okragiem centralnym: notorycz- nie wiadomo, że przemysłami, któ- re od szeregu lat najwięcej w Po- lse inwestują, są przemysły papier- niczy, celulozowy i jedwabiu sztu- rzego. Jest rzeczą notorycznie wia- domą, że zarówno przemysł papier- niczy jak przemysł jedwabiu sztu- cznego przystępują do poważnych inwestycji właśnie w dziale fabry- kacji celulozy. Wadomo dalej, że ze strony czynników prywatnych istniała zupełnie konkretna oferta na kupienie za cenę kosztu wybu- dowania (takiego wybudowania, jak sobie życzyły te czynniki, którym na powstaniu nowej fabryki celulo- zy szczególnie zależało), fabryki celulozy w Niedonicach pod Za- bem. Otóż w tych warunkach truo- dno zrozumieć, dlaczego państwo- wa fabryka prochu w Pionkach ma- koniecznie zamawiać swój kapitał w fabryce w Niedonicach, kapitał, który — nikt w to nie wątpi — zna- lazby napewno z łatwością zasto- sowanie w pokryciu innych potrzeb państwowych. To jest przykład niepotrzebnego wprowadzania do systemu gospodarczego elemen- tów, które musiałby i tak powstać”

W Polsce liczy się nieco za wie- le na ingerencję ekonomiczną czy- telników: Niestety daleko nam do tego wykształcenia ekonomicznego jakie ma opinia amerykańska — ale przecież wiele się zmieniło, 5 wy- działów ekonomii na uniwersyte- tach pracowało prawie dwadzie- cia lat. To też pewna nonszalancja w bujaniu (że nazwiemy to mo- żliwie grzecznie) musi nas nie tak bardzo pobudzać do entuzjazmu:

„Powiedzmy nawiasem, że przy- kre wrażenie robią wyśniewania tego rodzaju, iż fabryka celulozy w Nie- donicach została wybudowana z „oszczędności” (ok 11 mln. zł.) fabryki prochu w Pionkach i że wobec tego koszt tej budowy nie obciążał budżetu M.in. Spraw Wojsk. Jest rzeczą pocieszającą, że mimo kilku lat kryzysu fabryka w Pion- kach, pracująca zresztą w znacz- niejszej mierze na potrzeby rynku prywatnego niż na inne potrzeby, potrafiła „zaoszczędzić” 11 mln. zł. Takie oszczędności niezwajają się, jak wiadomo, zyskami i nie- ma co chować tego za niewinne słowo „oszczędności”, ponieważ zysk jest zjawiskiem niezmiennie po- myślnym; nie trzeba się go wsty- dzić; przeciwnie, należy się tym chwalić, bo to świadczy, że przed- sięwzięcie było z talentem prowa- dzone i że zyskiwały nie powstały inne okoliczności, niweczące rezul- taty pracy przedsiębiorstwa. Natomiast jeśli przedsiębiorstwo zysku- wało nie wpisać swemu właścicielowi — w danym wypadku Min. Spraw Wojsk., to brak tej wpłaty bez żadnej wątpliwości; był równo- ważny z obciążeniem budżetu M.in. Spraw Wojsk., które te „oszczędno- ści” przez Pionki 11 mln. zł. musia- ło uzyskać z innych źródeł.

Wiadomo, co to są „inne źród- ła”. Ale może ktoś jednak poma- wiać przedstawiciela prywatnego życia gospodarczego o niewyrozu- miałości dla konkurencji państwa. W takim razie udajmy się do prze- stawiciela nauki, docenta Kosiera- dzkiego. Przez piękną prozę wań- kowiczowską można było pomy- kać, jak z falami spienionego wart- ko Dunajca. Tu jednak mamy już nurt rozważań spiętrzony, płynący po nim wilniej jak po przyszłym je- ziorze różnowskim, wpatrzmy się- zato tem intensywniej w jego głę- bie:

... uprzemysłowienie kraju mo- że być dokonane wyłącznie z pieniędzy państwowych. Działaj pry- watne inwestycje przemysłowe nie istnieją. Poza przyczynami konju- kturalnymi tego stanu rzeczy, są również i strukturalne, związane z dynamiką naszego rynku pienięż- nego i kredytowego.

„Oszczędność krajowa dzieli się na przymusową i dobrowolną. Oszczę- dność przymusowa to składki gromadzone w funduszach ubezpiecze- ni. Fundusze te były dotychczas zużywane pośrednimi sposobami na łatanie luk budżetowych, oraz, co do reszty, na budownictwo pu- bliczne, zakup papierów wartościow- ych i udzielanie pożyczek hipote- cznych. Obecnie są projekty an- gażowania części nadwyżek na rządowy plan inwestycyjny.

Oszczędność dobrowolna znikła częściowo z obiegu pod postacią tezauryzowanych walut obcych i złota (niekiedy także monet srebr- nych i banknotów polskich); w o- gromnej części wpływała do P.K.O., kas komunalnych, banków i innych instytucji kredytowych w formie wkładów a vista lub krótkotermino- wych; w kwocie znacznej zużywa- na była na zakup papierów długo- terminowych i na renowację urzą- dzeń produkcyjnych, a — w ostat- nich latach — pod wpływem ulg podatkowych, wpłynęła w setkach milionów do budownictwa”.

Co to znaczy? To znaczy, że ko- niec końców i nasza oszczędność dobrowolna, i przymusowa, i te rzeki złotych, które płynęły kory- tem ZUPP-u, i te które pociekły do linij PKO, i te jeszcze które się są- czyły strumyczkami powiatowych i miejskich KKO, wszystko to wchło- ło wreszcie jedno wspólne mo- rze: państwo, papiery państwowe, budżet państwowy, niedobory bu- dżetowe ostatnich lat. I oto dlate- go nie spotyka się prawie w Okrę- gu Centralnym fabryk prywatnych, inwestycji prywatnych, „a nie dla „gnuśności”, „nieporadności”, „za- chłanności” przemysłowców. O- tem mówi człowiek nauki wskazu- jąc, że państwo w ostatnich latach popierało kredytami naszych osz- czedności lokaty, a nie inwestycje, budowę kamienic czynszowych nie fabryk!

A ponieważ poza entuzjazmem, poza krytyką, istnieje jeszcze trze- ci arcycenny czynnik, — wskaza- nie, przeto pokażmy jaki skuteczny środek widzi nasz naukowiec p.Ko- sieradzki.

„Jakimi drogami można odwrócić kierunek strumienia oszczędzanych pieniędzy? Są dwa podstawowe spo- soby: 1) należy tak uprzewlejo- wać inwestycje przemysłowe, aby opłacały się lepiej niż budownictwo, 2) trzeba odcodzić zbiorowe formy działania w przemyśle.

Ad 1) Przedsiębiorstwa przemysło- we, zwłaszcza przedsiębiorstwa o- kreślonego rodzaju, powstające w centrum przemysłowym, powinny korzystać z przywilejów po- datkowych, dostawowych i t. d. Jeżeli przedsiębiorstwo odery- wa istotną rolę w państwo- wym planie uprzemysłowienia cen- trum, można nawet gwaranto- wać akcjonariuszom na najbliższe 2—3 lata dywidendę, udzielać ulat- wień w postaci wyłączenia grun- tów pod budowę (jak na użytek pu- bliczny) i t.p.

Państwo mogłoby oferować gru- pom kapitalistom odpowiednie op- rowane propozycje. Mogłoby in- spirować zakładanie spółek akcyj- nych w drodze publicznej subskryp- cji, zaznaczając, że sumy subskry- bowane będą uwzględniane wrazie późniejszych pożyczek przymuso- wych lub półprzymusowych.

Istnieją dziedziny (zwłaszcza ele- ktryfikacja), gdzie planowe wcią- gnięcie kapitału prywatnego wyda- je się zgola nie trudne.

Ad 2) Wielkie kapitały akcyjne w warunkach polskich mogłoby pow- stać tylko przez zaangażowanie ma- sy drobnych kapitalistów. Przy o- becnej konstrukcji spółek akcyjnych drobny kapitalista musi unikać tej formy lokaty. Cały dochód przed- sięwzięcia dzielony jest pod pok- rywką pensji, tantiem, kosztów itp. między grupą akcjonariuszów, re- prezentujących pakiet kontrolują- cy. Należy więc przede wszystkim wzbudzić zaufanie do nowozaka- danych spółek przez nadanie im form prawnych, wykluczając wy- zysk drobnych akcjonariuszów”.

(Dokończenie na str. 10-iej)



# Jeden dzień obrad Sejmu czteroletniego

Pół tuzina czytelników moich wy-pocin sądzi zapewne, że poza Smosarską i głupstwami nic nie mam w głowie. Dla wyprowadzenia ich z błędu oto poważny urywec z poważnej pracy, którą szykuję na doktorat.

Sejm obradował w długiej prostokątnej sali. W głębi, na niegustownie ornamentowanym tronie o 7-miu stopniach siedział król otoczony dworakami obwieszonymi orderami (przeważnie rosyjskimi), jak cyganie na jarmarku. Poniżej tronu, w szerokich krzesłach, senatorowie; pierwszy od prawej brat króla, prymas cały na posadowo, z wysoką laską w krzyżu na wierzchu, w ręku. Tym krzyżem sygnalizował pieczeniarniom jak mają ustosunkować się do mówcy: Chrystus zwrócony twarzą ku tronowi oznaczał: — dobrze gada! tyłem: — bez sensu!

Popod ścianami, na wąskich niewygodnych ławkach — posłowie. Każde województwo osobno, dosłownie spojrząc, by wiedzieć kto skąd.

W drugim końcu sali, naprzeciw króla, sterczeli dwaj marszałkowie z hebanowymi laskami, za nimi ministrowie, a jeszcze z tyłu leża dla posłów cudzoziemskich. U góry biegła wokół sali galeria dla publiczności, dwie łóżne specjalne dla pań służyły tylko starym grzmotom, młodsze wołały męskie towarzyszywo.

Posłów i senatorów było razem 206 30-letni Niemcewicz nie należał wcale do najmłodszych. Zamężny paniątką z czołową karierą polityczną od posłownia; po uwiedzeniu damy z towarzysztwa i wojsku zagranicą był to nieodwracalny etap dobrej edukacji. Oberie książę Sanguszkowski, Michał Czacki liczyli po 20 lat, po dwadzieścia parę miało całe mnóstwo.

Terminy sesyj oznaczali król, chętnie oznaczali je raz na tydzień, ale posłowie robili gwałt, że chcą obradować. Tkwie na tronie po kilkanaście godzin z ręką bez ruchu bardzo męczyło Stanisława Augusta — zachorował. Gdy się zjawił po 10-ciu dniach, Sejm wyemoknął go po rękach — w podzięk, że raczył wyzdrowieć; kasztelan łukowski Jezierski złożył wniosek, by król mógł spać u siebie, a Sejm celebrował bez niego. Złaził się Stanisław roztopnego projektu, jeszczeby zauważono, że jest istotnie całkiem niepotrzebny — żywo zaprotestował, obiecał na przyszłość nie kwękać.

Sesja zaczynała się o 9 — 11 rano, albo o 4-tej popołudniu. Spóźniający się tylko o godzinę uchodzili za bardzo punktualnych. Na rannych sesjach zawsze było kilku posłów co po przepiętych nocach jeszcze nie wytrzeźwiali, na popołudniowych, tacy co już przy obiedzie się zaleli w sztok. Marszałek Kazimierz Sapieha często przechodził pijany, rwał się wtedy do głosu i — mówił leciwie i sensownie, niż na trzeźwo.

Ranne sesje trwały krócej gdyż około 3-ciej król zmógł głodem solwował je nieubłaganie.

— Tremo droższy ci niż ojczyzna! wołano.

Stanisław August pędził do jadalni ciekaw jak mu też tam dziś genialny kucharz Tremo ulubioną baraninę przyrządził.

Sesja zaczynała się od wstępnej mowy. Małachowski, który związał przedstawiając materię, o której należy dziś debatować, poczem każdy z posłów plótł o tem co mu do głowy przyszło.

Nieamordowani w gadulstwie byli posłowie. Jak bić się na sejmiku, uchylać w gofienie, wycalać na reducie — tak świętym obowiązkiem było mówić na Sejmie. Dworowano do śmierci z posła co na Sejmie nie odezwał się ani razu i jeszcze jego wnuki miły opinie składowych tobołów.

Silono się na styl kwiecisty, zawikłany; prócz Sapiehy i Suchodolskiego nikt nie wygłaszał mów — czytano z arkuszu, wielu zamawiało je u bakałarzy — specjalistów co się po placu zamkowym kręciło, kosztowało to pół dukata.

— Prześwietne skonfederowane Rzeczypospolitej Stany, Najjaśniejszy Królu Panie Mój Miłościwy! zaczął na odmiennie każdy mówca i powtarzał ten zwrot w ciągu swej perory kilka naciętych razy co nie przyczyniało się do zwięzłości. Potem wyrażał swe ukontentowanie spowodu zapadłej ostatnio uchwały; wieszano parę tygodni sejmowi stu tysięcy wojska, następnie komisyjskiej, następnie obalenia Zdrady Nieustającej. Skolei czynił mowa głęboką uwagę, że Polskę kochać nade wszystko trzeba, zapewniał, że go to dla niej wszystko poświęcić, dać, że nie chce się chwalić — ale dla nauki młodszemu — musi wspomnieć o swych takich, a takich usługach krajowi oddanych, dopiero gdy wszyscy zasnęli przechodził do rzeczy.

Nikogo nie zrażało jeśli przedmowa wyłożyła identyczną opinię, jeśli wniosek, który popierał już został uchwalony, wykonany, oracji nie można było — mówić, dukało się ją choćby o miesiąc zapóźno, gdy wszyscy o danej kwestii zupełnie zapomnieli.

Co innego było głos zabierać, a co innego zostać wysłuchanym. Ten przywilej należał tylko do ludzi o wyjątkowo silnym gardle; w Sejmie panował nieustanny gwar, balas, trzeba było wszystkich przekrzyknąć — inaczej mamrotało się jedynie do sąsiedztwa.

Suchodolski o pierścieniach jak miechy kowalskie i hipopotamami gardle zagłuszał całą Izbę — gdy mówił zatykano uszy palcami i jeszcze go słychać było. Nie dziwi, że ryskał opinie najgłośniejsze. Bolało to bardzo Suchorzewskiego, lecz w ryku nie mógł mu sprostać.

Suchodolski nadużywał swego talentu oratorskiego; codziennie, w każdej kwestii zakładał głos; rozłożył się raz po słowie, że im dojdzie do słowa nie pozwalał. Kopniakami wypychał go z ławy. Dał nura, wychynał niespodzianie na innej ławie i stamtąd zagrzanił musiano czekać, aż skończy. Zażarty wróg Rosji, kat dla pieczeniarni — pół Sejm pracował destrukcyjnie oddawał patriotom wielkie usługi.

Fewnego dnia Stanisław August ujrzał w ławie chełmskiej 12-letniego chłopca spisującego pilnie djarjusz.

— Co to za fajta? — spytał.

— To tys Suchodolskiego.

— Współczuję memu następcy jeśli syn wda się w ojca! westchnął król.

Patrioci namówili chłopca by wlaź pod krzesło kasztelana Ożarówskiego i puścił stamtąd drewnianego baka. Do bre dziecię nie kazało się dwa razy prosić.

Tok obrad był niesłychanie powolny, żadnego porządku dziennego, żadnego regulaminu. Marszałek w środku debat nad podatkami nie śmiał przerwać gładzącemu o portkach żołnierskich, gdy skończył i nikt go nie poparł, dziękował mu, że zezwala wrócić do początkowej materji.

Porównanie co się już wypowiedzieli wołali: — turnus, turnus. Na to reszta: — nie pozwalamy! Małachowski w dzieła jeszcze temu głosu, jeszcze tam temu; turnus był niepopularnym środkiem, imano się w ostateczności, póki można, wniosek przekręcano, zniechęcano, zniekształcano całkiem byle jedynym sposobem uzyskać.

Gdy już wszyscy na coś się godzili marszałek pytał trzykrotnie:

— Czy jest jednomyślność w sprawie?

Posła sochaczewskiego Lasockiego zawsze odmiennie niż cała Izba zdania, proszono nieraz godzinie nim ustąpił na jednomyślność przestał.

Ale zdarza się, że różnica poglądów jest tak wielka iż uzgodnić nie sposób.

— Chyba niech turnus rozstrzygnie, mówi marszałek.

— Prosiemy!

Górski domaga się głosu, marszałek nie udziela mu go, on wrzeszczy, że wolność zgwałcona, że to bezprawie, że zaraz Sejm opuści. Para posłów odzywa się za nim, bo Sejm wolny — nie tyrański, chce mówić — nie można mu zabronić, może chce coś bardzo ważnego zakomunikować. Marszałek udziela głosu. Górski w podobnej porze domaga się turnusu. Musiał to powiedzieć, by nie sądzono, że jest temu przeciwny.

Małachowski podaje formułkę wniosku nad którym trzeba głosować. Krzyk: — ile ułożony turnus.

Obrady źle prowadzone!

— Marszałek stronniczy!

— Marszałek noga!

Zo łzami w oczach usprawiedliwia się Małachowski, chciał jaknajcieplej, tak zrozumiał...

Już ma obrócić, już ktoś wygłasza tyranę na jego cześć — enota, prawosławie, szlachetność znane, jeśli zawinił to z głupoty nie złośliwości.

Hucne oklaski, Małachowski kłania się i dziękuje.

Posł pomianński Bniński przypomina sobie nagle, że oddał projekt do łaski, że miał być dzisiaj czytany. Żąda by zabrano się do tego. Lasocki protestuje, nikt nie chce słuchać projektu. — Owszem, chcemy! wołają koledzy Bnińskiego. Kilkunastu mówców wypowiada się w tej sprawie, wszyscy stwierdzają, że szalenie kochają Polskę i dlatego trzeba...

Ostatecznie staje na tem, że Bniński odczyta swój projekt, ale deliberować się nad nim nie będzie.

Znów mowa o turnusie. Suchodolski proponuje, że odczyta wniosek w swo-

jej definicji. Zrywa się Suchorzewski — on też ułożył formułkę, lepiej niech Sejm wysłucha jego redakcji. Wzrywa, gwałt, ci chcą, tamci nie. Rzyce Suchodolski, piszczy Suchorzewski, Małachowski dla świętego spokoju decyduje, iż przeczytają obaj. Czytają i znowu harmider:

— Ten lepszy!

— Właśnie, że gorszy!

— Marszałka najlepszy!

Małachowski ogłasza, że wycofuje swój projekt, wyzwa w imię miłości Ojczyzny Suchodolskiego i Suchorzewskiego, by jeden z nich uczynił to samo — żaden nie chce, z uporem obstaja przy swoim.

— No to turnus musi rozstrzyść!

I Sejm głosuje jaka ma być forma stylistyczna wniosku. Nad samym wnioskiem głosować się będzie dopiero jutro.

Turnus to bardzo długa ceremonia. Każdy senator i poseł jawnie oddaje swą gałkę przy okazji obficie tłumaczyć czemu za tem — nie owem.

Dwustu gałkujących — dwieście deklaracji. Kasztelan Jezierski plecie kwadrans, uzasadnia, swe afirmatywne — wreszcie kontent, że wszyscy się śmieją — daje przez omyłkę — negatywną. Zwracają mu uwagę, chce się cofnąć, zapóźno. Więc zamawia kreski sekrétne; tak każdy turnus szedł dwa razy i trwał dwanaście godzin.

Gorliwość posłów była tak wielka, że w jednym miesiącu składano po 300 projektów ustaw. Nie dyskutowano wcale nad większością, nie umiano przewidzieć odczytania.

Rozsądniejsi widzieli, iż tempo obrad jest niemożliwie powolne. Niemcewicz wciąż nawoływał do straszania się, podczas dyskusji o klasztorach postawił żartobliwie wniosek, by mnisi ułożyli w swych szkołach małąmówność. Znużony król prosił o umiar w elokwencji — boś przecież żaden z nich pożytek. Wzruszeni tą troskliwością o Polskę posłowie rzucili się całować rękę monarszą — wypełniło to pół posiedzenia.

Wzorem jedna gęba mogła sejm rozpedzić, a dziś nawet wypowiedzieć by się jej nie dano! nikt nie śmiał żądać tak strasznej tyrantji, zato ułarlo się, iż codziennie wygłaszano parę mów potępiających nadmierne gadulstwo.

Gdy sejm był kilkunastogodzinny wrzawa dobrze zmoczony, gdy jęść się wszystkich chciało — Małachowski podsuwał zrzeczenie najważniejszego projektu: o podatku, zakupie broni, o rekrutowaniu... Przechodził jednomyślnie, bo krzykacze ochrypli i zasnęli.

Zima 89-go roku była niezwykle ostra. W wielkiej sali zamkowej o jednym kominku marznąło jak na Kamezate, posłowie tupali nogami, zabijali ręce, kichali, prychali, lało się z nosów. Spowodu mrozów skracano posiedzenia, potem przeniesiono je do innej, małej salki. Najedzoni grochem, sechani i kapusta posłowie wydawali dźwięki nie tylko ustami, raz słusny otwierając z zewnątrz luft od Izby — padł bez zmysłów, gazami ranny. Ledwo się go dociecono.

Karol

KSAWERY PRUSZYŃSKI

## Trzej o C. O. P.

Entuzjazm—krytyka—wskazania

(Początek na str. 9-ej)

Co więc sądzić o C. O. P.?

Możemy nadal patrzeć z radością na wyrastające nad Sandomierzem kominy, na piętrzące się pod Rożnowem sztuczne jezioro, na rosnący niczem Gdynia Rzeszów; uprzemysłowienie wzbogaci nasz biedny, jeden z najbiedniejszych na świecie, kraj, przemieni frazes o mocarstwowości w rzeczywistość, znajdzie miejsce dla tych ludzi zbędnych których miliony wiodą dziś ekonomiści na polskiej wsi. Ale musimy pamiętać że jak każdą rzecz na świecie można i to zadanie wykonać dobrze, można je wykonać źle. Entuzjazm jest chwilami, tylko formą bezkrytycyzmu — a ta forma entuzjazmu spotyka się u nas najczęściej.

Daliśmy, dajemy wciąż dowody, że talentów do gospodarzenia nam brak. Pomijając przeszłość, to się nasza współczesność od błędów, choćby tylko tych o których mówił docent Kosieradzki. A wszelkie Państwa, państwowe fabryki soku owocowego, a Mościce, które dumpingową sprzedażą zagraniczną subsydują naszych rolniczych konkurentów? Gdynia jest cudem, jest święta i nieetykalna, to ładnie, ale mieliśmy i nieświadczone procesy gdyńskie i pragnęlibyśmy ich nie mieć gdzieindziej.

Będziemy patrzeć się z radością na budowę elementarnej sieci dróg w tym bezdrożnym kraju. Ujrzymy z radością Wisłę, już nie kałużę rozlewającą się bagieniami, a drogę wodną, ujętą w karby, okutą w wały. Bijemy brawa Różno-

wom i Porąbkom, nowym źródłom energii puszczonych wielkim prądem przez kraj. — Zapewne jest to praca nieefektywna, bić szosy. — Są rzeczy efektywniejsze od sypania wałów powodziowych. — A zarazem mniej kosztowne. Choćby fabryka celulozy. Choćby bekonarnia. Proszę się jednak nie bać, że kraj nie oceni należyte regulacji Wisły, budowy dróg. Największych, najkosztowniejszych prac. Tych które może podjąć tylko państwo, więcej nikt.

Raczej należy żywić obawy, że nie zachwyci nas ta czy owa wzorowa fabryka, lśniąca wśród pustkowi, pobok mielizn wiślanych. Choćby tam chodziło o egzotyczne cudenka. Albowiem wykształcenie gospodarce opinii posunęło się je dnak naprzód: Nauczyło się wiele i przy Mościcach, i przy Gdyni, na wet przy jej procesach, nawet przy... Łuszczarni Ryżu Braci Mazur, na wet ostatnio... na drożdżach. Życie nauczyło ją mało entuzjazmu, sporo nieufności. A zwłaszcza uwagi. Kraj rozróżnia dziś pojęcie „zysku“ od pojęcia „oszczędności“, rozróżnia gospodarce zadania państwa, i gospodarce zadania kapitału prywatnego. Przykładnie dobrej robocie, odmówi entuzjazmu iektownym chwytom. Można oczywiście spróbować nakręcania entuzjazmu, ale staje się to po tylu doświadczeniach coraz trudniejszym. Może być na to za mało wielu wysiłków i kosztów. Nawet miliona. Nawet dwóch.

Ksawery Pruszyński.



KREM  
PRAŁATÓW  
PERFECTION



KASA BEZPROCENTOWA TO NIETYLKO MOŻNOŚĆ ZATRUDNIENIA BEZROBOTNEGO — TO BUDZENIE INICJATYWY JEDNOSTEK — TO WZMOCNIENIE WIARY WE WŁASNE SIŁY!

## Impresario

Zajęcie impresarja wydawało mi się zawsze czymś godnym zazdrości. Taki człowiek angażuje sobie jakąś trupę aktorską, zbiera zespół teatralny, czy koncertowy i jeździ sobie po miastach i miasteczkach. Żyje i nie umiera. Czyny to oczywiście, po to, by zarobić, ale niezależnie od tego jest istotnym propagatorem sztuki i kultury wszędzie tam, gdzie się pojawi, mimo, że nie powtarza co drugie słowo tych wszystkich banałów o propagandzie polskości, narodowych zadaniach na kresach i ofiarnej pracy.

Onegdaj siedziałem sobie w pustej o tej porze cukierni Czerwonego Sztralla, gdy wszedł taki impresario, bawiący w Wilnie w przejeździe, czy — jak się tutaj mówi — przejazdem. Poznałem się już kiedyś, więc przywitał się ze mną i zaczął się rozmawiać, z rodzajem tych, jakie się prowadzi w cukierni, gdy się przez godzinę nie ma do roboty.

— Pańskie zajęcia bardzo mi się podobają — zacząłem. Ciegłe w ruchu. Siada pan w pociąg i przyjeżdża do jakiegoś miasta. Widzi pan je po

raz pierwszy... Nowi ludzie, nowe twarze, wszystko nowe...

— Nowe? Jest takie miasteczko Nowe, ale i to dla mnie stare, gdyż i tam byłem. Trudno znaleźć taką dziurę w Polsce, gdzie nie byłem...

— Wszystko jedno. Zobaczenie niejśności dawno niewidzianej jest często miłsze, niż przybycie do nieznanej. Zresztą to tylko jedna strona medalu. Poza tem ma pan pewną wadę. Powiada pan wybitny artystom: „Jedź pan ze mną, tam, tam i jeszcze tam i tam... Placę tyle a tyle... Następują tyle a tyle... d... elson

Następują targi, wreszcie ugodą. Wyplaca pan im zaliczkę i oni niejako sprzedali się panu. Ma pan nad nimi. Jest godzina 1-sza w południe. mi władzę...

— Ja mam władzę nad nimi? Pan żartuje. To oni mają władzę nademną. Tej w wagonie było za gorąco i dostała chrypy, więc już w drodze mówi, że nie będzie śpiewała. Tantemu się orkiestra nie podobają. Tej chór. Jeszcze inny robi arabską awanturę, gdyż sala nie jest dość akustyczna na jego głos. Tak, jak

gdybym to ja, specjalnie jemu na złość zbudował salę...

— Wierzę, że bywają ludzie kapryśni, zwłaszcza między śpiewaczkami i śpiewakami. Jednakże ci ludzie powierzając takiemu impresario swę losy i cenne głosy, mają do niego wielkie zaufanie, wierzą mocno w jego uczciwość...

— Gdzie pan dziś znajdzie uczciwego impresarja?

— Jak to? A pan?

— O obecnych się nie mówi. Mają uszy, mogą usłyszeć...

— Nie chcą pana wbić w dno, ale to, co o panu słyszałem... Mniejsza zresztą o to. Mnie imponuje samo wykonywanie zawodu impresarja. Przyjeżdża pan do małego miasteczka, afisz, reklama, ludzie patrzą na pana z rozjaśnionymi twarzami... Przechodzi pan główną ulicę, by skontrolować, czy afisz są rozklejone i powywieszane w oknach wraz z fotografiami... Wędruje pan tu, czy tam, by afisz przesuwać na widoczniejsze miejsca, a w sklepie zaraz ruch. — O, to ten — szepczą — co z operą przyjechał! — Wszystko patrzy na pana z szacunkiem, a pan jakgdyby nigdy nie, wychodzi sobie i do urzędu, by załatwić formalności. A w urzędzie każdy tylko ręce zaciera: „Prosimy,

prosimy — mówią — przyjdziemy wieczorem na przedstawienie. Dzięki jemy za operę...”

— Trochę za różowo pan to sobie wyobraża. A miasto K... pan zna?

— Znam. Byłem tam jeszcze w czasie wojny...

Oto przyjeżdżam ja do K... z operą „Eugenjusz Onegin”. Późno przyjechałem i było moc rzeczy do zrobienia. Gonię do starostwa, by załatwić formalność w odnośnego referenta. Wóchny każe czekać. Ha, trudno! Czekam. Mija kwadrans, pół godziny... Rozpacz wzięła targa... Posyłam drugi raz woźnego... Sprawa niezmienne pilna i ważna — mówię.

Poszedł, wrócił, lypnął na mnie okiem z podłogi. — Pan referent prosi — Wechodź. Jakis młody człowiek rozmawia ze starszym panem z bródką i w okularach.

— Czego? — pyta krótko.

Wyłuszcza mi, że chodzi o operę Piotra Czajkowskiego „Eugenjusz Onegin”. Wylizem nazwiska naszych najjaśniejszych śpiewaków, którzy są ze mną. Młodzieniec słucha roztrącony, a gdy skończyłem, pyta:

— A egzemplarz do cenzury pan ma?

— Skamieniałem. Skąd ja mu wezmę egzemplarz do cenzury. Tyle

miast objechałem z Oneginem, a egzemplarza nigdy nie widziałem na oczy...

— Panie referencie — mówię. — Toż opera. Opera Piotra Czajkowskiego „Eugenjusz Onegin” — Czajkowski, ten sam, co skomponował „Dumę Pikową”, znany wszędzie. W Warszawie grali, w Krakowie, w Lwowie, a wogóle na całym świecie. W Berlinie grali, w Londynie, w Paryżu...

— Wszystko równo! Raz „Eugenjusz Onegin”, rzecz rosyjska, a może być i bolszewicka. Będzie egzemplarz do cenzury, damy pozwolenie, a nie będzie, nie damy!

Dreszcz mnie przeszedł, a jednocześnie czułem, że się pocę. W myśli obliczałem straty. Taki jeden stracony dzień i cały zarobek dwutygodniowy diabli wzięli. Patrzę błagalnie na młodego człowieka, a ten już się odwrócił do tego starszego z bródką.

— Panie referencie — mówię — czy pan nigdy nie słyszał? Czajkowski... „Eugenjusz Onegin”?

— Może słyszałem, a może i nie. A pan czy nasze przepisy czytał? Bo

mnie się zdaje, że nie... Mileję, aż tu widzę, że ten z bródką i w okularach nachyla się do

referenta i coś mu szepee do ucha. Tamten słucha i słucha, a ten szepee i szepee. W końcu młody człowiek podniósł głowę i powiedział do mnie:

— Proszę poczekać na korytarzu. Zapytam się pana starosty.

Tu wskazał na drzwi za jego plecami. Wprawdzie wiedziałem przypadkowo, że starosta wyjechał, ale otucha wstała w moje serce. — Zapewne jest wicestarosta — pomyślałem wychodząc. Na korytarzu czekam i cingle mam na oczach tego z bródką i w okularach. „Żeby mu Pan Bóg dał zdrowie! — myślałem sobie. Dopiero wieczorem dowiedziałem się, że to niejako lekarz. Minuty mijają niesłychanie powoli... pięć, siedm, dziesięć, dwanaście, piętnaście, osnaście... Zaciśnięte mocno zęby... Nagle zadźwięczał dzwonek. Zjawił się woźny i wszedł do gabinetu. Po chwili wrócił.

— Proszę do pana referenta.

Czułem każde naderzenie serca, a w skroniach huczało mi jak w młynie. Wszedłem.

Pan referent wstał i uroczystym tonem powiedział:

— Pan starosta przychylił się do pańskiej prośby! Radość zalała mi serce. Podobnego



# BARBARA RADZIWIŁŁOWNA

Nad brzegiem Wilji, szumiały  
nigdyś stare drzewa ogrodu wo-  
jewody Gasztołda... U stóp Zam-  
ku Dolnego leżał stary park, pa-  
miętający jeszcze czasy pogai-  
skie.... Wartki prąd Wilni, nie  
sącej swe wody do Wilji, przecię-  
nął zalesioną przestrzeń... Mostek  
łączył dwa brzegi...

I były noce letnie, parne, na-  
brzmiały tęsknotą za szczęściem  
bez granic, i był księżyc, przeo-  
brażający ziemię w zacharowaną  
krajną bajki, i był śpiew słowi-  
ków i ciche, trwożne kroki, i  
szepot przerywany, namiętny, i po-  
cafunki gorące, i wyznania, zape-  
wnienia, przysięgi... Było tak, jak  
się zdarzało od wielu, wielu wie-  
ków przedtem, jak się działo, dzie-  
je i dźiać się będzie po nieskończ-  
ne wieki bytu człowieka na ziemi...

A jednak ta miłość królewska  
jest jedyna, niepowtarzalna...  
Jakże niezwykła, jak wspaniała  
była ta para wileńskich kochan-  
ków: nasz Romeo — ukoronowa-  
ny Litwin, mający w sobie krew  
polską, ruską, austriacką i wło-  
ską; — nasza Julia, najdoskonalszy  
typ polskiej kobiety — szansa-  
wej... I jak ciekawe było to, —  
nie to najbliższe: park, tajemne  
schadzki, zakazana miłość, ślub  
w tajemnicy przed wszystkimi,  
walka o prawo króla do miłości —  
ale szersze.

Wilno. Stolica Wielkiego  
Księstwa Litewskiego. Kolebka  
twórczej, zachwalej, zwycięskiej  
myśli państwowej, — grunt, na  
którym wyrastały jednostki potę-  
żne, jak te odwieczne dęby lit-  
ewskie, otaczające ze wszystkich  
stron górę Zamkową... Miasto, o  
którym wiedzieli wszyscy Europej-  
cy i książęta Europy, — wszyscy  
uczeni i artyści... Miasto, do któ-  
rego z najdalszych stron z najod-  
leglejszych krajów dążyli kupcy z  
bogactwami i złotem, — zlodzieje,  
znający najlepsze sposoby krad-  
wie swych skarbów. Miasto potęgi  
militarnej i państwowej, miasto  
brudu i chorób...

Poeta łaciński — polski, Hiszpan  
Piotr Rojzusz, profesor Akademii  
Krakowskiej, sekretarz królewski,  
a w ostatnich latach swego życia  
proboszcz kościoła św. Jana w  
Wilnie, w wierszu p.t. „Facies ur-  
bis Vilnae“ (Oblicze miasta Wil-  
na) temi słowy zaczyna charakte-  
rystykę stolicy Litwy:

Savea fames, saevus morbus, latro-  
saevior omnem  
Deveant Wilnam: compita, tem-  
pla, domos...

(Okrutny głód, straszliwe cho-  
roby i najstraszliwsze rozboje ni-  
szczą Wilno: drogi, świątynie, do-  
my).

A w innym wierszu wręcz mę-  
wi, że w Wilnie król musi się dzie-  
lić władzą ze złodziejami i rozbój-  
nikami: król panuje w dzień, oni  
w nocy:

Lux, Auguste, tua est, nox est,  
Angusta, latronum;  
Sic, rex, Vilna suum dividit impe-  
rium.

Nędza, epidemie, zlodziejstwo.  
A na łagodnych falach Wilji toły  
sały się piękne białe łabędzie; w  
zamku królewskim pracowali arty-  
ści sprowadzeni z Włoch; — na  
Miednickim wzgórzu wznoszono  
wspaniałą świątynię prawosławną  
pod wezwaniem św. Trójcy, jako  
wotum dziękczynne za odniesio-  
nie przez Rusina, hetmana Kon-  
stantego Iwanowicza, księcia O-  
strogskiego wspaniałe zwycięstwo  
nad Moskwą pod Orszą, — za o-  
grodnymi gasztołdowymi do nieba  
wzlatywały wysmukłe kościoły św.  
Jerzego, założony przez wojewodę  
księcia Mikołaja Radziwiłła na  
pamiętkę zwycięstwa nad Tatar-  
ami pod Kleckiem, — a wszędzie  
coraz głośniej brzmiały mowy wy-  
znawców nowej wiary, którzy na-  
miętnie zwalczyli „papieżników“ i  
schizmatyków...

Ciche były noce letnie, kiedy  
Zygmunt i Barbara, oddając się  
władzy nieczekiwanej potężnej  
miłości, uciekali od świata, z o-  
minali o wszystkim i wszystkich.  
Wilno stało się wówczas mia-  
stem na księżycu, — czarodziej-  
skim krajem miłości. Daleki był  
Kraków z dumnym Wawelem i jak  
że ciężką koroną królewską; —  
daleka była Moskwa, gdzie na tronie  
nie carów zasiadał syn księżniczki  
Heleny Glińskiej, Iwan, z cza-  
sem Groźnym przez...

Korona i Litwa, Litwa i Ruś,  
Ruś i Moskwa, — wojny i pokój,  
— owe wojny, krew, niewola, —  
i głos miłości braterskiej, głos zgo-  
dy i pojednania — wszystko to  
było dalekie, gdy w ciemnym par-  
ku śpiewały słowiki, a dwa serca  
tęli głośno, przyspieszając od-  
dech...

Miłość — zabawa, miłość — we-  
sela przygoda, miłość — rozrywka  
przeobraża się w miłość ołbrzymią,  
najpiękniejszą, jaką zna  
poezja polska, — najtragiczniej-  
szą, jaką zna dzieje Polski.

Barbara Radziwiłłówna.

Królowa polska, która koronę  
na swej pięknej głowie miała za-  
ledwie w ciągu sześciu miesięcy...

Pół roku zasiadania na tronie  
królewskim — coż to znaczy w o-  
bec tysiąclecia dziejów państwa  
polskiego? Nie brała królowa Bar-  
bara żadnego udziału w życiu po-  
litycznym Polski, nie wytworzyła  
kliski dworskiej, nie robiła intryg,  
nie wpływała na kierunek polityki  
zewnętrznej, ani na rozwój kul-  
tury polskiej. Nie dokonała więc,  
jako królowa, żadnego czynu, no  
bo i nie miała na to czasu.

Kochała Zygmunta Augusta.  
Oto właściwa treść jej krótkiego  
życia, — oto jej czyn największy,  
— oto źródło legend, jakie otacza-

ją postać królewskiej kochanki i  
tragicznej małżonki.

Barbara zdobyła w życiu to, o  
czem tylko marzyć może kobieta:  
koronę królewską i bezgraniczną  
miłość króla, — ale tryumf swój  
opłaciła przerażająco drogo a ko-  
ronę na swoją głowę włożyła już  
zapóźno, bo w okresie dogory-  
wania fizycznego.

Niejedna królowa padła ofiarą  
niechęci, plotek, nienawiści i  
oszczerstw, ale żadna nie zaznała  
tych upokorzeń, ile Barbara.

— Meretrix! — krzyczano o niej  
w sejmie w obecności króla!

— Czarownica! — darła się ga-  
wiedź uliczna, poruszona i rozzu-  
chwalona bezprzykładną walką  
szlachty z królem!

Szargano jej imię, wdzierano  
się w tajemnice jej serca, wywleka-  
no najintymniejsze sprawy, zarzu-  
cano błotem uporczywie, wytrwa-  
le...

Barbara jednak zwyciężyła!...  
Nie dlatego, że zasiadła wreszcie  
na tronie królewskim, ale dlatego  
przedewszystkiem, że została zre-  
habilitowana w legendzie ludowej  
i poezji. Doczekała się apoteozy,  
idealizacji — przesadnej, zgod-  
nej z prawdą historyczną, ale su-  
gestywnie oddziaływającej na ma-  
sy.

Próżno dziś historycy, wpada-  
jący w przesadę pod względem  
przypisywania królowej Barbarze  
wszelkich wad, grzechów a na-  
w t zbrodni, chcą narzucić jej to-  
le złego ducha, niszczącego dyna-  
stię Jagiellonów: historycy są  
bezsilni wobec poetów i poezji!

Feliński, Węzyk, Odyniec, w  
czasach nowszych — Wyspiański;  
w malarstwie Simler — oto twór-  
cy, którzy się przyczynili do u-  
gruntowania wzruszającej legen-  
dy o Barbarze. Szczególnie Ody-  
niec.

Odyniec wystąpił w roli drama-  
turga i historjofila. W dramacie  
dał apoteozę Barbary, — we wstę-  
pie tę apoteozę uzasadnił. Według  
Odyńca, dwie kobiety odegrały  
w dziejach Polski wyjątkową rolę,  
stając się duchami opiekuńczymi  
dynastii Jagiellonów: Jadwiga i  
Barbara, — dwie wielkie męczennice  
i ofiarnice.

Wiemy, jak wielką i świętą o-  
fiarę na ołtarzu wiary i swej no-  
wej ojczyzny złożyła Jadwiga, —  
jaką ofiarą może się wykazać  
Barbara? Odyniec za ofiarny czyn  
Barbary poczytuje jej gotowość  
zrzeczenia się korony dla spokoju  
narodu.

Gotowość, to jeszcze nie czyn,  
— niezbyt przekonująco wy-  
gląda zestawienie Barbary z Ja-  
dwigą, — ale pomimo to te dwie  
królowe, stojące u kolebki i u tru-  
mny najświetniejszej polskiej dy-



nałstji królewskiej, mające tragi-  
czne przeżycia i przedwczesnie  
zmarłe, jedno przynajmniej mają  
wspólne: urok poezji, który opromi-  
nia ich krótkie życie.

Dramat Odyńca, dziś już grunto-  
wnie zapomniany, w swoim czasie  
stał się zdarzeniem nie tylko litera-  
ckim, ale i patriotycznym. Ody-  
niec stworzył Barbarę takim blas-  
kiem, że swój zapał i zachwyt  
przekazał licznym czytelnikom. To  
mogło nie wywołać jakiegos  
czynu. Tak się też stało.

„Barbara Radziwiłłówna“ Anto-  
niego Edwarda Odyńca ukazała  
się w roku 1858 i już wkrótce wy-  
wołała szlachetną reakcję społec-  
zeństwa, które nagłe spostrze-  
gło, że królowa polska, spoczy-  
wająca w katedrze wileńskiej, nie  
ma choćby skromnego pomnika.  
Książęta Radziwiłłowie, mieszkają-  
cy w granicach imperium rosyj-  
skiego i pod zaborem pruskim,  
zwrócili się do hr. Eustachego Ty-  
szkiewicza, prezesa Wileńskiej  
Komisji Archeologicznej, z propo-  
zycją zainicjowania akcji pomni-  
kowej. Hr. Tyszkiewicz chętnie  
zajął się piękną sprawą i skutecz-  
nie przyczynił się do powstania  
komitetu pod przewodnictwem  
księcia pałata Józefa Borkiewi-  
cza. W gazetach ukazały się ode-  
zwy Komitetu, wzywające spo-  
łeczność do składek na rzecz po-  
mnika. Nawet na łamach „Wileń-  
skiego Wiestnika“ ukazywały się  
takie ogłoszenia już w roku 1861.

Okres powstania przekreślił ca-  
łą akcję. Zebrana gotówka leża-  
ła bez ruchu. W sierpniu 1865 r.  
hr. Eustachy Tyszkiewicz, skła-  
dając godność prezesa Wil. Kori.  
Arch. przekazał pieniądze ks. pra-

latowi Borkiewiczowi. Ogólna  
suma wynosiła 1796,25 rb. sr. w  
tem rb. 1155, ofiarowanych przez  
ks. Radziwiłłów.

23.V 1866 zmarł ks. prałat Borkiewicz, ale gotówką już zainteresował się ktoś inny: rząd rosyjski. Rozpoczęła się urzędowa pi-  
sanina i dociekania. W roku 1867  
zapadła decyzja.

(Arch. Państw. w Wilnie, K.G.G.  
nr. 1505, r. 1866):

— „General - adjutant von Kauf-  
mann, uwzględniając to, że podobna  
zbiórka na budowę pomnika polskiej  
królowej była jednym z przejawów  
stałego i uporczywego dążenia po-  
lskiej partii do utrwalenia w narodzie  
przekonania, że ten kraj jest krajem  
polskim, i biorąc pod uwagę, że bez  
zgody wyższej władzy zbiórki na bu-  
dowę pomników, szczególnie osób ko-  
ronowanych, należących już do hi-  
storji, nie może mieć prawnych pod-  
sta... polecił zebrane pieniądze  
przekazać dyrekcji wileńskiego gi-

mnazjum żeńskiego, aby zasilic fun-  
dusz, utworzony przez miejscową szla-  
chtę na utrzymanie tego zakładu nau-  
kowego.

Gimnazjum nieoczekiwanie o-  
trzymało większą sumę pieniędzy.  
Pomnik królowej Barbary w Wil-  
nie, jak wiele innych pomników  
(ks. Ogińskiego, króla Jagiełły, a  
w ostatnich czasach: króla Stefa-  
na, Syrokomli, Wyzwolenia i in.)  
pozostał w sferze niezrealizowa-  
nych projektów...

21 września 1931 roku w zamu-  
rowanej małej krypcie ocalało  
szczęśliwie królowa Aleksandra i dwu  
małżonek króla Zygmunta Augu-  
sta: Elżbiety i Barbary.

Oczodołami trupiej czaszki spoj-  
rzała królowa Barbara w oczy na-  
trętów, budzących ją ze snu. Spoj-  
rzała z niemym pytaniem.

Poeci jednak milczą...

Historycy krzyczą wrzaskliwie...

W. Charkiewicz

## Czy się podobam?..



— Oto pełne troski pytanie Pani...  
— Niezawodnie! O ile dopomoże Pani  
naturze i usterki cery pokryje delikatnym,  
jak pył kwiatów, przylegającym, niesko-  
dliwym, nadającym świeżość i mal-

**Wydrem**  
**ABARID**

uczucia doznawali zapewne skazańcy  
w rzymskim cyrku, gdy Neron pod-  
niesionym palcem rączył im dać znak  
tąski.

— Istotnie denerwująca historia,  
ale takie wypadki nie zdarzały się  
przecież często?

— Zapewne. Ale mogą panu powie-  
dzieć, że bywają czasem takie feral-  
ne dni. Wówczas był widocznie ta-  
ki dzień. Schwytywaśmy drżące rę-  
kami pozwolenie od owego referenta,  
biegnę do magistratu. Trzeba prze-  
cież bilety ostemplować. Podatek!

— Ach, prawda!

— Niosę do odpowiedniego wydziału  
Składam książkę biletową i pytam:  
kiedy mogę po nie przyjść?

— To pan chciałby tak zaraz?

Dzisiaj?

— Panie łaskawy, przecież my  
dzisiaj mamy...

— Ale my mamy ważniejsze sprawy,  
niż pańskie bilety. A pan chciał-  
by tak w pół godziny i gotowe?

— Cóż ja pocznę? Przecież nie  
odwołam przedstawienia. Może  
nawet pan jakoś przyspieszy... Teraz  
jest dopiero pierwsza...

— U pana dopiero, a u mnie już  
pierwsza. A co pan robił cały ranek?

— Przyszedłem późno...

ciąg przyszedł o 10-tej...

— Możeby się jednak dało jakoś...

— Akurat woźny wysłany...

— Pewnie wróci niedługo...

— Niech pan tu przyjdzie o 3-iej.

Punkt o 3-iej wchodzi znowu i zda-  
kładnie tak, jak je pan urzędnik do-  
łożył na biurku o 1-iej...

— Ach pan w sprawie biletów...

Jeszcze nie ostemplowane. Wóznego  
niema.

Strach mnie zdjął. Czy pan wi-  
dział kiedy jak taki woźny stemplu-  
je bilety. Podnosi zwykłe pieczęć w gó-  
rę, na wysokość ust, potem pluje  
na nią, potem wali nią w poduszkę,  
potem znowu podnosi i wali z  
całej siły w bilet. Jeśli go nikt od tej  
ciężkiej pracy nie oderwie, to prze-  
stemplowuje mniej więcej pięć bi-  
letów na minutę. Pięć na minutę, to  
znaczy 300 na godzinę. Jeśli sala te-  
atralna, ma tylko 700 miejsc, a ty-  
le ma przepiętna, niewielka sala, to  
historia trwa przeszło dwie godziny.  
A przecież taki woźny ma i inne  
sprawy. Odrzuca go od roboty, wo-  
lają...

— Panie naczelniku — mówię —  
może pan pozwolić mi pieczęć, prze-  
stempluję sam...

— Co też się panu śni? Panu mam

dać urzędową pieczęć?

— Panie naczelniku, przecież to  
nie jest pieczęć urzędowa, to tylko  
od biletów...

— Pieczęć, to pieczęć!

— Będę stemplował przy panu, na  
pańskich oczach...

— Dobrze już, dobrze! Stempluj  
pan!

Chwyliłem pieczęć. Ach, panie!  
Jak to śpiewa Ternee? „Nie jest  
gwiazdą, tyle jest miast...“ A prze-  
cież ja większość z nich zjeździłem i  
ciagle miałem z tem do czynienia.  
Człowiek nabiera wprawdy. Chwy-  
liłem więc pieczęć i zapewniam pana,  
że kule z karabinu maszynowego nie  
uderzają szybciej, jedna za drugą, niż  
uderzała moja pieczęćka w nieszcze-  
pne bilety, tylko u mnie były te ude-  
rzenia bardziej precyzyjne. Cały wy-  
dział podatkowy patrzył na mnie z  
otwartymi ustami. W dziesięć minut  
wszystkie bilety były przestemplowa-  
ne. A ten, który mi z początku robił  
trudności, pojechał się w końcu zo-  
mną bardzo uprzejmie.

— Zgoda, że bywają sytuacje cięż-  
kie w tych podróżach, ale bywają  
przecież i miłe, nawet bardzo przy-  
jemne. Jeśli jest powodzenie...

— O, tak! Widzi pan w takim  
objeździe w każdym niejako przed-  
stawieniu jest ogromny procent ry-  
zika. A czy to się uda? Czy tamto  
dopisze? Czy publiczność przyjdzie?  
Jak się zachowa? Dziesiątki róż-  
nych takich zagadek, które jak py-  
tańki wiszą w powietrzu, nad całym  
zespołem. Skoro więc spektakl się  
skończy, a powodzenie było duże, to  
nam wszystkim jak gdyby kamień  
spadł z serca. Następnie odprężenie  
nervów i wtedy bywa często wesoło...  
bardzo wesoło...

Kilka lat temu jeździłem z ze-  
społem dramatycznym, w którym by-  
ło kilku wyborowych pijaków. Ponie-  
waż ja również nie jestem zaliczany  
do ludzi, wylęwających za kołnierza,  
więcej często po przedstawieniu, zwa-  
szając, jeśli rano nie trzeba było je-  
chać dalej, kolacja przeciągała się do  
późna.

W zespole ustaliła się hierarchja,  
zależnie od wytrzymałości — alko-  
hol. Ja byłem drugi z rzędu człowiek  
z mozną głową i przezwano mnie „puł-  
kownikiem“. Tytuł „generała“ otrzy-  
mał aktor M., który — wedle panują-  
cego przekonania miał głowę najtę-  
pszą. Późtem był „major“, „kapitan“  
i t.d. aż do „kaprala“.

Po przedstawieniu w mieście K.,  
gdzie powodzenie było bardzo duże, ze-  
szliśmy się rano w restauracji. Było  
tam sporo osób. Przy jednym ze  
stolików siedziało kilku panów, któ-  
rzy również dość pilnie wysuszali bu-  
telki. Gdy już sala opustoszała, do-  
szło — jak to bywa — do znajomości  
z tantymi i stoliki złączono.

Obok mnie siedział jakiś kapitan.  
Pani, którego wykończyli, nazywali się  
„generałem“ w tym dniu nie było.  
Natomiast jeden z aktorów zwracał  
się co chwila do mnie i podnosił  
kieliszek mówiąc krótko: „No — pał-  
kownik!“ — poczem wręczał mi  
kieliszki.

W pewnej chwili sąsiad, kapitan  
zapytał się mnie, w którym pułku słu-  
żyłem podczas wojny? Wymieniłem  
mu numer i nazwę pułku, nie dźwi-  
gając się, że oficera może taka rzecz za-  
interesać. Znowu zajęty byłem  
rozmową z sąsiadem z prawej i nie za-  
uważyłem, że na lewo odemnie toczy  
się jakiegoś rodzaju szepoty, a spojrze-  
nia padają w moją stronę.

W pewnej chwili jakiś starszy szla-  
chcinek siedzący za kapitanem wstał, po-  
prosił o ciszę i grmującym głosem  
przemówił:

— Bardzo mi przykro, że przerwę  
państwu tak miłą rabawę, ale uważam  
za mój obowiązek zdemaskować oszu-  
sta. Ten oto pan — tu wskazał na  
mnie — przedstawił się nam jako  
Iksiński. Podaje się on za pułkownika  
i wymienił siodzaczemu tu panu ka-  
pitana pułk, w którym służył. Otóż  
przypadek chce, że w tym właśnie puł-  
ku ja służyłem w czasie wojny i wiem  
z pewnością, że pułkownika — to na-  
zwiska w nim nie było!

Poczem zwracając się do mnie:

— Dlaczego podaje się pan za puł-  
kownika?

Byłem tak zdumiony, że „zapom-  
niałem języka w gębę“. Dopiero  
zrozumiałem, że co chodzi, odparłem:  
— Kto panu powiedział, że się  
podaję za pułkownika? Wyszlełem z  
wojska w stopniu kaprala.

— Czemu w takim razie wszyscy  
zwracają się do pana per „pułkowni-  
ku“?

Nastąpiły wyjaśnienia, tłumaczenia  
i zapitanie zgody. Niestety, niezna-  
czony tytuł tem rocznie przyszedł do  
mnie w tem towarzystwie. Teraz ile-  
krót znajdzie się w mieście K. i spot-  
ka mego ówczesnego — „generała“.

Krzyknął on do mnie zdaleka: „Jak się  
masz, pułkowniku!“

Wł. Laudyn.



# PRACA W DOMU I POZA DOMEM

Nr. 30.

Dwutygodniowy dodatek poświęcony sprawom kobiecym

Nr. 30.

## O ideał w wychowaniu

W ostatnich latach odczuwać się daje wśród pedagogów silna reakcja przeciw panującemu w 19-ym wieku i jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach 20-go wieku prądowi realizmu i utylitaryzmu, który okazał się tak niebezpieczny dla wychowania i kultury duchowej. Podnosząca się na świecie fala barbarzyństwa zmusza do zastanowienia się, czy można budować kulturę przy pomocy gwałcenia swobody duchowej, jednostek, zapoznawania wartości idealnych w wychowywaniu człowieka i społeczeństwa, a wysuwając na pierwszy plan siłę mięśni i dojrzałości mózgu. Gdy stawiano człowiekowi jako cel opanowanie przyrody, wzrost wytrwałości i dobrobytu, gdy przedewszystkiem widziano w nim konsumenta lub siłę roboczą, hasło „doskonalenia życia”, które nie chciała się wyrzec pedagogika, było rozumiane raczej jako konieczność czysto zewnętrznej reorganizacji życia, podnoszenia go na wyższy poziom postępu technicznego i harmonii społecznej, niż jako potrzeba wewnętrznego pogłębienia przeżyć osobistych, dążeń i umiowań. Nie mamy zamiaru przeczyć, że zdrowie, siła, dzielność, mają wielkie znaczenie w życiu, że trzeba wyrabiać w sobie siłę do walki o byt, o zabezpieczenie swego istnienia, o przełamywanie trudności życiowych, że trzeba przygotować jednostkę do spełniania wynikających z potrzeb chwili konieczności życiowych, społecznych i kulturalnych, przystosować ją do konkretnych sytuacji, ale chodzi o to, aby walka o korzyści czysto zewnętrzne, o dobra materialne, nie przesłoniła potrzeby przygotowania się do innej walki, walki o ideały, aby techniczne osiągnięcia, zwiększenie wytrwałości nie stało się jedynym celem życia, aby wartość człowieka, jako narzędzia w pracy wytwórczej nie przesłaniała wartości jego charakteru. Właśnie o charakter chodzić nam winno przede wszystkim w wychowaniu, a wpływ ideału na kształcenie charakteru nikt chyba odmówił nie może. Nie ulega kwestii, że idea czegoś wyższego od rzeczywistości jest środkiem, by wyzyskać, by urzeczywistnić w sobie, że chcąc dążyć do doskonałości wewnętrznej, trzeba zawsze mieć przed oczyma wytworzoną w sobie idee. Najwznioślejszy jednak ideał nie może przyczynić się do zmiany naszego postępowania, do kształcenia naszego charakteru. Jeśli go tylko za ideał uznamy i będziemy go głosić jako nasz ideał, nie może on być dla nas tylko światłem, które oświeca, musi się stać naszą siłą, musi się stać, jeżeli się tak wyrazić można, ideałem „chcącym”, wtedy tylko może się stać źródłem natchnienia i podstawą wszelkiej działalności.

Jeśli chcemy zmienić światło ideału w siłę, musimy się z nim zważyć uczuciem i skierować naszą wolę na przepracowanie naszego wnętrza. W pięknej książce „Kształtowanie charakteru” O.M.Z. Chłyst, autor tak określa ideał chrześcijański: „Aby być dobrym chrześcijaninem, trzeba być najpierw człowiekiem uczciwym”. Najlepiej jednak sposób osiągnięcia uczciwości, w całym tego słowa znaczeniu, jest życie po chrześcijańsku. Nie należy się ludzi, że samo postrzeganie ideału przez młodzież może wprowadzić zmianę w postępowaniu, może pociągnąć za sobą naprawę jej obyczajów.

Dalecy jesteśmy od wiary Sokratesa, że praktykowanie moralności i wiedza moralna, to jedno, że dobro, skoro je znamy, narzuca się naszej woli, dalecy jesteśmy również od nauki encyklopedystów 18-go wieku, że moralna fizjonomia narodu zależy od rządzących nim praw, że od tych praw zależy reforma obyczajów, a

więc, że cnoty można się nauczyć. Wiemy, że ideał choćby najwznioślejszy, najbardziej poręczający nie oddziaływa sam przez się na naszą wolę tak, aby czyni nasze w myśl tego ideału kierować; sama znajomość przez chrześcijan prawa Boskiego nie jest dostateczna, aby w życiu w swojej działalności stali się naśladowcami Wielkiego Mistrza — Chrystusa.

**A jednak mieć ideał, jest rzeczą niezbędną.** Jakimi metodami pedagogicznymi można zaszczepić w duszy dziecka ten ideał, który uważamy za najwyższy, ideał chrześcijański?

Najczęściej popełnianym, zresztą w najlepszej wierze, błędem pedagogicznym jest stawianie już przed małym dzieckiem wzniosłego, niezrozumiałego dla niego ideału, zapominanie, że stawiając ideał musi być na tym poziomie, na jakim w danym okresie znajduje się dziecko, że możliwość realizowania ideału zależy przede wszystkim od tego, czy dzie-

ko już do niego dorosło.

Kształcenie charakteru na podstawie ideału polega na zaszczepianiu w duszy wychowanka ideału człowieka, któryby z dzieckiem rósł, nabierając coraz pełniejszych cech społecznych, religijnych, narodowych. Musi to być bowiem ideał, dający się natychmiast zrealizować. To przystosowanie ideału do wieku dziecka, czy młodzieńca, jest koniecznością pedagogiczną. Jak te stądja pracy pedagogicznej w tym kierunku mogą być realizowane, postaramy się przedstawić w następnym artykule. Obecnie, chcemy tylko podkreślić konieczność stawiania przed naszą młodzieżą ideału, ściślej, ideału chrześcijańskiego, ideału uczciwego człowieka, bo wierzymy, że w ten sposób zaszczepić możemy jednocześnie ideał pracy twórczej, ideał indywidualny i społeczny, ideał do realizowania w nas samych, najlepiej przystosowanie do życia społecznego w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Z. I.

## Feminizm polski niegdyś a dziś

Dwadzieścia lat temu odbył się w Warszawie Wielki Zjazd Kobiet Polskich z inicjatywy zastrzeżonej feministki polskiej dr. J. Budzińskiej - Tylickiej. Uczestniczyły w nim najwybitniejsze działaczki ruchu kobiecego, a poza tym około 1000 delegatów z całego kraju.

Silny ruch emancypacyjny, idąc w ślady swych światłych przewodniczek Klementyny Hoffmanowej, Orzeszkowej, Konopnickiej i innych, rozszerzył krąg swych zainteresowań na zagadnienia natury ogólnoludzkiej i narodowej.

Feminizm polski, od najwcześniejszych chwil swego zaistnienia, głosił nie tylko równość uprawnień dwóch pól, lecz również znamienny nacisk kładł na sprawy natury politycznej, a ściślej mówiąc państwotwórczej.

Uchwały zjazdu głosiły: a) solidaryzowanie się kobiet polskich z każdym przejawem walki duchowej i ości z najeźdźcą, b) wypowiedzenie się za ustrojem demokratycznym, jako tym, który zapewni kobietom najpomyślniejsze warunki pracy i kształcenia i się w myśl swych hasła humanitarnych; c) konieczność równouprawnienia kobiet we wszystkich dziedzinach życia publicznego, przede wszystkim zaś w dziedzinie praw politycznych.

Z żądaniem równouprawnienia, łączyła się walka o dostęp do wyższych uczelni, formalnie już uzyskany, lecz utrudniony w praktyce.

Dążenia feministek polskich zostały formalnie wcielone w życie. Zdawałoby się, że tak zwana kwestja kobieca przestała istnieć: mamy prawa polityczne, mamy udział w ruchu intelektualnym, kształceniu. Prawodawca zda się uwzględnić stanowisko wszystkich pałec postulatów ruchu kobiecego. Jednakże wyniki walki o równouprawnienie są jeszcze bardzo problematyczne. Wprawdzie innym korytem, niż życie pierwszych emancypantek, płynie życie kobiet współczesnych, wprawdzie znikają już przesady, tchnące z duchem starożytności, w najgorszym słowa znaczeniu, wprawdzie nie czeka na nas walka z opinią publiczną i przesadami, lecz walka trudniejsza, walka o życiowe rezultaty wysiłków feministycznych.

Nie do pomyślenia są już dziś te taktiki, które niegdyś zdarzały się na porządku dziennym. Każda dążność do samodzielnności, do pracy, do zarobku, spotykała wrogie, wzgarda i bojkot społeczny.

W sądownictwie mamy siedem kobiet sędziów, jednego prokuratora, kilkadziesiąt adwokatów, mamy parę posłanek, ani jednej ambasadorki.

Ny. Znany jest wypadek zgłoszenia się przez młodą dziewczynę angielską do samodzielnnej pracy w dziennikarstwie. Była ona utalentowaną pisarką, lecz nie mogła w żaden sposób otrzymać jakiegokolwiek bądź posady w biurze. Nie spotykało się kobiet, pracujących w przedsiębiorstwach lub zakładach publicznych! Redaktor jednego z najbardziej poczytnych czasopism kobiecych, odpowiedział jej, że nie chce się stać pośmiewiskiem całego Londynu, który zbojkotuje jego wydawnictwo za przyjęcie kobiety do redakcji.

Równie śmieszno - tragiczne wydają się nam dziś porypetki pierwszych kobiet studiujących. Wprawdzie już w roku 1860 uniwersytet paryski otworzył swe podwoje dla kobiet, lecz jakże trudne były warunki ich studiów. Koledzy przyjmowali je przykrą wrogością, która przejawiała się często w rzucaniu zgłębionych jabłek lub jabłkami. Profesorowie upominali głośno, że winny zachowywać się przyzwoicie, zajmować miejsce najdalej od mężczyzny i przychodzić na wykłady pod opieką rodziców, lub starszych krewnych.

Mimo tych wszystkich utrudnień, niepowodzeń i szykan, żądanie wiedzy kobiety przetrwały najcięższe doświadczenia i wniosły ważki dorobek do całokształtu kultury światowej.

Osiągnięte w dobie obecnej sukcesy nie powinny usypiać czujności kobiecej. Prawodawcy dają nam szerokie ramy uprawnień i obowiązków. Przyznano nam prawa polityczne, obywatelskie w równym mierze, jak mężczyznom. Medycyna, sądownictwo, adwokatura, pedagogika, stanowiska państwowe i samorządowe, uczestnictwo w izbach ustawodawczych, polityka, dyplomacja, wszystkie drogi zdają się stać otworem, lecz przy bliższym wniknięciu w istotę rzeczy, można łatwo zauważyć rozbieżność między stanem prawnym, a rzeczywistością. Kobiety współczesne, podobnie jak i ich poprzedniczki w walce o równouprawnienie mają swe troski, chociaż innej natury. Muszą walczyć o stanowisko, o samodzielnność, o kierownictwo, o opinię, muszą walczyć z niechęcią, z niechęciem współzawodnictwem, mężczyznom, dla których kwestja ich „wyższości” jest przesądzona i tylko różnica pici.

W sądownictwie mamy siedem kobiet sędziów, jednego prokuratora, kilkadziesiąt adwokatów, mamy parę posłanek, ani jednej ambasadorki.

## W Bułgarii kobiety niezamężne są pozbawione praw wyborczych

Chociaż konstytucja bułgarska, datująca się od 1879 roku, nieuznająca żadnych praw politycznych dla kobiet, obowiązującą dotąd, jednak energiczna akcja za pełnoprawienie kobiet, prowadzona przede wszystkim przez Unię Kobiet Bułgarskich, została uwieczniona powodzeniem i znalazła zrozumienie w sferach decydujących. Już podczas wyborów do samorządu terytorialnego, które odbyły się w Bułgarii w marcu i kwietniu obecnego roku, kobiety otrzymały czynne prawo wyborcze. Głosować tylko mogły jednak matki, mężatki, wdowy, lub rozwódki, posiadające przynajmniej jedno dziecko z legalnie zawartego związku. Prawie 100 proc. kobiet, uprawnionych do głosowania wzięło udział w wyborach samorządowych. Minister Spraw Wewnętrznych M. Krasnowski uznał eksperyment za udany, stwierdził, że „kobieta bułgarska jest zdrowym elementem w państwie, że ona świadomie odpowiedzialności, jaka na nią jest włożona, i umie korzystać ze swych uprawnień, oddając głos swój na kandydatów, którzy najlepiej nadają się do piastowania urzędu w samorządzie”. Wobec czego rząd bułgarski uznał za możliwe rozszerzyć prawa wyborcze kobiet przy głosowaniu do

parlamentu „Narodnego Sobrania”, który się zbiera w najbliższych miesiącach poraz pierwszy od roku 1934. Nowa ordynacja wyborcza przyznaje prawo głosu, również tylko czynne już nietylko matkom, ale wszystkim zamężnym kobietom, które ukończyły 21 lat życia, bez względu na to, czy są mężatkami, wdowami czy rozwódkami.

Trudno zrozumieć, dlaczego odmówiono tych praw kobietom niezamężnym? Czyżby im przypisywano mniejsze uświadomienie obywatelskie, że nie wyszły za mąż i nie pomyślały o konieczności przyrostu ludności bułgarskiej? Zdaje się, że Bułgaria nie należy do państw, którym grozi wyludnienie, a zresztą prawa wyborcze rozciągnięto obecnie i na mężatki bezdzietne, więc widocznie inne względy zdecydowały o tych ograniczeniach. Niewątpliwie Bułgarki nie dadzą za wygraną i domagać się będą aż do zwycięstwa nadania czynnego i biernego prawa wyborczego wszystkim kobietom bez względu na ich stan.

Z. Rska.

## Szkolenie służących

Brak wykwalifikowanych pomocnic domowych bardzo daje się we znaki. Wszystkim paniom domu, a już szczególnie tym, które muszą godzić obowiązki prowadzenia gospodarstwa z pracą zawodową lub społeczną. Jest to boleczą, odczuwana we wszystkich dzielnicach Płska, może silniej jeszcze na Wileńszczyźnie, gdzie wskutek niskiego poziomu kulturalnego wsi, kandydatka na przyszłą kucharkę czy pokojówkę nie wynosi z chaty rodzicielskiej często nawet elementarnych przyzwyczajen w zakresie higieny osobistej, czystości i porządków domowych, nie mówiąc już o umiejętności gotowania choćby najprostszych potraw. Dawnie, gdy w większości gospodarstw inteligencji miejskiej była nie jedna służąca, wówczas „taka „dziewczyna ze wsi” szkołała się praktycznie pod kierunkiem starszej, doświadczonej, wykwalifikowanej służącej i po paru latach mogła stać się samodzielnie pomocnicą domową. Dziś, gdy w większości domów jest tylko jedna „służąca do wszystkiego”, pani domu nie chce lub nie ma możliwości wziąć na siebie trud praktycznego szkolenia takiego surowego materiału, albo szukać musi służących starszych „drożdżych” o większych wymaganiach często już przepracowanych, albo obywać się przychodzącą na kilka godzin pomocnicą. Młode dziewczęta, przybyszące do miast wprost ze wsi, dostają się albo do domów żydowskich, albo do takich gospodarstw, które, przezwyciężając trudne warunki, nie dają żadnej gwarancji odpowiedniego ich przeszkolenia.

Związek Pań Domu w Wilnie pragnąc choć częściowo przyczynić się do złagodzenia tej dotkliwej boleści naszego codziennego życia, zwrócił się do Kuratorium o koncesję na prowadzenie 3 miesięcznych dokształcających kursów dla pracownic domowych, które zamierza uruchomić po Nowym Roku. Aby umożliwić paniom domu przyswajanie swych służących systematycznie na naukę gotowania, prania, sprzątania, przewiduje się, że będzie ona prowadzona przez 2 dni w tygodniu w godzinach od 5 do 8-ej. Opłata za cały okres trzymiesięczny wynosić będzie 5 złotych razem z produktami.

Zapisz kandydatek będą przyjmowane w lokalu Zamkowa 8, m. I w dn. 29 grudnia (środa) w godzinach od 11 do 13-ej. Należy się spodziewać, że panie domu w dobrze pojętym własnym interesie, jak w zrozumieniu społecznego obowiązku, zachęcają swoje służące do skorzystania z nadarzającej się sposobności fachowego ich dokształcenia.

P. D.

głośno, pracował nadal nad ujednoliceniem i udostępnieniem kobietom wszystkich dziedzin życia.

Głównym jednakże zadaniem kobiet współczesnych powinna być walka z tą opinią społeczną, która utrudnia realizowanie norm prawnych i wcielanie ich w życie. Stać się to może przez wypełnianie obowiązków na wszystkich stanowiskach, zajmowanych przez kobiety, w szczególności na tych, które obarczają kobiety odpowiedzialnością i specjalną, ważną misją społeczną.

Halina Piekarska.

## Odpowiedzi Redakcji

### Dział porad prawnych

Pytanie nadesłane do redakcji dodatku kobiecego brzmi:

Dlaczego kobiety nie są przyjmowane na stanowiska sędziów; czy istnieje przeszkoda natury prawnej, czy tylko zwyczajowej?

Podajemy odpowiedź:

Brak kobiet na stanowiskach sędziowskich nie jest wynikiem ograniczeń prawnych. Prawo bowiem nasze nie stawia żadnych przeszkód kobiecie w osiągnięciu godności sędziowskiej. Fakt, że władze właściwe nie mianują kobiet sędziów ma zatem swoje źródło w zwyczaju, a nie w ograniczeniach ustawowych.

W r. 1919 został wydany „Dekret o aplikacji sądowej”, którego art. 1 brzmi:

„Aplikantem sądowym może zostać obywatel państwa polskiego płci męskiej, który ukończył wydział prawa uniwersytetu krajowego. Kobiety mogą odbywać aplikację sądową jako przygotowanie do zawodu adwokackiego”.

Ponieważ kandydat na sędziego musi odbyć aplikację sądową, dekret ten zamykał kobietom drogę do sądownictwa. Kobieta przyjmowana na aplikację sądową, składała deklarację, że odbyła aplikację, jako przygotowanie do zawodu adwokackiego i nie ma zamiaru pracować w sądownictwie.

Choć konstytucja z 1921 r. deklaruje równość wszystkich wobec prawa w istocie czyniła ten dekret nieważnym, jednak stosowany był on jeszcze długo. Definitywnie został zniesiony wejściem w życie ustawy z r. 1928 o ustroju sądów powszechnych.

Konstytucja z 1935 r. jeszcze raz podkreśliła równouprawnienie kobiet art. 7.

„Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne.

Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień”.

Przełtem zaś jeszcze, ustawa o ustroju sądów powszechnych z 1928 r. mówi w art. 82:

„Na stanowisko sędziego może być powołany ten, kto:

a) posiada obywatelstwo polskie i korzysta z pełni praw cywilnych i obywatelskich;

b) jest nieskazitelnego charakteru;

c) ma lat 25 ukończonych

d) włada językiem polskim w słowie i piśmie;

e) ukończył uniwersyteckie studia prawnicze z przepisowami w Polsce egzaminami

f) odbył aplikację sądową

g) złożył egzamin sędziowski”.

W innym zaś miejscu:

„Aplikantem sądowym może zostać ten, kto odpowiada warunkom wymienionym w art. 82 pod a) b) d) e)”

Widzimy zatem, że prawodawstwo nasze nie stawia żadnych przeszkód kobiecie w osiągnięciu stanowiska sędziego. Nigdzie nie jest to warunkowane płcią męską, owszem, podkreślano jest całkowite równouprawnienie płci.

Przez pierwsze objawy przeziębienia stosuj się Aspirinę.

**ASPIRINA**

JEST WYRABIANA W POLSCE





## KONKURS dla nowych abonentów Polskiego Radia

Regionalny Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju w Wilnie w porozumieniu z Rozgłośnią Wileńską ogłasza konkurs z nagrodami.

W konkursie mogą brać udział osoby, które zarejestrują się w okresie od 1 grudnia b. r. do 28 lutego 1938 roku.

Celem wzięcia udziału w konkursie należy odpowiedzieć na pytanie:

dlaczego zostałem radiosłuchaczem? pozbawienie należy podać: 1) nazwisko i imię, 2) dokładny adres, 3) zawód biorącego udział w konkursie, 4) numer posiadanego zezwolenia radiowego oraz 5) nazwę urzędu pocztowego w którym dokonano rejestracji i 6) datę rejestracji.

W konkursie mają prawo wziąć udział tylko te osoby, na których nazwisko wystawione jest uwzględnienie. Jury konkursowe złożone z przedstawicieli Rozgłośni, Regionalnego Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju oraz przedstawicieli radiosłuchaczy wybierze najtrafniejsze odpowiedzi, które będą nagrodzone.

I-sza nagroda — rower męski lub żeński; wśród dalszych nagród liczne przedmioty potrzebne każdemu, więc sprzęty domowe, kupony na towary do kilku firm i t. d.

Centrala Polskiego Radia przetrzeźnia ponadto nagrodę główną — książkę oszczędnościową Komunalnej Kasy Oszczędności z wkładem 1.000 złotych. Nagroda ta będzie przyznana za jedną z najlepszych odpowiedzi z pomiędzy nadesłanych na konkursy regionalne wszystkich Rozgłośni.

Odpowiedzi z napisem „Konkurs dla nowych abonentów” — należy nadsyłać pod adresem Rozgłośni Wileńskiej Polskiego Radia, Wilno, ul. Mickiewicza 22 lub wrzucić je do skrzynki umieszczonej w następujących firmach radiowych:

M. Girda — ul. Zamkowa 20

M. Żelmo — ul. Mickiewicza 24

J. Sałasiński — ul. Wileńska 25

Odpowiedzi nadesłane po terminie, pisane nieczytelnie i odpowiedzi nie odpowiadające warunkom konkursu — będą unieważnione.



SOŁ ELETRAT jako domianka do kąpieli nóg, utrzymuje je w pięknej formie fizycznej i uodpornia przed zmeżeniem. Niezastąpiona w skutkach SOŁ ELETRAT zawiera alergie organizmizacji, są to kwasy żółciowe, substancje tlenowe i inne biologiczne działające składniki kosmetyczne, higieniczne i lecznicze usuwają odzyski, wszelkie zgrubienia skóry i odparzenia. Żądajcie je w aptekach, drogeriach i perfumiarach.

Bezpl. próbkę prześlemy za zwrotem ogłoszenia L. Niesiorowski — Warszawa — Kaliska 9.

**ODBIORNIKI ZOSTAŁY NAGRODZONE**

**ZŁOTY ADELAEM**

**NA ŚWIATOWEJ WYSTAWIE W PARYŻU**

**PRZEDŚWIĄTECZNA OBNIŻKA CEN**

**WSZYSTKICH MODELI**

**RADIO ECHO**

**UMOŻLIWIA OBDAROWANIE SWOICH I SIEBIE PIĘKNYM PREZENTEM GWIAZDKOWYM**

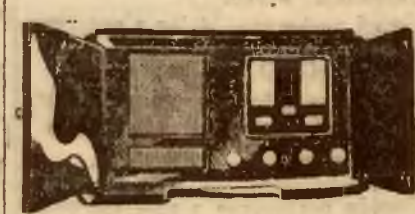
**4 LAMPOWY ODBIORNIK (3 PENTODY) O ŚWIATOWYM ZASIĘGU (TYP 231-Z)**

**Zł. 260.—**

**zamiast Zł. 297.—**



**3 LAMPOWY ODBIORNIK (2 PENTODY) O PEŁNYM ZASIĘGU EUROPEJSKIM (TYP 127-Z)**



**Zł. 170.—**

**zamiast**

**Zł. 198.—**



**S P Ł A T Y D O 15 R A T.**

## Co słyszał w „Lutni” „Królowa śniegu”

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia wystawia „Lutnia” piękną baśń Andersena „Królowa Śniegu” w opracowaniu Wandy Stanisławskiej.

Wczoraj pisaliśmy o ubóstwie naszego repertuaru dziecięcego i o zamierzeniu Polulanki, gdzie przedstawieniem dla dzieci zamierza dyrekcja poświęcić specjalną uwagę. Tymczasem nie zapomnia o nich i „Lutnia”, której bajka andersenowska, w opracowaniu takiej siły fachowej, jak Wanda Stanisławska, będzie zapewne najmielszą atrakcją świąteczną dla naj-

młodszej publiczności. W bajce weźmie udział cały zespół, przedstawiający szereg postaci niesłychanie fascynujących dla młodocianych widzów.

Prócz zespołu „Lutni” udział w przedstawieniu wezmą: dzieci oraz studium baletowe L. Murasowej. W barwną baśń wpleciono szereg tańców, jak „Taniec kwiatów”, „Taniec wróżek”, „Taniec rozbójników” i „Taniec sopli ludo- wych”.

Baśń „Królowa Śniegu” składa się z sześciu obrazów. Początek o godzinie 12 w południe.

## Teatr „Qui pro quo” otwarty zostanie w styczniu

Jak donosiliśmy, otwarcie nowego teatru „Qui pro quo” nastąpiło już pierwszego dnia świąt.

W międzyczasie okazało się, że sale wileńskie, które mogły byćbrane pod uwagę, jako siedziba tego teatru, wymagają bardzo gruntownego remontu i przeróbek.

Wobec tego dyr. Stelmasiewicz zrezygnował z pośpiesznego otwar-

cia teatru, odkładając inaugurację na połowę stycznia.

Dobrze się stało, że kierownictwo zrezygnowało z dorywczych zysków świątecznych, dla dobra całości nowopowstającego teatru.

W MRÓŻ, WICHURĘ  
CZY ZAWIEJĘ „CENTROPAŁ”  
WEGIEL, KOKS, DRZEWO. — WAS OGRZEJE.

Zamkowa 18, tel. 17-90

Dostawa w wozach zaplombowanych.

## W terenie i na torach Najbliższe międzynarodowe spotkania hokejowe

Międzypaństwowy mecz hokejowy Polska — Niemcy odbędzie się definitywnie dnia 8 stycznia na sztucznym torze w Katowicach.

W dniach od 1 do 6 stycznia odbędzie się w Krynicy międzynarodowy turniej hokejowy, organizowany przez K. T. H. Udział w tym turnieju wezmą 4 drużyny krajowe: Cracovia, Warszawa, KTH i Jaworzyna oraz dwie drużyny zagraniczne (prawdopodobnie Rotwels z Berlina i jedna węgierska drużyna).

Przed przyjazdem do Krynicy Rotwels ma rozegrać dwa mecze w Katowicach.

## Niemieccy zapaśnicy wystąpią w Łodzi

KRÓLEWIEC. Pat. Łódzki Związek Atletyczny zaproponował Związkowi Królewickiemu rozegranie rewanżowego spotkania Łódź — Królewiec w dn. 23 stycznia w Łodzi. W przeddzień te-

go meczu t. j. dnia 22 stycznia odbyłoby się spotkanie pomiędzy reprezentacjami Pabjanice i Królewca. Związek Królewicki zaakceptował te terminy.

## Znamy już dokładny termin Olimpiady w Tokio

TOKIO. — Komitet Organizacyjny igrzysk olimpijskich, które się odbędą w Tokio w roku 1940 ustalił dokładny termin otwarcia olimpiady.

Otwarcie nastąpi uroczystości 24 sierpnia 1940 roku o godz. 16. Zamknięcie igrzysk ma nastąpić 8 września również o godz. 16-ej.

## Świąteczny międzynarodowy turniej w Garmisch

GARMISCH - PARTENKIRCHEN. Pat. W dn. od 25 do 31 grudnia rozegrany zostanie na stadionie olimpijskim w Garmisch wielki międzynarodowy turniej hokejowy z udziałem drużyn

wiedeńskich, budaeszteńskich, i niemieckich.

Turniej rozgrywany jest o puchar von Haita.

Johny Risko przegrywa z Lewisem

W Cleveland odbył się mecz bokserski pomiędzy mistrzem świata w wadze półciężkiej, Murzynem Johnem Henrym Lewisem a Johnem Risko.

Zwyciężył Lewis na punkty po 10-rundowej walce. 35-letni Johny Risko, mimo, że jest cięższy o kategorię, był za wolny i mimo rozpaczliwej obrony przegrał na punkty.

## Najlepsi tenisiści Ameryki

Amerykański Związek Tenisowy ustalił następującą listę kwalifikacyjną najlepszych swoich tenisistów.

Wśród panów na pierwszym miejscu znajduje się oczywiście pierwsza rakietka świata Donald Budge. Niespodzianką jest drugie miejsce Roberta Ruggsa. Frank Parker — Pajkowski zaawansował na trzecie miejsce. Dalsze miejsca zajmują: 4) Bryan Grant, 5)

Joseph Hunt, 6) Wayne Sabin, 7) Harold Surface, 8) Gene Maeko, 9) Donald McNeill, 10) John van Ryn.

Wśród pań pierwszą jest Alice Marble przed Helene Jacobs. 3) Dorothy Bundy, 4) Marjorie van Ryn, 5) Gracyn Wheeler, 6) S. Palfroy — Fabian, 7) Dorothy Andrus, 8) Helen Pederson, 9) Alice Stark, 10) Katherine Whintrop.

## Najstarszy maratończyk świata

Na Śląsku niemieckim w miejscowości Brzeg (Brieg) przebywa obecnie najstarszy maratończyk świata. — Nazywa się Hugo Gottschling, jest z zawodu szewcem i niedawno obchodził 70-lecie urodzin. Mimo swego wieku, Gottschling nie zrezygnował z treningu i co niedzielę przebiega dystans około 30 km., ażeby, jak twierdzi, nie

wyść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wyjść z wprawy. Niedawno brał on na wet udział w biegu maratońskim w jednej z małych miejscowości w Czechosłowacji. Czynną karierę sportową Hugo Gottschling rozpoczął dopiero w 37 roku życia, a po raz pierwszy startował w biegu maratońskim, mając lat 53. Gottschling posiada liczne dyplomy i nagrody sportowe.

Wydawanie i wymieranie tego uciążliwego przyrostu naturalnego, na którym bynajmniej nie zależy Sowietom. Sam Lenin, ten apostoł przyszłego rajy ziemskiego, wyraził się przecież, że choćby nawet 90 proc. ludności Rosji wymrzeć miało, to jeszcze nie do wód, że jego system jest zły, gdyż pozostałe 10 proc. wystarczy, by doprowadzić rewolucję ogólnoswiatową do końca.

Ale tym rosyjskim „Biesom” nie dość jest niszczyć swe ofiary fizycznie. W „obozie pracy” panuje nadto system szpiegowstwa i sprawowanie władzy nadzorczej przez 100 specjalnie dobranej, młodocianych strażników, których współtowarzysze niedoli nazywają „gadami”. Strażnicy śledzą kołowe tropią ich po okolicy, w razie usiłowania ucieczki. Za to korzy stają z pewnych przywilejów w jadł i w przydziale machorki.

Rozgoryczenie i żal spowodu tych cierpień moralnych i fizycznych wyradza się w sercach tych dzieci w nienawiść i żądze zemsty. To też nierzadko znikają owe „gady” — giną bądź utopione w okolicznych bagnach, bądź od uderzenia kamieniem czy nożem. A choć swoisty system śledztwa wykrywa wkrótce rzeczywiste, czyli miejscowe więźni, dla malkontentów. Ów obóz pracy, to oczywiście miejsce masowego

wyglądania i wymierania tego uciążliwego przyrostu naturalnego, na którym bynajmniej nie zależy Sowietom. Sam Lenin, ten apostoł przyszłego rajy ziemskiego, wyraził się przecież, że choćby nawet 90 proc. ludności Rosji wymrzeć miało, to jeszcze nie do wód, że jego system jest zły, gdyż pozostałe 10 proc. wystarczy, by doprowadzić rewolucję ogólnoswiatową do końca.

Ale tym rosyjskim „Biesom” nie dość jest niszczyć swe ofiary fizycznie. W „obozie pracy” panuje nadto system szpiegowstwa i sprawowanie władzy nadzorczej przez 100 specjalnie dobranej, młodocianych strażników, których współtowarzysze niedoli nazywają „gadami”. Strażnicy śledzą kołowe tropią ich po okolicy, w razie usiłowania ucieczki. Za to korzy stają z pewnych przywilejów w jadł i w przydziale machorki.

Rozgoryczenie i żal spowodu tych cierpień moralnych i fizycznych wyradza się w sercach tych dzieci w nienawiść i żądze zemsty. To też nierzadko znikają owe „gady” — giną bądź utopione w okolicznych bagnach, bądź od uderzenia kamieniem czy nożem. A choć swoisty system śledztwa wykrywa wkrótce rzeczywiste, czyli miejscowe więźni, dla malkontentów. Ów obóz pracy, to oczywiście miejsce masowego

wyglądania i wymierania tego uciążliwego przyrostu naturalnego, na którym bynajmniej nie zależy Sowietom. Sam Lenin, ten apostoł przyszłego rajy ziemskiego, wyraził się przecież, że choćby nawet 90 proc. ludności Rosji wymrzeć miało, to jeszcze nie do wód, że jego system jest zły, gdyż pozostałe 10 proc. wystarczy, by doprowadzić rewolucję ogólnoswiatową do końca.

Ale tym rosyjskim „Biesom” nie dość jest niszczyć swe ofiary fizycznie. W „obozie pracy” panuje nadto system szpiegowstwa i sprawowanie władzy nadzorczej przez 100 specjalnie dobranej, młodocianych strażników, których współtowarzysze niedoli nazywają „gadami”. Strażnicy śledzą kołowe tropią ich po okolicy, w razie usiłowania ucieczki. Za to korzy stają z pewnych przywilejów w jadł i w przydziale machorki.

Rozgoryczenie i żal spowodu tych cierpień moralnych i fizycznych wyradza się w sercach tych dzieci w nienawiść i żądze zemsty. To też nierzadko znikają owe „gady” — giną bądź utopione w okolicznych bagnach, bądź od uderzenia kamieniem czy nożem. A choć swoisty system śledztwa wykrywa wkrótce rzeczywiste, czyli miejscowe więźni, dla malkontentów. Ów obóz pracy, to oczywiście miejsce masowego

wyglądania i wymierania tego uciążliwego przyrostu naturalnego, na którym bynajmniej nie zależy Sowietom. Sam Lenin, ten apostoł przyszłego rajy ziemskiego, wyraził się przecież, że choćby nawet 90 proc. ludności Rosji wymrzeć miało, to jeszcze nie do wód, że jego system jest zły, gdyż pozostałe 10 proc. wystarczy, by doprowadzić rewolucję ogólnoswiatową do końca.

Ale tym rosyjskim „Biesom” nie dość jest niszczyć swe ofiary fizycznie. W „obozie pracy” panuje nadto system szpiegowstwa i sprawowanie władzy nadzorczej przez 100 specjalnie dobranej, młodocianych strażników, których współtowarzysze niedoli nazywają „gadami”. Strażnicy śledzą kołowe tropią ich po okolicy, w razie usiłowania ucieczki. Za to korzy stają z pewnych przywilejów w jadł i w przydziale machorki.

Rozgoryczenie i żal spowodu tych cierpień moralnych i fizycznych wyradza się w sercach tych dzieci w nienawiść i żądze zemsty. To też nierzadko znikają owe „gady” — giną bądź utopione w okolicznych bagnach, bądź od uderzenia kamieniem czy nożem. A choć swoisty system śledztwa wykrywa wkrótce rzeczywiste, czyli miejscowe więźni, dla malkontentów. Ów obóz pracy, to oczywiście miejsce masowego

wyglądania i wymierania tego uciążliwego przyrostu naturalnego, na którym bynajmniej nie zależy Sowietom. Sam Lenin, ten apostoł przyszłego rajy ziemskiego, wyraził się przecież, że choćby nawet 90 proc. ludności Rosji wymrzeć miało, to jeszcze nie do wód, że jego system jest zły, gdyż pozostałe 10 proc. wystarczy, by doprowadzić rewolucję ogólnoswiatową do końca.

Ale tym rosyjskim „Biesom” nie dość jest niszczyć swe ofiary fizycznie. W „obozie pracy” panuje nadto system szpiegowstwa i sprawowanie władzy nadzorczej przez 100 specjalnie dobranej, młodocianych strażników, których współtowarzysze niedoli nazywają „gadami”. Strażnicy śledzą kołowe tropią ich po okolicy, w razie usiłowania ucieczki. Za to korzy stają z pewnych przywilejów w jadł i w przydziale machorki.

Rozgoryczenie i żal spowodu tych cierpień moralnych i fizycznych wyradza się w sercach tych dzieci w nienawiść i żądze zemsty. To też nierzadko znikają owe „gady” — giną bądź utopione w okolicznych bagnach, bądź od uderzenia kamieniem czy nożem. A choć swoisty system śledztwa wykrywa wkrótce rzeczywiste, czyli miejscowe więźni, dla malkontentów. Ów obóz pracy, to oczywiście miejsce masowego

wyglądania i wymierania tego uciążliwego przyrostu naturalnego, na którym bynajmniej nie zależy Sowietom. Sam Lenin, ten apostoł przyszłego rajy ziemskiego, wyraził się przecież, że choćby nawet 90 proc. ludności Rosji wymrzeć miało, to jeszcze nie do wód, że jego system jest zły, gdyż pozostałe 10 proc. wystarczy, by doprowadzić rewolucję ogólnoswiatową do końca.

Ale tym rosyjskim „Biesom” nie dość jest niszczyć swe ofiary fizycznie. W „obozie pracy” panuje nadto system szpiegowstwa i sprawowanie władzy nadzorczej przez 100 specjalnie dobranej, młodocianych strażników, których współtowarzysze niedoli nazywają „gadami”. Strażnicy śledzą kołowe tropią ich po okolicy, w razie usiłowania ucieczki. Za to korzy stają z pewnych przywilejów w jadł i w przydziale machorki.

Rozgoryczenie i żal spowodu tych cierpień moralnych i fizycznych wyradza się w sercach tych dzieci w nienawiść i żądze zemsty. To też nierzadko znikają owe „gady” — giną bądź utopione w okolicznych bagnach, bądź od uderzenia kamieniem czy nożem. A choć swoisty system śledztwa wykrywa wkrótce rzeczywiste, czyli miejscowe więźni, dla malkontentów. Ów obóz pracy, to oczywiście miejsce masowego

wyglądania i wymierania tego uciążliwego przyrostu naturalnego, na którym bynajmniej nie zależy Sowietom. Sam Lenin, ten apostoł przyszłego rajy ziemskiego, wyraził się przecież, że choćby nawet 90 proc. ludności Rosji wymrzeć miało, to jeszcze nie do wód, że jego system jest zły, gdyż pozostałe 10 proc. wystarczy, by doprowadzić rewolucję ogólnoswiatową do końca.

Ale tym rosyjskim „Biesom” nie dość jest niszczyć swe ofiary fizycznie. W „obozie pracy” panuje nadto system szpiegowstwa i sprawowanie władzy nadzorczej przez 100 specjalnie dobranej, młodocianych strażników, których współtowarzysze niedoli nazywają „gadami”. Strażnicy śledzą kołowe tropią ich po okolicy, w razie usiłowania ucieczki. Za to korzy stają z pewnych przywilejów w jadł i w przydziale machorki.

Rozgoryczenie i żal spowodu tych cierpień moralnych i fizycznych wyradza się w sercach tych dzieci w nienawiść i żądze zemsty. To też nierzadko znikają owe „gady” — giną bądź utopione w okolicznych bagnach, bądź od uderzenia kamieniem czy nożem. A choć swoisty system śledztwa wykrywa wkrótce rzeczywiste, czyli miejscowe więźni, dla malkontentów. Ów obóz pracy, to oczywiście miejsce masowego

wyglądania i wymierania tego uciążliwego przyrostu naturalnego, na którym bynajmniej nie zależy Sowietom. Sam Lenin, ten apostoł przyszłego rajy ziemskiego, wyraził się przecież, że choćby nawet 90 proc. ludności Rosji wymrzeć miało, to jeszcze nie do wód, że jego system jest zły, gdyż pozostałe 10 proc. wystarczy, by doprowadzić rewolucję ogólnoswiatową do końca.

Ale tym rosyjskim „Biesom” nie dość jest niszczyć swe ofiary fizycznie. W „obozie pracy” panuje nadto system szpiegowstwa i sprawowanie władzy nadzorczej przez 100 specjalnie dobranej, młodocianych strażników, których współtowarzysze niedoli nazywają „gadami”. Strażnicy śledzą kołowe tropią ich po okolicy, w razie usiłowania ucieczki. Za to korzy stają z pewnych przywilejów w jadł i w przydziale machorki.

Rozgoryczenie i żal spowodu tych cierpień moralnych i fizycznych wyradza się w sercach tych dzieci w nienawiść i żądze zemsty. To też nierzadko znikają owe „gady” — giną bądź utopione w okolicznych bagnach, bądź od uderzenia kamieniem czy nożem. A choć swoisty system śledztwa wykrywa wkrótce rzeczywiste, czyli miejscowe więźni, dla malkontentów. Ów obóz pracy, to oczywiście miejsce masowego

wyglądania i wymierania tego uciążliwego przyrostu naturalnego, na którym bynajmniej nie zależy Sowietom. Sam Lenin, ten apostoł przyszłego rajy ziemskiego, wyraził się przecież, że choćby nawet 90 proc. ludności Rosji wymrzeć miało, to jeszcze nie do wód, że jego system jest zły, gdyż pozostałe 10 proc. wystarczy, by doprowadzić rewolucję ogólnoswiatową do końca.

Ale tym rosyjskim „Biesom” nie dość jest niszczyć swe ofiary fizycznie. W „obozie pracy” panuje nadto system szpiegowstwa i sprawowanie władzy nadzorczej przez 100 specjalnie dobranej, młodocianych strażników, których współtowarzysze niedoli nazywają „gadami”. Strażnicy śledzą kołowe tropią ich po okolicy, w razie usiłowania ucieczki. Za to korzy stają z pewnych przywilejów w jadł i w przydziale machorki.

Rozgoryczenie i żal spowodu tych cierpień moralnych i fizycznych wyradza się w sercach tych dzieci w nienawiść i żądze zemsty. To też nierzadko znikają owe „gady” — giną bądź utopione w okolicznych bagnach, bądź od uderzenia kamieniem czy nożem. A choć swoisty system śledztwa wykrywa wkrótce rzeczywiste, czyli miejscowe więźni, dla malkontentów. Ów obóz pracy, to oczywiście miejsce masowego

wyglądania i wymierania tego uciążliwego przyrostu naturalnego, na którym bynajmniej nie zależy Sowietom. Sam Lenin, ten apostoł przyszłego rajy ziemskiego, wyraził się przecież, że choćby nawet 90 proc. ludności Rosji wymrzeć miało, to jeszcze nie do wód, że jego system jest zły, gdyż pozostałe 10 proc. wystarczy, by doprowadzić rewolucję ogólnoswiatową do końca.

Ale tym rosyjskim „Biesom” nie dość jest niszczyć swe ofiary fizycznie. W „obozie pracy” panuje nadto system szpiegowstwa i sprawowanie władzy nadzorczej przez 100 specjalnie dobranej, młodocianych strażników, których współtowarzysze niedoli nazywają „gadami”. Strażnicy śledzą kołowe tropią ich po okolicy, w razie usiłowania ucieczki. Za to korzy stają z pewnych przywilejów w jadł i w przydziale machorki.

Rozgoryczenie i żal spowodu tych cierpień moral



## Pasterki w Wilnie

Po kilkuletniej przerwie — pierwsza pasterka w Bazylice

WILNO. Pasterki w kościołach wileńskich odbędą się według następującego rozkładu:

Pasterkę w Bazylice Metropolitańskiej odprawi o godz. 12-ej w nocy J. E. ka. Arcybiskup Metropolita R. Jalbrykowski. Będzie to pierwsza pasterka po otwarciu świątyni po długim remoncie.

W kościołach św. Jana, św. Kazimierza, św. Józefa (Dobroczyńców), po Bernardyńskim, Najśw. Serca Jezusowego, św. Jakoba i Filipa, w Ostrej Bramie, Wszystkich Świętych, ks. ks. Misjonarzy, św. Trójcy, św. Katarzyny, św. Michała, św. Ignacego — o godzinie 12-ej w nocy.

W kościołach Niepokal. Poczęcia N. M. P. o godz. 7-ej rano, św. Ducha (po dominikański) — o 6 rano; św. Piotra i Pawła o 6 rano; św. Rafała o 6 rano. O tejże godzinie nabożeństwo w kościołach OO. Bonifratrów, św. Bartłomieja i kość. św. Jerzego (seminarium).

W kościele św. Katarzyny, oprócz ustalonych godzin Mszy św. w czasie ferii świątecznych w niedzielę i święta, odbędzie się jeszcze Pasterka o godzinie 12-ej w nocy z 24 na 25 grudnia.

Porządek nabożeństwa na okres świąteczny w kościele Chrystusa Króla w Kolonii Wileńskiej:

Pasterka o g. 12 w nocy; dn. 25 i 26 grudnia — wotywa o godz. 9; suma o godz. 10,30, nieszpory o g. 5 pp.

31 grudnia na zakończenie starożytności — uroczyste nieszpory o godz. 5 pp.; o godz. 12 w nocy Msza św. na rozpoczęcie nowego roku. 1 stycznia — suma o godz. 10,30, nieszpory o godz. 5 pp.

**Pracownia wypychania zwierząt i ptactwa, garbowanie skór, pracownia kuśnierska**

**W. SZCZURSKI i S-ka**  
Wilno, Wielka 21.  
Poleca w wielkim wyborze.

**NAJTANIEJ.**

### CHODZĘ PO MIEŚCIE

## „Pikieciarze”

Hasło „Swoją drogą” — przybiera na sile i propagowane jest coraz to intensywniej.

Jedną z ostatnich „nowalij” w tym zakresie, są — tak zwani „pikieciarze”, czyli — młodzież, wartująca przy sklepach żydowskich i powstrzymująca klientów chrześcijańską przed czynieniem zakupów w tych sklepach, a skierowującą publiczność do firm chrześcijańskich.

Ponieważ akcja „o znamionach gwałtu”, jest niedozwolona i na to, należy już energicznych poczynań młodych wyznawców unarodowienia handlu, ostatnio w Wilnie miało miejsce kilka zatargów tyczących się właścicieli sklepów i publiczności, które musiała likwidować policja, — obecnie „pikieciarze” ograniczają swą działalność do rozdawania ulotek propagandowych, zmierzających do sklepów żydowskich klientom.

W dobie wzmocnionych zakupów przedświątecznych akcja uświadamiająca pikieciarzy także została wzmocniona i łatwo jest sobie wyobrazić wściekłość synów Izraela, gdy taki „ganeł”, rozdał, tuż pod ich nosem, „a afiszki, a proklamacje”, i odwracając publiczność, psuje targ, interesy, zarobki, wogóle kładzie na łopatki „dy gance geszefi”!

W śródmieściu, zwłaszcza na ulicach Wielkiej i Wileńskiej, oraz w Halach, stale można obserwować jak bojownicy idei: młodzi chłopcy, a nawet dziewczęta, — mimo mrozu, całymi godzinami przechadzają się tam i nazad przed sklepami, wytrwale rozdając ulotki.

W związku z tem wynikają, czasami, charakterystyczne rozmówki.

Například taka: — Przy rozdajemy ulotki wartowniku, zatrzymujemy się w pewnym momencie wystrojona w karakulu żydówka i zapytuje go ironicznie:

— Pan uczeń! A lekcje już pan odczytał jutro?

Młodzieniec stoicznie milczy i dalej robi swoje.

— Już późno! Czas do domu! Rozdajcie się niepokoj! Wystarczy już na dziś.

I znów milczenie.

— Pan uczeń! A czy nauczyciel panu pozwolił? Czy on o tem wie? — kontynuuje niezadowolona żydówka.

Ale chłopak nie daje się sprowokować na awanturę i tylko: — wypycha ulotkę w rękę to temu, to owemu!

## Dziś i w czasie Świąt

### Urzędy, komunikacja, sklepy

WILNO. Wszystkie urzędy czynne są dziś do godz. 12 w poł.

Podjęcie normalnego urzędowania nastąpi w poniedziałek.

#### POCZTA

Urzędy pocztowe pracują dziś do godz. 16 p.p.

W pierwszym dniu świąt służba pocztowa, za wyjątkiem doręczania posyłek żywnościowych ustaje całkowicie.

W dniu 26 poczta główna otwarta od 9 do 11 rano, oraz odbywa się jednocześnie doręczenie korespondencji.

#### SKLEPY

Sklepy w dniu dzisiejszym otwarte są tylko do godziny 6 wiecz. To samo dotyczy lokali rozrywkowych t.j. restauracji i kawiarni.

#### KOMUNIKACJA

Autobusy kursują dziś do godz. 7 wiecz.

W pierwszym dniu świąt komunikacja zostaje przerwana i zostaje wznowiona w niedzielę.

WIDOWISKA I LOKALE PUBLICZNE

Dzisiaj przedstawienia w teatrach i kinach są zawieszone.

Lokale publiczne będą otwarte do piero na drugi dzień, zaś kina i teatry — czynne będą już w pierwszym dniu.

#### UBEZ. SPOŁECZNE

Lekarze domowi pracują dziś do 10 rano. W czasie Świąt będzie czynne Pogotowie Lekarskie. Wezwanie do chorych będą przyjmowane dopiero na drugi dzień Świąt w kancelarii nacz. lekarza.

#### INSTYTUCJE UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ

Telegraf, telefon, wodociąg i elektryczność pracują normalnie przy świątecznym rozplanowaniu służby.

#### KOLEJ

Ruch towarowy na kolei na okres świąt zostaje wstrzymany, za wyjątkiem transportów pośpiesznych z przesyłkami żywnościowymi.

#### APTEKI

W wieczór wigilijny Bożego Narodzenia wszystkie apteki za wyjątkiem aptek żydowskich i dyżurujących w nocy mają być zamknięte o godz. 19-ej, a nie o 21-szej jak zwykle.

#### NA ŚWIĘTA

polecamy znane z dobrego smaku

### PIWA OKOCIMSKIE

i Porter

Reprezentacja i Hurtowa sprzedaż w Wilnie, Lelewela 1 (róg Wileńskiej 52) tel. 460

### Światowej sławy HERBATA LYONSA

ze świeżych zbiorów jest do nabycia we wszystkich lepszych składach kolonialnych. Jen. Przed.

### TEOFIL MARZEC

Warszawa, Mazowiecka 5.

### OD WYDAWNICTWA. Najbliższy numer naszego pisma ukazuje się w poniedziałek dnia 27 grudnia.

W dniu wigilijny Administracja nasza czynna będzie do godz. 12.

**„KRÓLEWSKIE”** **„AIDA”** **GILZY. Z BIBUŁKI GASNĄCEJ**

**ZADAJCIE WSZĘDZIE!**

## B. poseł Miotła umarł na Solówkach

WILNO. Niema takich murów chłaskich, niema takich kordonów, najeżonych bagnietami i drutem kolczastym, przez które od czasu do czasu nie przedostawały się wieści o zaginionych nazwastwach ludziach, co do których nawet najbliższa rodzina pozbawiona jest wszelkich wiadomości.

Plimie są strzeżone obozy solowieckie nad Białym morzem, a jednak i z tych ponurych kazamatów sowieckich przedostają się do nas co pewien czas wiadomości.

Wielu jest odważnych, którzy, stawiając swe życie na kartę, próbują ucieczki ze strasznej niewoli. Odrzyna procent tych wysiłków nadludzkich skazany jest na niepowodzenie. Nikt nie wie o tych tysiącach rozstrzelanych za niefortunną ucieczkę. Tylko z odczytywanego o świecie przed naszymi oczami w czworobok kompanii wie zmiów — raportu dowiadują się nieszczęśliwi o losie swych towarzyszy.

A jednak... Od czasu do czasu zawita do krajów „kapitalistycznych” rzadki ptak szczęśliwy uciekinier z sowieckich obozów koncentracyjnych.

Tę drogą właśnie otrzymaliśmy garść wiadomości o b. pośle na Sejm, Białorusinie — hromadowcu, Miotle.

Miotła wyrokiem kolegium GPU do stał skazany na 10 lat zesłania do obozu koncentracyjnego za cały szereg rzekomych przewinień, wśród których oczywiście figurowały: „fasyzm, trockizm, nacjonalizm, szpiegostwo” i t.p. Oskarżenia, które niestety nie są szafule dziś w państwie Stalina.

### PIERNIKI MARCEPANY FIGURKI

**Frankfort**  
Mickiewicza 4.

**Węgiel górnośląski** pierkoncernu „PROGRES” Katowice, wagonowo i tonowo w szczególności zaplanowane, wozach poleca firma Przedsiębiorstwo Handl. - Przemysł. **M. DEULL** Sp. Kom. biuro Wilno, Jagiellońska 3, tel. 811 bocznica własna i składy ul. Kijowska 8, tel. 999. Waga gwarantowana. Ceny konkurencyjne.

wał na awanturę i tylko: — wypycha ulotkę w rękę to temu, to owemu!

— Nu! A co pan dyrektor na to wie? — wyrzuca swój ostatni pocisk języczliwa dama i nie doczekawszy i tym razem odpowiedzi, odchodzi dostojnie, zniechęcona i zła.

Zapada zwolna wieczór... Prosy drobny śnieg... Martwo śnią w mroźnym powietrzu światła latarni ulicznych, a zawzięty pikieciarz, chodzący jeszcze w swym kusem paletku za ierząc od czasu do czasu, pośniadając, zbiega dlonie...

„Przechodzenie”

Miotła był przydzielony do ciężkich robót, t. zw. „ogólnych”. Klimat, zle odżywianie się i praca ponad siły zrujnowały jego zdrowie: zapadł na gruźlicę i zmarł.

Zrana dwóch sanitariuszy wywiozło go do lasu poza mury b. klasztoru (obecnie więzienia) na wyspie Solówkach, gdzie czekają na trupów wykopane jamy — mogiły. W olbrzymiej skrzyni, zastępującej czasowo trumnie, tego rodzaju „kondukt pogrzebowy” wywoził zwykłe parę trupów. Dla jednego fatygować się nie warto. Mus-

kułarne dlonie sanitariuszy opróżniały zawartość skrzyni, chwytając trupy za ręce i nogi, i rzucając do przygotowanej jamy: (zowią je na Solówkach „brat skłaja mogiły”).

Jama zostaje przykryta deskami, gdyż nie została jeszcze należycie wypelniona. I jutro, i pojutrze przybędą nowe transporty. Dopiero gdy stopy ciał ludzkich, spoczywających w nieładzie, sięgają już skrajni jamy, zasypują ją ziemią.

Tam, w jednej z tych „brat skłaja” mogił spoczął b. poseł Miotła...

## „Nowa Gospoda” WILNO, NIEMIECKA 1.

TEL. 21-28.

NINIEJSZYM SKŁADA SZANOWNEJ KLIENTELI NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE.

**CZYTELNIA J. Markowskiej**  
Tatarska 22  
BELETRYSTYKA — LEKTURA SZKOLNA — DZIAŁ NAUKOWY  
OSTATNIE NOWOŚCI polskie i obce  
Czynna od godz. 11 do 18.

**DOM HANDLOWY P. KALITA, L. ZABŁOCKI i S-ka**  
Wilno, ul. Wielka 17 — Telefon 17-57  
POLECA kryształ, porcelan stołową, fajans, platery, lampy do oświetlenia elektrycznego i naftowego, naczynia kuchenne aluminiowe i emaliowane, elektryczne żelazka i grzejniki i wynajęcie naczyń.  
PORCELANY STOŁOWE FABRYKI „CMIELÓW” i fabryk zagranicznych.  
NAJWIĘKSZY W WILNIE WYBÓR — CENY NAJNIZSZE

## Samochód zabił 6 l. chłopca saneczkującego na ul. Klonowej

WILNO. Wczoraj w czasie saneczkowania na ulicy Klonowej zginął pod samochodem ciężarowym 6-letni Grzegorz Bohdanowicz (Klonowa 30).

Chłopak zjeżdżając z góry trafił

pod tylne koła ciężarówki, która akurat w tym czasie ukazała się na rogu poprzecznej ulicy Dobrej Rady. Szofer nie zdołał zatrzymać maszyny i chłopak doznał zwichnięcia czaszki.

Pod łaskawym protektorem Inspektora Armii Generała Dwizii Stefana Dąb-Biernackiego, Pana Wojewody Wileńskiego Ludwika Bociańskiego, Pana Prezydenta Miasta Doktora Wiktora Maleszewskiego

ODBĘDZIE SIĘ DNIA 8 STYCZNIA 1938 R. **BAL MORSKI**

## KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

miasta WILNA

UL. MICKIEWICZA 11

załatwia wszelkie operacje bankowe, przyjmuje wkłady poczynając od 1 złotego, udziela kredytu na dogodnych warunkach.

Tel. DYREKCJI: 11-37 i 15-71 — — — OGÓLNY: 17-73

### KRONIKA WILEŃSKA

#### PIĄTEK

Dzisiaj 24 Adama i Ewy jutro Boże Nar.

Wschód słońca g. 7.42

Zachód słońca g. 2.53

### SPOSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEOROLOGICZNEGO U.S.B. W WILNIE

Z dnia 22 grudnia 1937 roku  
Ciśnienie średnie 768  
Temperatura śred. — 9  
Temperatura najwyższa — 8  
Temperatura najniższa — 10  
Opad: 0,1  
Wiatr: północny  
Tętno: wzrost  
Uwagi: pochmurno, śnieg z przerwami.

### PROGNOZA POGODY według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie.

Początek pochmurny z przejaśnieniami. Na Wileńszczyźnie i w górach znikające opady śnieżne. Podstawa chmur niskich ok. 200 m. Przejrzystość powietrza dobra.

Umiarkowany mroz.

Słabnące wiatry z północy - zachodu

#### DYŻURY APTEK:

Dzisiaj w nocy dyżurują apteki: Sapożnikowa (Zawalna 41). Rodowicza (Ostrobramska 4). Augustowskiego (Mickiewicza 10), Narbuta (Sw. Janki 2), Zasławskiego (Nowogrodzka 89).

Ponadto stale dyżurują apteki: Paka (Antokol 42) Szantvra (Legionowa 10), Zajczkowskiego (Witoldowa 22).

**Hotel Europejski**  
Pierwszorządny  
Ceny przystępne. Telefony w pokojach, Winda osobowa

**Hotel „St. Georges”**  
w Wilnie  
Pierwszorządny.  
Pokoje wygodne, ceny tanie.  
Telefony w pokojach.

#### NAUKA

— 6-cio klasowa Prywatna Koedukacyjna Szkoła Powszechna Stow. „Rodzina Wojskowa” w Wilnie (Mickiewicza 13), oraz Przedszkola „Rodziny Wojskowej” przy ul. Kościuszki 12 i w Koszarach I Brygady przyjmują za pisy dzieci osób wojskowych i cywilnych. Miejsca wolne są w szkole w klasach od I do V włącznie.

Zapisy przyjmuje Kancelaria Stow. rzyszenia (Mickiewicza 13) w środy od 11 — 13.

#### RÓŻNE

— Dnia 5 grudnia 1937 roku została otwarta w Wilnie przy ul. Zamkowej 8 Poradnia Przedślubna i Małżeńska Wil. Koła Zjednoczenia Polskich Lekarzy Katolików. Poradnia ta ma za zadanie udzielanie porad przedślubnych i małżeńskich oraz szerzenie eugeniki według zasad etyki katolickiej. Porady są bezpłatne. Poradnia jest czynna codziennie oprócz świąt.

Godziny przyjęć: dla niewiast: w poniedziałki i czwartki — 10 — 11 rano, we wtorki i soboty — 5 — 6 wiecz. dla mężczyzn: we środy i piątki 5 — 6 wiecz.

— Restauracja „USTRONIE” Mickiewicza 26, Zawiadamia, że w poniedziałek 27 bm. będzie otwarta od godz. 8 w. i zaprasza Sz. Gości na Koncert i zabawę taneczną.

#### BALE I ZABAWY

— Zabawa Taneczna w salach Ogniska Akademickiego. W dniu 26 bm. (drugi dzień Świąt) w Salach Ogniska Akademickiego (ul. Wielka 24) odbędzie się zabawa taneczna. Do tańca przygrywać będzie wiedeński jazz. Bufofot na miejscu obficie zaopatrzony. Po czątek o godz. 22. Wejście za okazaniem legitymacji akademickiej ewentualnie karty wstępu.

### TEATR I MUZYKA

— Na święta w Wilnie. Hanka Ordońska, Kazimierz Krukowski, Sielański, Znicz, Orwid, Loda Halama, Grosówna, Górka, Terne, Żelichowska, obór Dana wystąpią w świątecznym programie pt. „Parada Gwiazd Warszawy w kinie „Casino”. — Doprawdy warto zobaczyć — nigdy jeszcze takiego zespołu w filmie nie było.

### REPERTUAR TYGODNIOWY TEATRU MIEJSKIEGO W WILNIE NA POHULANCE

24. XII. piątek — przedstawienie zawieszono.

25. XII. sobota o godz. 8.15 wiecz. „Walący się dom”.

26. XII. niedziela o godz. 4.15 popoł. „Nieusprawiedliwiona godzina” — ceny propagandowe.

26. XII. niedziela o godz. 8.15 wieczorem „Walący się dom”.

27. XII. poniedziałek o godz. 8.15 wiecz. „Walący się dom”.

28. XII. wtorek o godz. 8.15 „Walący się dom”.

29. XII. środa o godz. 8.15 wiecz. „Walący się dom”.

### —TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”

Repertuar świąteczny w teatrze „Lutnia” przedstawia się następująco, w sobotę, pierwszego dnia świąt teatr czynny będzie raz jeden tylko. O godz. 8 m. 15 wiecz. grana będzie ostatnia nowość repertuaru „Djabełski jeździec”. W niedzielę odbędzie się aż trzy widowiska o godz. 12 baśń dla dzieci „Królowa Śniegu”, o godz. 4-ej popołudniu wienie operetki Straussa „Wiedeńska Krew” z Olga Olejną, Marią Norbo-wicz, Barbarą Halmirską w rolach głównych, wieczorem o godz. 8 m. 15 „Djabełski jeździec”.

Rewja Sylwestrowa. Najciekawszym przedstawieniem sezonu bezsprzecznie będzie Rewja Sylwestrowa, do której reżyser Wyrwicz Wiehrowski dołbera repertuar pełnowartościowy z dziedziny skądś, baletów, piosenek i monologów. Udział bierze cały bez wyjątku zespół oraz artyści gościnni występujący w rolach popisowych, a jednocześnie oddzielnych niż w repertuarze normalnym operetkowym. Wiele niespodzianek czeka tego wieczoru widza.

„Królowa Śniegu”. Wiele czarodziej skich obrazów, wiele tańców, fantastycznych postaci, w rolach tajemniczych pełnych barw, czaru dekoracji, przesuniecie się przed oczami widzów. A wszystko to się złoży na całosci baśni Andersena „Królowa Śniegu”, która się ukaże jako wielkie widowisko świąteczne drugiego dnia Świąt o godz. 12-ej w poł.

### Przed świętami

Ostatni tydzień przed świętami nadał Wilno specyficzne piętno, wytrącając miasto ze zwykłego letargu i wywracając normalny tryb życia jego mieszkańców...

W teatrach, kinach, cukierniach i restauracjach pustki, nuda i senność, bo jedni uważają że Adwent, to okres smutku i umartwienia, więc bawie się w tym czasie nie wypada inni — nie mają czasu ponieważ panowie harują za trzech, starając się wywrócić jaknajwięcej forsy na święta dla rodziny, zaś piękne panie pochłonięte są kuchnią, zakupami i porządkami domowymi.

Za to pełno jest w sklepach szczególnie spożywczych: ludziska lażą po ulicach obciążeni paczkami jak wielbłądy; naradom: „co kupić na gwiazdkę?”, oglądaniem, wybieraniem nie-ma końca!

Na placu Katedralnym, pod Ratuszem i w szeregu innych punktów miasta wyrósł las tradycyjnych choinek.

Na ulicach sprzedają przepięknie efektowną nowość: „balsamowane róże”. Towar ten ma popyt i panie i panienki kupują je całymi bukietami.

Efektowne wystawy sklepowe z „upominkami gwiazdkowym”, nieraz bardzo pomysłowo zaaranżowane, kuszą przechodni do kupna; w kioskach barwią się numery świąteczne pism, a dzieciarnia, tłocząc się przy witrynach pożera oczyma słodczyce, zabawki i kolorowe okładki książek...

Śniegu jest mało, a i ten co jest — brudny, zlodowaciały, śliski, jednak ludzie pochłonięci rozgadaniem świątecznym, zdają się nie dostrzegać tego nankamentu, jedno bowiem jest w tej chwili ważne — święta, święta! „Witok”.

CZY JESTEŚ CZŁONKIEM L.O.P.P.I



## Echa gospodarcze

### KTO WALCZY O NISKIE CENY ROLNE

Rolnictwo polskie jest bezbronne.

Przed paru dniami pojawiły się w całej naszej prasie notatki, pochodzące z niewiadomego źródła, a przedstawiające rzekome żądania „szerokich sfer drobnego rolnictwa”. Raz już demaskowaliśmy akcję nietylko drobnego rolnictwa, co drobnej grupki radykalnej inteligencji, która podszywając się pod interesy rolników, wysuwa, dzięki swoim stosunkom w prasie, a i w pewnych ministerstwach rozmaite żądania, nie mające nic wspólnego z prawdziwym życiem wsi. Oto czego tym razem domagają się „szerokie sfery” rzekomych rolników, pod szumnym tytułem „Wielkiej reformy życia rolniczego”.

- 1) należycie rozumianą parcelację.
- 2) melioracje.
- 3) komasację i upelmorolenie.
- 4) spółdzielczość.
- 5) dostosowanie polityki eksportowej, podatkowej i handlowej do potrzeb rolniczych.
- 6) odpowiednią politykę kredytową.
- 7) sprawę niepodzielności i spłat rodzinnych.

No, co, pyta zdumiony czytelnik, czego jeszcze chcą od tego programu. Chyba niema nikogo, kto by nie mógł przyklasnąć tak rozsądnym punktom. Słusznie. To też nasze uwagi krytyczne poświęcamy nie tym punktom które są, ale tym, których niema.

### POTANIE KREDYTU

Jak doniosły telegram, oprocentowanie wkładów w P.K.O. i innych instytucjach kredytowych, będzie od 1 stycznia 1938 roku obniżone o 1/2 procent. Decyzja ta, mimo, że uderzy ciułący trochę po kieszeni, jest jednak gospodarczo biorąc konieczna, gdyż może skierować część kapitałów prywatnych do życia gospodarczego, miast kierować je do PKO, gdzie nie były odpowiednio wykorzystane. Jest to jedna z nielicznych decyzji rządu, która musi być określona pozytywnie. Inna rzecz, czy decyzja ta potrafi wpłynąć obniżając na stopę kredytową na rynku prywatnym, w to można wątpić, zwłaszcza jeżeli weźmie się pod uwagę ostatnie rozporządzenia, które starają się mechanizm odsetek lichwiarskich zmniejszyć drogą represalij.

### PROSZKI BÓLU GŁOWY

DLA DOROSŁYCH Z NAKIEM FABRY

### PSZCZOŁKA

Stosuje się również w leczeniu GRYPIE I KATARZE

### WAGONY SIĘ STARZEJĄ

W roku 1926, przeciętny wiek wagonów w Polsce wynosił 19 lat, a w roku 1936, czyli 10 lat później podniósł się aż do 25 i pół roku. Cyfry te są przebiegające, gdyż dowodzą, iż tabor nie jest systematycznie odnawiany, i zbliża się chwila, gdy wagony zaczną odmawiać posłuszeństwa. Razem mamy tylko około 11 i pół tysiąca wagonów osobowych.

## „LALA”

Wilno Wileńska 25

KOSMETYKI

wiedeńskie i paryskie

Krem „Lala” na suchą cerę

„Végétale” na tłustą cerę

„Vinalgre Royal” na włosy

„Pommade Tonique” na włosy

„LA BELLE”

niezrównany,

odtłuszczający krem

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.

Porady bezpłatne.

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Wszystkie zabiegi i informacje.



## K. GORZUCHOWSKI

Zamkowa 9

ZEGARKI SZWAJCARSKIE z gwarancją.

WYROBY ZŁOTE, SREBRNE, PLATERY.

Solidna naprawa. Ceny konkurencyjne.

## KSIĘGI NIERUCHOMOŚCI

opracowane przez STOWARZYSZENIE WŁAŚCICIELI NIERUCHOMOŚCI i zaakceptowane przez WŁADZĘ SKARBOWĄ oraz kwitariusze komornego poleca **WŁADYSŁAW BORKOWSKI** Wilno, Mickiewicza 5, tel. 372.

Marne święta bez krupniku! bez gotowania i filtrowania sporządzisz przy pomocy zaprawy ziołowo-korzennej. **Flakon 1 zł.** wystarcza na 1—3 litry wódki. **POLECA SKŁAD APTECZNY Władysława Trubickiego** LUDWISARSKA 12 (róg Tatarskiej) Tamże wody kolonjskie na wagę. 78 precyzyjnych zapachów.

KTO PRÓBOWAŁ TEN PRZEKONAŁ SIĘ iż **WINA** wytwórni **W. OSMOŁOWSKI** WILNO SA SIARĄ, LEŻAŁE, MOCNE ZDROWE. Poleca się WINO „MIESZANKA JAGODOWA”. Do nabycia w szklarni.

FILATELISTYCZNE BIURO **STANISŁAW WEYCHERT** Wilno, Bernardyński 7. Najpoważniejsze i najtańsze źródło zakupu dla zbieraczy. Abonament nowości. Albumy i przybory filatelistyczne. Sprzedaż—kupno—zamiana.

STUDIO RYTMO—PLASTYKI TANCZNEJ **Kotakowskiej—Śmiełajskiej** przyjmuje zapisy godz. 16—18. Indywidualne lekcje Tańców Towarzystwa W. Pohulanka 19 m. 12-a

**ŻADAJCIE** we wszystkich aptekach i składach aptecznych znanego środka od odcisków **PROW. A. PAKA**

**DLACZEGO** WĘGIEL górnośląski kupuję u **Kazimierza Markiewicz** Zygmuntowska 24, tel. 25-32? **DLATEGO**, że WĘGIEL jest najlepszy, sprzedawany za gotówkę i na raty.

Modne, gustowne SUKNIE, PŁASZCZE, SZŁAFROKI, SWETERKI, GARSONKI **W. NOWICKI WILNO WIELKA 30** Wytworna galanteria, bielizna.

W sklepach żądać towarów, nabywanych w **Hurtowni Kupców i Przemysłowców Chreścijań Sp. z o.o.** Wilno, ul. Ostrobramska 25, tel. 10-17. Najtańsze źródło zakupów. Najlepsza jakość towarów.

**„BON MARCHE”** WIELKA 3 (obok poczty) poleca wykwintne krawaty, pullovery, swetry męskie i damskie, pończochy, rękawiczki. Ceny niskie.

**O. MATKIEWICZ** Wilno, ZAMKOWA 12 (vis-à-vis Skopówki) poleca NA GWIAZDKĘ ZEGARY i ZEGARKI różnych firm oraz wyr. jubilerskie. Tamże solidna naprawa zegarków z pełną gwarancją.

**NA GWIAZDKĘ** nieknie torebki, szlafroki, wytwórnia bielizny damska, męska, krawaty najnowsze desenie poleca **JULIA GNIADKOWSKA** Wilno, WIELKA 26. — PRACOWNIA GORSETÓW —

Sklep Mebli **ZJEDNOCZENI STOLARZE** Spółdzielnia Chreścijań, Wilno, Trocka 6. Tel. 22—72. Poleca różne meble oraz miękkie własnych warsztatów. Ceny niskie. Za gotówkę—na raty.

**NA ŚWIĘTA** WODKI, KONIAKI, LIKIERY, WINA firm krajowych i zagranicznych **STAROPOLSKIE MIODY** pierwszorzędných gatunków poleca **F. ŁAWRYNOWICZOWA** ZAWALNA Nr. 30.

**DLACZEGO** najtańsza galanteria męska i damska u **W. KOWALSKIEGO** MICKIEWICZA 5. **DLATEGO**, że firma powyższa przeprowadza kalkulację cen statych.

Zegarki, biżuteria, platery i inne rzeczy pierwszorzędných marek, oraz wszelka naprawa solidnie wykonana w firmie

**W. JUREWICZ** WILNO, MICKIEWICZA 4.

## Konkurs powszechny S.A.R.P. Nr. 93

Na zlecenie T-wa Targów Północnych w Wilnie Zarząd Oddziału Wileńskiego S.A.R.P. (Stow. Architektów Rzecz. Polsk.) ogłasza Konkurs „ograniczony na rozplanowanie terenów i zaprojektowanie pawilonów wystawowych dla Targów Północnych w Wilnie. Nagrody: I. — 1500 zł., II. — 1200 zł.; III. — 800 zł. Ewentualne zakupy po 400 zł. Termin Konkursu 1 marca 1938. Program i warunki konkursu w cenie 2,50 zł. otrzymać można we wszystkich Oddziałach S.A.R.P. i u Selwetana Konkursu (Wilno, Królewska 5—22).

Selwetan Konkursu inż. arch. Tadeusz Jasicki.

**A U NAS** **wina i miody** kupicie tylko **WINIARNI** w specjalnej **WINIARNI** MICKIEWICZA 11 (vis-à-vis P.K.O.) Najtańsze, bo to skrad Hurtowo—Detalicznie. Przy zakupie próby bezpłatne.

**MASŁO** mało solone **Zł. 3.20** poleca **ZWIEDRYŃSKI** Wileńska 36, tel. 12-24.

**NA DŁUGI KARNAWAŁ CZAS JUŻ MYŚLEĆ O PRZYGOTOWANIU TWARZY**

aby zdrowa bez defektów cera harmonizowała z piękną toaletą balową. Porad w tej sprawie udziela bezinteresownie największy w Wilnie Zakład **„NEO—KOSMETYKA”**

JAGIELLOŃSKA 16 — 6 Panie z prowincji drogą korespondencji

**PROSZKI BÓLU GŁOWY** **NERWOBÓLECH I GRYPY** **KOWALSKINA**

Fortepiany i pianina światowej sławy „ARNOLD FIBIGER” Kalisz, w Polsce przodują i są bez konkurencji. (Dostawca Polskiego Radia, Konserwatorów, Statków Morskich Wytwórni Filmowych). Przedstawiciel: **N. KREMER** Wilno, ul. Niemiecka 19.

Nowootwarty Sklep Fotograficzny **Leonarda Siemaszki** Mickiewicza 5 (obok Borkowskiego)

poleca różne artykuły fotograficzne po cenach dostępnych, oraz porady fachowe dla P.P. amatorów udziela bezpłatnie

### Lokal sklepowy

z pokojem w najlepszym punkcie Mickiewicza potrzebny. Oferty do Biura Ogłoszeń „Par”, Warszawa, Bracka 17 dla: „Poważny reflektant”.

**POSIADACZE ZAPALNICZEK MONO POŁOWYCH**, które przedwcześnie się popyły proszą: są o łaskę podanie adresów celem zgłoszenia zbiorowej reklamacji. Listy proszę kierować „Wilno skrytka 34”

Chrześcijańska Firma **Polski Dom Odzieżowy** Wilno, ul. Wielka 21. Ubiory gotowe. Damskie. Męskie. Uczniowskie. Dział Obstalunkowy

Ubezpieczalnia Społeczna Wilno.

### OGŁOSZENIE

Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że:

1) w dniu 24 grudnia r.b. jako w wigilię świąt Bożego Narodzenia wszystkie Biura i Zakłady Ubezpieczalni czynną będą tylko do godz. 11-ej.

Przyjęcia ambulatoryjne chorych przez lekarzy domowych i lekarzy dentytów, jak również, wezwania do obożnie chorych, odbywać się będą do godz. 12-ej. Apteka w dniu tym czynną będzie do godz. 16-ej.

2) W dniu 25 grudnia br. wszystkie Biura i Zakłady nie będą czynne.

3) W dniu 26 grudnia r.b. Biura Ubezpieczalni będą nie czynne, natomiast w Kancelarii Naczelnego Lekarza (ul. Mickiewicza 22-a m. 3 — tel. 6—19) będą przyjmowane wezwania do obożnie chorych w godz. od 9-ej do 12-ej aytko w wypadkach nagłych. Apteka w dniu 26-go grudnia r.b. będzie czynna od godz. 13-ej do 17-ej.

4) Pogotowie nocne Ubezpieczalni się świąt czynne będzie normalnie, tj. od godz. 20-ej do 7-ej rano (w wypadkach nagłych).

**Dyrekcja** Ubezpieczalni Społecznej w Wilnie.

**MODNE GUSTOWNE** **KOSZULE, KRAWATY** bonżurki, pijamy, szlafroki **W. NOWICKI WILNO WIELKA 30** galanteria, swetry, bielizna.

H. O. STEHLE.

47)

## Zagadka ekspresu Rzym-Budapeszt

Autoryzowana adaptacja Jerzego Plewińskiego

Pułkownik zatelefonował najprzód do pensjonatu i sprawdził, że Madras i jego przyjaciel rzeczywiście tam zamieszkali. Wobec tego wszedł w taksówkę i kazał się zawieźć po wskazany adres. Wkrótce samochód zatrzymał się przed dużym, porządnie utrzymanym budynkiem, w którym mieścił się pensjonat, zamieszkały wyłącznie przez artystów, wszelkich możliwych galezi, sztuk. Drzwi otworzyła mu sympatyczna, starsza jej mąż, przedpokój prowadziła pensjonatem i objaśniła go, że pan Ivar Madras, zajmując, wraz ze swym przyjacielem, trzy pokoje na trzecim piętrze.

Pułkownik pojechał tedy windą na trzecie piętro i bez trudu odnalazł drzwi, na których widniał bilet wizytowy Madrasa. Gdy zapukał, drzwi otworzyły się, jakby jakaś niewidzialna ręka nacisnęła klamkę. Znalazł się w zupełnie pustym przedpokoju; wokół panowała taka cisza, jakgdyby wszyscy mieszkańcy nagle powymierali. Z przedpokoju prowadziło kilkoro drzwi, ale wszystkie były zamknięte. Zdecydował się wreszcie zapukać do tych, które nosiły napis: „Rozmównica”, gdy zaś nikt mu nie odpowiedział, nacisnął klamkę. Drzwi ustąpiły.

Znalazł się w zupełnie ciemnym pokoju. co go bardzo zdziwiło. Gdy posunął się po omacku kilka kroków naprzód, usłyszał, że drzwi za nim zatrząskują się same; i to zdziwiło go jeszcze więcej. Pułkownik zawałał się, co ma czynić dalej, gdy nagle rozbiły światło. Niewielka lampa, stojąca oświetliła biurko, za którym ukazała się olśniewająca twarz „psychologa”. Siedział zupełnie nieruchomo, ubrany w czarny surdut, czarną koszulę i czarny krawat. Spojrzał na wchodzącego przenikliwie i powiedział:

— Niech pan zajmie miejsce! — pokazał krzesło na środku pokoju.

— Rosso! — przedstawił się pułkownik i usiadł. Rozejrzał się badawczo dokoła i rzekł: — Dziwacznie pan mieszka, panie Madras. Pocz ten lokus pokus?

Wargi sztuksmistrza zrobiły się cieńsze; uśmiechnął się lekko: — Wydaje się to panu dziwne, panie pułkowniku — mówił — rozumiem to dobrze. Ale niech pana to nie denerwuje. Ja muszę się skoncentrować, skupić, wytworzyć odpowiedni nastrój. Aby osiągnąć ten cel, otaczam się pewnymi dekoracjami, które laikowi wydają się śmieszna szarlataneria, mnie zaś ułatwiają wyzbycie się wpływów fizycznych, które rozpraszają myśli.

Teraz skolei uśmiechnął się pułkownik Rosso.

— Jeżeli mam być szczery — odparł — to wszelka teatralność nietylko nie pomaga mi się skupić, ale raczej irytuje. Nie znaczy to, oczywiście, by i na pana miała ona oddziaływać podobnie i ma pan prawo otyać się takimi dekoracjami, jakie się panu podobają. Tylko niech pan nie wymaga ode mnie, bym je traktował poważnie.

Madras przyknął oczy i po krótkim milczeniu zapytał: — Przyszedł pan do mnie w sprawie zbrodni w wagonie sypialnym, prawda?

— Tak jest. Nietrudno się było tego domyślić.

— Słusznie. Oczekiwałem nawet pana. Nie wcześniej i nie później, ale właśnie dzisiaj i to o tej porze.

— A to dlaczego?

— Widzę, że nie zdaje pan sobie, niestety zupełnie sprawy z moich właściwości psychicznych. Może zdołam je panu wyjaśnić w sposób zupełnie naturalny... Marchesa Grimani, na której panu tak bardzo zależy, zniknęła. Fakt ten sam przez się jest panu znany, ale poza tem nie wie pan nic i wszelkie pańskie starania, by się czegoś więcej dowiedzieć, nie odniosły skutku. Wobec tego przypomniał pan sobie o mnie. Słyszał pan o moich doświadczeniach, jako jasnowidza i chociaż nie daję im pan wiary, pomyślał pan sobie, że nic nie zaszkodzi spróbować dowiedzieć się czegoś ode mnie. Widzę jasno pański bieg myśli. Jeszcze dziś zrana utrwaliłem to na piśmie. — Madras pogrzebał w szufladzie biurka i wyciągnął z niej arkusz papieru, który podał pułkownikowi. Na papierze widniały wy-

pisane dużymi literami, czerwonym atramentem, słowa: „Dziś o godzinie trzeciej lub czwartej zjawi się u mnie pułkownik Rosso w sprawie zamordowania bankiera Torcello”.

Rosso wzruszył sceptycznie ramionami i rzekł:

— Skąd pan w ogóle wie, że marchesa Grimani zniknęła?

Pisma nie doniosły jeszcze o tym wypadku.

— Ależ owszem, doniosły — odparł Madras spokojnie i wskazał na leżący na biurku dziennik południowy. — Widzi pan? Łokciowe tytuły, tłusty druk... Niech pan zmieni swoich informatorów, panie pułkowniku, bo nic nie są wariaci...

— Niech się pan nie interesuje moimi informatorami i w ogóle radzę panu mieć się na baczności! Ci zlekceważeni przez pana informatorzy donieśli mi, między innymi, że nie jest panu obca sprawa uprowadzenia marchesy.

— Jest to twierdzenie śmiałe, nawet bardzo śmiałe! — Madras uderzał końcem ołówka w blat biurka. — Przypisuję je pańskiemu wzburzeniu.

— Panie Madras, chcę zagrać z panem w otwarte karty! Wszelkie wypieranie się jest zupełnie bezcelowe! Władze ustaliły ponad wszelką wątpliwość, że samochód, w jakim uprowadzono marchesę, zatrzymał się przed hotelem, w którym pan poprzednio mieszkał. Z tego faktu wyciągnąć można pewne wnioski, dużo wniosków!

— Sam fakt, że samochód zatrzymał się przed hotelem „Astorja”, jest absolutnie bez znaczenia. Skoro nikt z auta nie wysiadł...

— Aha! Sam się pan zdradził! Bo skąd mógłby pan wiedzieć, że samochód tylko zatrzymał się i zaraz potem pojechał dalej? Twierdzą, że pan sam znajdował się wewnątrz samochodu... Było to między jedenastą, a dwunastą w południe.

— Ale teraz pan się skolei zdradził, że pan nic nie wie! Bo w jaki sposób mogłem się o tej porze znajdować w samochodzie, skoro od godziny, dziesiątej do pół do pierwszej przebywałem w sali Towarzystwa imienia Andrassy'ego, gdzie miałem odczyt popularny na tematy, związane z nauką psychologii. Zaświadczyć to mogą setki mych słuchaczy. — Madras wyszczerzył swe lśniąco białą zębami.

D. C. N



## OFIARY

Zamiast powinszowań świątecznych:  
S. S. na Herbaciarnię dla Bezrobotnej Intelig. 2 zł.  
M. i C. Kozłowski na Herbaciarnię dla Bezrobotnej Intelig. 5 zł.  
Związek Oficerów w st. sp. w Wilnie na Fundusz Obrony Narodowej — 5 zł.  
M. i H. Rzędowski na gwiazdkę dla najbiedniejszych dzieci 5 zł.  
Dr. Borysewicz Tomasz dla ociemniałych w Wilnie 5 zł.  
Zarząd Okręgowy Związku Inwalidów Wojennych RP, oraz Zarząd Powiatowego Koła tejże Organizacji, na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych — 10 zł.

Niżej wymienieni urzędnicy Wydziału Pracy, Opieki i Zdrowia Wileńskiego Urzędu Wojew. — składają na gwiazdkę dla dzieci — sierot, zagrożonych gruźlicą Zakładu Izolacyjnego im. Śniadeckich na Antokolu, kwotę złotych 51 (pięćdziesiąt jeden złotych):  
Józef Baranowski, Bronisław Ciński, Antoni Czerwinski, Stanisław i Witold Droboszkowie, Stefania Gardien, Marja i Józef Kalajetowie, Helena Kompielska, Eugenia i Grzegorz Kusztrowie, Rozalja i Ignacy Lepkowski, Walentyna Maciejewska, Bronisław Pietkiewicz, Dr. Adam Pławinski, Gustaw Przewłocki, Dr. Marjan Przygałowski, Marja i Henryk Rudziński, Irena Sawiczowa, Wanda i Tadeusz Skróciński, Helena Sławińska, Irena Świtkowska, Marja i Aleksander Trocny, Marja i Antoni Turutowie, i Włodzimierz Weryno.

P. Prokurator Sądu Apel. Józef Ignacy Parczewski na pomoc zimową dla dzieci bezrobotnych — 20 zł.  
P. Jan Przygodzki na pomoc zimową dla dzieci bezrobotnych 2 zł.  
P. I. Przygodzka na herbaciarnię dla Bezrobotnej Intelig. 2 zł.  
Lucja i Antoni Narwojszowie na P. O. N. — 2 zł.  
Do Administracji „Słowa” składa na ochronkę im. Biskupa Bandurskiego w Nowej Wilejce M. Bulalew — 10 zł.

P. p. Irena i Kazimierz Nawrocy na dzieci bezrobotnych 2 zł.  
Senator Rudkowski Konstanty dla najbiedniejszych 10 zł.

Paszkowski Eugeniusz na pomoc zimową 10 zł.  
Felicja Woronkiewiczowa dla najbiedniejszych 2 zł.  
Inż. St. Dobrowolski na Caritas — 10 zł.

Antoni Zukowski Dyrektor Spółki Akc. „Papier” na gwiazdkę dla biednych dzieci — 15 zł.  
Firma Tow. Block - Brun, S. A. Oddział w Wilnie na „Caritas” (Zam-

kowa 8) złożyła 1 odbiornik radiowy „ECHO”.

Anna i Aleksander Bormann dla najbiedniejszych — 10 zł.  
P. p. Bronisław i Feliks Stolle na Pomoc Zimową Bezrobotnym przeznaczając po 20 zł.

Janina i Wacław Pac Pomarnacy na Herbaciarnię dla Bezrob. Intelig. 3 zł.

Stefania i Stefan Grabowsky na Herbaciarnię dla Bezrobotnej Intelig. 5 zł.

Halina Kukowiczówna na Dom Dzieciątka Jezus — 3 zł.

Marja Czekotowska na Herbaciarnię dla Bezrobotnej Inteligencji 5 zł.

Koło Miejsowe Wilno 1. Związku Niższych Pracown. Pocz. składa na Fundusz Pomocy Bezrobotnym 5 zł.

P. Michałowski Brensztejnowie na Towarzystwo Opieki nad Dzieckiem — 5 zł.

Zamiast wizyt i życzeń świątecznych i Noworocznych na obuwie i odzież dla najbiedniejszej dziatwy, znajdujące się pod opieką VII Miejskiej Konferencji Św. Wincentego a Paulo złożyli: Jadwiga i Marjan Parafjanowiczowie 3 zł, Walerja i Bronisław Dziński 3 zł, Zofja i Wacław Węko-

wiczowie 5 zł, Juliusz Janicki 2 zł, Jan Rubel 2 zł, Edwin Żene 2 zł, Kazimierz Wereszczako 2 zł, Adolf Le-giejko 2 zł, Anna i Kazimierz Prekierowicz 5 zł, Janina i Wincenty Luczyński 10 zł, Zofja i Jan Bukowiec — 10 zł, Lilla i Leon Sumorokowie 5 zł, Irena i Adam Jundziłłowie 5 zł, Marja i Kazimierz Petrusiewiczowie — 10 zł, Zofja i Wacław Rodziewiczowie — 10 zł, Jadwiga i Marjan Kowalscy — 10 zł, Michalina i Stanisław Krajewscy — 5 zł, Marja i Józef Rutkiewiczowie — 5 zł, Bronisława i Mieczysław Engielowie — 10 zł, Zofja i Tadeusz Izycy 10 zł, Marja i Izak Zajackowscy — 5 zł, Zygmunt Jundziłł 20 zł, Zbigniew Jasicki — 5 zł, Bronisław Olechnowicz — 5 zł, Władysław Legatowicz — 5 zł, Jan Rak — 5 zł, Włodzimierz Wisniewski — 5 zł, Razem 166 złotych.

Suma powyższa została wpłacona bez pośrednio na ręce prezesa VII konferencji Miejskiej T-wa Św. Wincentego a Paulo.

Kazimierzostwo Dowgiałłowie dla najbiedniejszych 7 zł.

I.B. na dom Dzieciątka Jezus 5.50.

Doktorostwo Marja i Wacław Królscy składają 5 zł. na pomoc zimową dla najbiedniejszych I. P. — 5 zł.

Wacław Krakowski na Herbaciarnię dla bezrobotnej Inteligencji — 5 zł.

A. F. dla nieuleczalnie chorych 10 złotych.

## Programy radiowe

## WILNO.

Piątek, dnia 24 grudnia 1937 roku.  
6.15 Pieśń. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Przerwa. 11.15 Gwiazdka dzieci wileńskich. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 „Wędrowni wileńskich rolników na Łotwę” — pogadanka Bohdana Kopcia. 13.15 Koncert wirtuozów. 13.40 Recital wiołaczowy Arnolda Rólera. 14.00 N-woscy muzyki lekkiej. 14.25 Nasi pisarze „Jołi” — M. Gawalewicz. — 14.35 Muzyka popularna. 14.40 Audycja przed gwiazdką. 14.45 Przerwa. 15.30 Rozmowa z chorymi k. kapelana Michała Rekas. 15.45 Kolędy w wykonaniu chóru „Zjednoczone”. 16.00 — „Panajuszowa Kolęda” — podkrakowskie śluchow. reg. 16.40 Franciszek Ryling: Suita kołędowa. 17.00 „Adamowe” (dzieci, ur. i imienin Adama Mickiewicza) — audycja. 17.15 Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. P. — 23.00 „U braci Słowian — po kolędzie” audycja. 23.45 Pasterka z 500-letniego kościoła miejskiego — Kazimierz k/Poznań.

Sobota, dnia 25 grudnia 1937 r.

8.00 Sygnał czasu i koleda „Bóg się rodzi”. 8.05 Gazetka rolnicza. 8.20 Wiazanka koled w układzie Henryka Niezga. 9.00 Koncert rozrywkowy. — 10.15 Transmisja nabożeństwa z Katedry Poznańskiej. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wesoła audycja dla dzieci. 12.30 Koncert rozrywkowy. 13.30 Wiad. z miasta i prowincji. 13.35 Audycja życzeń dla dzieci. 14.25 Program na niedzielę. 14.35 „Boże Narodzenie w Korkożyskach” — audycja w wyk. zespołu „Kaskada”. 15.00 Koncert rozrywkowy. 16.30 „Kowalewscy się odnaleźli” — powieść mówiona. 16.48 „Stała się rzecz wielce dziwna” — szopka staropolska. 17.30 Muzyka ta-

## WARSZAWA

PIĄTEK, 24 grudnia 1937 roku

6.15 Pieśń „Kiedy rano wstała zoro”. 6.40 Muzyka z płyt. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 15.15 „Ubiegamy choinkę” — aud. dla dzieci. 12.03 Aud. południowa n.t. Robotnik i żołnierz. 13.00 — Przerwa. 15.30 Rozmowa z chorymi k. kapelana M. Rekas. 15.45 Kolędy. 16.00 „Panajuszowa kolęda” — słuch. podkrakowskie. 16.40 Franciszek Ryling: Suita kołędowa. 17.00 „Adamowe” (dzieci u-



NASZ ŚWIĄTECZNY PROGRAM.

Pierwszy Polski Film Reprezentacyjny

PRODUKCJI 1937-38r.

## HALKA

Według nieśmiertelnego arcydzieła ST. MONIUSZKI.

Władysław Ladis, Lili Zielinska, Witold Zacharewicz oraz EWA BANDROWSKA-TURSKA.

ORKIESTRA Filharmonji Warszawskiej. — BALET OPERY Warszawskiej. — CHÓRY Konserwatorium Warszawskiego.

UWAGA. Coś niewidzianego. Oszałamiające i zachwycające. 20 minut entuzjazmu widowni.

Nad program: Niebawmy film w kolorach naturalnych „CYGAŃSKIE DZIEWCZĘ”. Początek w sobotę i niedzielę o godz. 12-iej w poł. W dni świąteczne wszelkie ulgi zawieszone.

## CASINO

Nasz świąteczny program.

Kazimierz KRUKOWSKI

St. Sielański — Znicz — Orwid

LADA HALAMA, Grossówna, Górka, Terne, Zellchowska CHÓR DANA

w najweselszym filmie

„PARADA GWIAZD WARSZAWY”

Nad program: Atrakcja kolorowa i inne. Początek o godz. 12-iej. Passe partout nieważne.

## HELIOS

Świąteczna niespodzianka dla wszystkich. Gigantyczny film według nieśmiertelnej powieści MARKA TWAINA

## KSIĄŻE i ŻEBRAK

W roli głównej: Król aktorów EROLL FLYNN oraz fenomenalni bliźniacy BILLY i BOBBY MAUCH.

Nad program: Atrakcje i aktualja. W dni. św. pocz. o godz. 2-iej.

## MARS

Nasz świąteczny program. POLSKA komedia muzyczna, pełna werwy, dowcipu i niefrasobliwego humoru

DWA DNI W RAJU

W rol. gł. BODO, Fertner, Sielański, Grossówna. Piękny nadprogram. Początek o godz. 12-iej.

## Notatki radiowe

## RADJOWA GWIAZDKA DLA DZIECI

Święta Bożego Narodzenia — to święta dzieci.

Dorośli w wieczór wigilijny również najczęściej wracają myślą do swoich lat dziecięcych. Może i dlatego te radośnie święta nazywamy świętami dzieci.

Niestety nie wszystkie dzieci wileńskie będą miały swoją „gwiazdkę”. Starsze społeczeństwo, pragnąc zapewnić niezamierzony dźwięk miłą atmosferę świąteczną, przychodzi z pomocą. Różne instytucje, a nawet osoby prywatne urządzają „Gwiazdkę” dla tych dzieci, którym rodzice, mimo najlepszych chęci, nie mogą kupić bożego drzewka, nie mogą dać bućków, ubranka, lakoci.

rodzin i imienin Adama Mickiewicza) 17.30 Boże Narodzenie w muzyce fortepianowej. 18.00 Koledowa opowieść. 18.50 Koncert Orkiestry P.R. 20.20 Przemówienie wigilijne. Prymasa Polskiej Kardynała Augusta Hłonda. 21.15 Koncert w wyk. M. Ork. P.R. 22.00 „U braci Słowian — po kolędzie” — audycja muz. — słowna. 23.45 — 1.00 Pasterka z 500-letniego kościoła wileńskiego w Kazimierzu koło Poznania poprzedzona reportażem pr. Jana Kilar-skiego.

## WARSZAWA

Sobota, dnia 25 grudnia 1937 r.

8.00 Sygnał czasu i koleda „Bóg się rodzi”. 8.05 Gazetka rolnicza. 8.20 Wiazanka koled. 9.00 Koncert rozrywkowy. 10.15 Transmisja uroczystego nabożeństwa z Katedry Poznańskiej. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Wesoła audycja dla dzieci. 12.30 Koncert rozrywkowy. 13.30 Humor w piosenie i melodii. 14.30 „Boże Narodzenie w Korkożyskach” — audycja w wykonaniu zespołu „Kaskada” (z Wilna). 15.00 Koncert rozrywkowy. 16.30 — „Kowalewscy się odnaleźli” — powieść. 16.48 „Stała się rzecz wielce dziwna” — szopka staropolska. 17.30 Muzyka taneczna. 18.55 Audycja dla Polaków zagranicą: „Wieczór pod choinką”. 19.25 Koncert muzyki religijnej. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.30 aZ koleda po świecie” — reportaż 22.15 „Kalejdroskop” — audycja muzyczna. 23.00 Muzyka taneczna.

W tej akcji nie mogło też zabraknąć Polskiego Radia. „Chcinki” w Rozgłośni Wileńskiej mają już swoją tradycję. W tym roku zrobiony był wysiłek jeszcze większy. Żony pracowników Rozgłośni pod kierownictwem radiowej „Cioci Hali” zakrzętnęły się około należytego przyjęcia ponad 200 dzieci z różnych instytucji opiekuńczych.

„Choinka” odhędzie się w dzień wigilijny w wielkim Studiu Rozgłośni. Część tej dziecięcej uroczystości będzie nawet transmitowana przez radio o godz. 11.15. Wspólne gry, zabawy, kolędy, a potem to co najmilsze — prezenty. Każde dziecko otrzyma coś do uzupełnienia swej garderoby, a więc bućki, rękawiczki, szalik, ciepłą czapkę, lub ciepłą bieliznę, materiał na sukienkę czy ubranko i t. d. oraz paczkę słodczy.

Nie zapomniano też o dzieciach ze wsi. Rozgłośnia rozesłała do 83 bibliotek szkolnych 2.000 książek i podręczników, nadesłanych do Rozgłośni przez Towarzystwo Wydawnicze „Ossolineum”. Wileńskie dzieci otrzymały ponadto skrzynię z odzieżą i lakociami. Te upominki gwiazdkowe będą z wielką radością przyjęte zarówno przez nauczycielstwo jak i przez dziatwę szkolną.

Ale i to nie wszystko. Ponieważ wiele szkół na naszej wsi wileńskiej czy nowogrodzkiej nie może jeszcze korzystać z dobrodziejstw radia, Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju ogłosił wielką zbiórkę funduszy na odbiorniki dla szkół. Jeszcze w grudniu, a następnie w styczniu wiele, wiele podań skierowanych do Regionalnego Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju w Wilnie oraz do „Małej Skrzynki” gdzie załatwionych pozytywnie i szkoły otrzymają 3 lub 4 lampowe odbiorniki radiowe, na które z upragnieniem czekają.

## Lekarze

Dr. ZYGMUNT KUDREWICZ

Choroby weneryczne — syfilis, skórne i mocznicowe. Przyjmuje od p. 9-1 3-8 Zamkowa 15 m. 2. Tel. 19-60.

## Chrześcijańskie Kino „ŚWIATOWID”, Mickiewicza 9

Monumentalny film polski osnuty na tle genialnego utworu Heleny Mniszkówny „ORDYNAT MICHOROWSKI”

W rolach głównych: Wiszniewska, Cwiklińska, Brodniewicz, Junosza-Stępski i inni. Nad program atrakcje. Początki seansów: w powszednie dni 5, 7 i 9; w niedzielę i święta 1, 3, 5, 7 i 9.

Dziś! Wspaniały Program Świąteczny.

LUX | Kapitalna komedia muzyczna PIĘTRO WYŻEJ

Eug. BODO | Helena Grossówna i Józef Orwid

Nad program: Dodatki.

## Kupno i sprzedaż

PALAC stylowy 42 pokoje, cudownie położony nad jeziorem pod Wilnem, stacja 1 km. do wydzierżawienia na pensjonat lub sanatorium. Tereny narciarskie. Zgłoszenia: Wilno, ul. Mickiewicza 15 m. 4 tel. 5 — 45.

## BARDZO KORZYSTNE KUPNO

dobrze zaprowadzony i prosperujący Lwow, wytwórnia siodła z eksportem zagranicznym szacowany około 700 tys. zł. za 250 tys., fachowość nie konieczna w woj. poznańskim z rąk niemieckich spowodu starości na sprzedaż. Blizszych szczegółów udzieli Opieryński Ostrów (Wielkop.) Kaliska 17. (znaczek).

DOM sprzedam w dobrym punkcie, murowany, solidnej budowy, 7 mieszkań skanalizowany, po kapitalnym remoncie, ładnie się prezentujący, z ogródkiem, gotówka 30 tys. zł. Półskiego 4 — 1 godz. 2-5 p.p.

ZARAZ do sprzedania nieruchomości wraz z placem przy ul. Kławiaryjskiej 12 w Wilnie. — Zgłoszenia na miejscu

TOKARNIE, rewolwerówki, frezaki, szepingi oraz maszyny do opakowań blaszanych i prasy, kupimy za gotówkę. Oferty sub „Omega”, Międzynarodowe Biuro Ogłoszeń, Warszawa, Wierzbowa 11.

## Lokale

SKLEP nadający się na mięsny do wynajęcia. Wilno. Witołdowa 41, informacja u właściciela domu.

LOKAL z 3-ich pokoi i składem do wynajęcia przy ul. Wileńskiej 7. Wład. u właśc. domu.

MIESZKANIE 6 pokojowe z wszelkimi wygodami do wynajęcia spowodu wyjazdu. Wileńska 25, wiadomość tamże 25-9.

## Nauka

DOSWIADCZONA nauczycielka francuskiego (rodowita) udziela konwersacji metodą indywidualną, szybką, — handlowej korespondencji, tłumaczenia, matury, kursu W.S.H., poprawia wadiwy akcent. 11 — 2. Portowa, 19-11 parter.

STUDENT U.S.B., rutynowany korepetytor, udziela lekcji języków obc. Adres: Miłosława 6 m. 3 godz. 10-12

## Poszukują pracy

EKONOM — PISARZ, zdolny energiczny sumienny i samotny z ukończoną wyższą szkołą rolniczą — hodowlaną w Liskowie, lat 24, posiadający gruntowną znajomość z kontrolą i żywieniem bydła. — Praktyka dwa lata w majątku. Poszukuje posady od zaraz ekonomu lub pisarza oborowego. — Oferty kierować Zarząd Dóbr W. Sołecznik 14 F. M.

ZADDA - ekonom, wiek średni energiczny, z długoletnią praktyką, oraz poważnymi referencjami przyjmie posadę. Zgłoszenia w Adm. pod „Uczciwy”.

GOSPODYNI wykwalifikowana w średnim wieku poszukuje posady do dworu. Zarząd domu, chlewnia, drób, wędliny litewskie, pierwszorzędną kuchnią, oferty do Administracji „Słowa” pod „Wileńskan”.

## Praca zaofiarowana

POTRZEBNA gospodyni do majątku przy stacji kolejowej w pobliżu Wilna. Znająca się na oborze, mleku, drobiu i kuchni. Zgłaszać się ze świadectwami od zaraz. Ofiarowa 4 m. 3.

POTRZEBNY POMOCNIK, rządca, młody, kawaler, ze średnią szkołą rolniczą i praktyką. Zgłaszać się od zaraz, Ofiarowa 4 m. 3.

## Zgubiony

ZGUBIONO dn. 22.XII. dowód zastawny Nr. 371 wydany dn. 25.IX 1937 r. przez oddział Banku Polskiego w Wilnie na imię Antoni Łojbo - Montygier. Unieważnia się.

## Różne

Potrzebny współnik z gotówką do 4.000 do uruchomienia interesu, dającego dobry dochód. Władomść do Administracji „Słowa”, Zamkowa 2, dla M.M.

Konto P.K.O. Nr. 80259